

Konkurs literacki
O Srebrne Pióro

KOWARY 2011

WSTĘP.....	5
Gabriela Olejniczak.....	6
Gabriela Czajkowska.....	16
Ewa Gadzina.....	19
Marcelina Śladowska.....	21
Martyna Bogdańska.....	23
Małgorzata Zakrzewska.....	27
Agata Kowal.....	32
Julia Żurowska.....	36
Łukasz Orawiec.....	38
Anna Szutkowska.....	47
Aleksandra Nizwald.....	51
Judyta Gajdzik.....	54
Adrianna Nawrot.....	57
Sandra Jaciubek.....	62
Piotr Kasprowicz.....	67
Marcel Zwoliński.....	69
Mateusz Iglewski.....	73
Sandra Wałkuska.....	75
Magdalena Chmiel.....	78
Agnieszka Sawicka.....	81
Marcelina Śladowska.....	83
Mateusz Stefańczyk.....	85
Marta Kozioł.....	87
Anna Prusakowska.....	95

Karolina Kotomaj	98
Julita Czerwińska	100
Dominika Rewińska	102
Emilia Jaskółowska	104
Aleksandra Garwol	105
Anna Szyndler	106
Krzysztof Lipka	108
Jakub Sroka	109
Natalia Gwardiak	114
Aleksandra Wilkosz	116
Adriana Oberda	120
Julia Sudoł	122
Olimpia Pękala	124
Paulina Pietrzak	126
Julia Dąbrowska	129
Natalia Smoleń	131
Klaudia Soja	133
Maura Zaniewska	137
Hanna Aleksandrowicz	139
Wiktoria Makarewicz	144
Natalia Lizak	146
Sandra Iwanina	148
Magdalena Gawronek	150
Marcin Szadkowski	153
Nikoła Wrotecka	157

Beata Smoleń.....	159
Kaja Rowicka.....	161
Maksymilian Kostrzewa.....	164
Julia Ptak.....	168
Joanna Kasprzyk.....	171
Grzegorz Krawiec.....	176
Wiktoria Pułka.....	179
Julia Kopczyk.....	184
Marcel Kaziemko.....	186
Aleksandra Tomys.....	190
Kamila Ptak.....	191
Anna Pasierb.....	193
Natalia Wrona.....	195
Szymon Juraszek.....	196
Aleksandra Sawicka.....	198
Marcin Smoleń.....	200
Dobromiła Turczyn.....	202

WSTĘP

Kolejny rok. Kolejny konkurs. Kolejne prace. Lepsze, gorsze. Bezbłędne. Śmieszne. I te ZACHWYCAJĄCE. Są takie, które czyta się z zapartym tchem lub z coraz większym zdziwieniem – czy naprawdę napisał to uczeń podstawówki?

Lubię ten moment, gdy zaczynam dodawać punkty. Swoje już przydzieliłam, następnie p. Justyny i p. Kasi. Wynik. Kolejność miejsc. Wygrana.

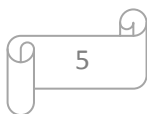
Życzę Wam ciekawej lektury. Życzę różnych emocji i doznań. Życzę, żeby duch pióra w Was nigdy nie zgaśł. Do przeczytania za rok.

Za wsparcie finansowe i zakup nagród dziękujemy sponsorom:

1. Stowarzyszenie "Eurojedynka"
2. Rada Rodziców przy Szkole Podstawowej nr 1 w Kowarach
3. Włodzimierz Chmiel
4. Czesław Mischyszyn
5. Czesław Mikicki

Katarzyna Smyk

Kowary, 7 czerwca 2011r.



PIERWSZE MIEJSCE

Gabriela Olejniczak

SP im. Gen. Wł. Sikorskiego w Kostrzycy, kl. 6

ZGUBIONY KLUCZ

I

Zbroja męznego rycerza Jakuba pięknie połyskiwała w promieniach zachodzącego słońca, gdy mknął na swym rączym rumaku poprzez niezmierzone puszcze niezbadanego jeszcze kraju. Jechał na spotkanie straszego smoka, zagrażającego bezpieczeństwu zwierząt z Wiecznego Lasu. Pędził przed siebie z zapartym tchem. Kiedy tylko ujrzał łeb smoka ponad drzewami, puścił się sprintem w slalom między roślinnością i ujął swój miecz. Stoczył krótką, pełną emocji walkę, zmuszając tym smoka do opuszczenia lasu. Jego mieszkańcy natychmiast zbiegli się na miejsce bitwy i wiwatowali na cześć rycerza Jakuba.

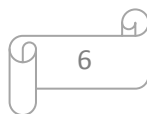
Jakubie! Jakubie! – Popiskiwały zaaferowane wiewiórki, dysząc. Widocznie przed chwilą przebyły dłuższą drogę, można podejrzewać, że biegly, by go spotkać właśnie przy jaskini smoka. Jakubie!

- Co się stało? – spytał rycerz, podchodząc bliżej do gałęzi, z której zwisały się rudzielce. Pogładził ich płomienne łebki z troską.

- Jakubie, ktoś zagląda przez bramę do innego świata!

- Ale... Jak to możliwe? Przecież nikt nie wie, gdzie jest Dziurka...

- Ktoś się dowiedział. Jedź szybko z nami! – zawołały wiewiórki i już ich nie było. Jakub założył hełm, opuścił przyłbicę i dźgnął konia ostrogami, by puścić się w cwał. Rumak stanął dęba i popędził między drzewami ku horyzontowi.



- Faktycznie, miałyście rację – mówił Jakub do zwierzątek uwieszonych jego ramienia. On i zwierzątka patrzyli w przestrzeń, gdzie materializował się tajemniczy otwór zwany Dziurką od Klucza. Spoglądała na nich przez nią rudowłosa kobieta. Zbliżała i oddalała twarz od Dziurki, nie bardzo wiedząc, co zrobić. Jakubowi wydawało się, że chciałaby wejść do jego tajemniczego świata, ale najwidoczniej mogła tylko do niego zaglądać swoim błyszczącym, orzechowym okiem.

„I znowu ktoś chce tu wejść...” – myślał rycerz. „Nie chcę tu nikogo. Wystarczą mi moje zwierzęta. Moje wiewiórki, ptaki, szcury i zające. Moje sarny i jelenie, dziki, myszy, moje motyle i gąsienice... I wszystkie moje rośliny. Nie potrzebuję nic więcej.”

II

Pani Martyna siedziała niecierpliwie na bladezielonym krześle w gabinecie doktor neurologii, pani Elizy. Pani doktor siedziała naprzeciw synka pani Martyny rysującego przy małym stoliku nieco z boku pomieszczenia. Chłopiec mazał po kartce głównie zieloną kredką, nucąc coś i mówiąc sam do siebie, kompletnie ignorując lekarkę. Pani Eliza zanotowała coś w swoich papierach i wróciła do biurka. Spojrzała na panią Martynę i westchnęła.

- Czy wie już pani, co mu dokładnie jest?

- No cóż... Będę musiała potwierdzić nasze najgorsze przypuszczenia. Wszystkie moje obserwacje pokrywają się z podręcznikowymi objawami autyzmu.

Pani Martyna zamarła. Przez chwilę spoglądała na synka, mnąc w dłoni chusteczkę, której nie miała odwagi rozwinąć i przytknąć do oczu, które napęłniły się łzami. Łzami rozpaczy i jednocześnie ulgi. Odwróciła głowę do lekarki i powiedziała:

- Nie wiem, co powiedzieć. Tyle już o tym czytałam... Boję się o przyszłość Kubusia. Boję się tego, że sobie z nim nie będę

radzić. Wszystkiego się boję... A jednocześnie wiem, że przy pani wsparciu i pod opieką dobrego psychologa dam sobie radę. Cieszę się, że w końcu zdiagnozowano u niego coś... Cokolwiek... Od kiedy się urodził, nikt nie potrafił powiedzieć, co mu naprawdę jest. Zresztą dobrze pani o tym wie – spojrzała przy tym znacząco na kartę choroby chłopca leżącą na biurku. Pani Eliza kiwnęła głową i opowiedziała mamie Kuby o sposobach łagodzenia objawów autyzmu. Rozmawiały jeszcze przez chwilę. Wizyta dobiegła końca, więc pani Martyna musiała przerwać synkowi zabawę. Kuba zareagował krzykiem, kopaniem, uderzaniem w mamę pięściami; w pewnym momencie użył zębów jako broni. Po krótkiej walce chłopca udało się uspokoić i pani Martyna mogła go wziąć na ręce. Pożegnała się z lekarką i wyszła z gabinetu, kierując się w stronę samochodu. Posadziła Kubusia w foteliku, przypięła go pasami (nie obyło się bez protestów chłopca) i ruszyli w drogę.

- Co ja mam z tobą zrobić...? – rzuciła pani Martyna ze zrezygnowaniem w eter.

III

Świat nieprzemierzonych puszczy zatrząsł się nagle, kiedy przez Dziurkę od Klucza rycerz Jakub zobaczył postać Pani Matki, zakłócającą równowagę w jego świecie. Trząsł się i trząsł, dopóki Dziurka się nie odstąpiła i nie ukazała Świata na Zewnątrz. Jego widok nieco uspokoił płyty tektoniczne Jakubowej Puszczańii. Rycerz, ukojony nieskażonym niczym widokiem, oddalił się od Dziurki i zajął się swoimi codziennymi sprawami. Musiał rozsiodłać i nakarmić konia, nałożyć pokarmu do paśników, zająć się naprawą gniazd i nor po trzęsieniu ziemi oraz sprawdzić, czy jego zamek nie uległ zniszczeniu. Żeby było tego mało, zaplanował na dzisiaj rozpisanie wyprawy na walki z okrutnymi wiatrakami mącącymi kolorowe powietrze, co sprawiało, że było bardziej bezbarwne, a co za tym idzie – mniej piękne.

- No, zwierzątko. Czeka mnie sporo pracy. Pomożecie? – spytał zachęcająco.

- Pomożemy!

IV

Mijały tygodnie, a pani Martyna nadal nie mogła znaleźć psychologa, który zechciałby przyjąć Kubusia pod stałą opiekę. Szukała już wszędzie; już-już chciała zrezygnować, gdy w pewnym momencie wpadł jej w ręce fragment gazety podartej przez synka. Był na nim adres i telefon jednego z najlepszych psychologów w województwie. Drżącymi rękami dobytego telefonu i wstukała numer.

Lekarz odebrał po czwartym sygnale. Po krótkim zapoznaniu ze sprawą zgodził się na wizytę Kuby i jego mamy. Umówili się na następny dzień. Kubuś buntował się przeciwko gwałtownemu przerywaniu jego własnych zajęć, znów zareagował płaczem i przemocą – zarówno przy przygotowaniach do wyjazdu, jak i podczas wychodzenia z samochodu i badań psychologa.

Pani Martyno, myślę, że mógłbym się zająć pani synem. To czysto kliniczny przypadek autyzmu... Z największą ochotą poprowadzę go po trudnej ścieżce powolnego otwierania się na nasz świat. Obawiam się jednak, że konieczne będą metody, które uzna pani za niekonwencjonalne i nieodpowiednie do zastosowania wobec czterolatka.

Co dokładnie ma pan na myśli? – spytała zaniepokojona kobieta. Chodzi mi najpierw o znalezienie czegoś, co pozwoli nam dotrzeć do chłopca, a potem o wprowadzenie wyników obserwacji w czyn i ponowne obserwowanie, tym razem efektów.

Pani Martyna wydawała się zdezorientowana.

Może pan rozwinąć, ale jakoś jaśniej? – poprosiła.

- Oczywiście. Doskonale wiemy, że każdy człowiek otwiera się na świat i na ludzi za pomocą różnych czynników. Dla jednych jest to muzyka, jeszcze inni wyrażają swoje myśli i uczucia w malowaniu

obrazów czy też w pisaniu pamiętnika, opowiadań, wierszy; istnieje także grupa osób, którym wystarczy bezpośredni kontakt z innymi ludźmi, aby się otworzyć i mówić o tym, co boli, co cieszy, co się czuje. Jednak autyści mają przede wszystkim problem z rozmową, a co dopiero mówić o odnalezieniu dziedziny życia, za pomocą której będą mogli przekazać to, co czują... Dlatego będziemy musieli próbować wszystkiego. Proszę popробować czegoś przed naszym kolejnym spotkaniem. Składam odpowiedzialność za wybór metod w pani ręce, ponieważ to pani najlepiej zna swojego syna.

Kubuś! Kubuś, skarbie, chodź zobacz, co mama ma dla ciebie. Ciska. Pani Martyna z niepokojem zajrzała do pokoju syna i spostrzegła, że ten siedzi pod stolikiem, machając rączkami i mówiąc do siebie. Był wyraźnie z czegoś niezadowolony, choć równie dobrze można było to odczytać jako wyraz dezaprobaty dla jej nawoływań lub oznakę mokrych majteczek.

- Daj, mama sprawdzi, czy nie ma psi-psi. Pozwolisz mi?

Kuba odpowiedział wrzaskiem. Zerwał się na równe nogi i wybiegł do kuchni. Nagle się uspokoił, więc jego mama zajrzała, czy wszystko w porządku. Zobaczywszy, że synek z pasją rozsmarowuje na blacie farby, które tam dla niego przygotowała, uśmiechnęła się do siebie i ucieszyła.

V

- Ziemia znowu się trzęsie! Ratujcie się, kto może! – krzyczał Jakub do swoich zwierząt. Sam zaś pogalopował na swym wiernym koniu w kierunku Dziurki od Klucza, by na własne oczy zobaczyć, co dzieje się w Świecie na Zewnątrz.

„Co to?” – zastanawiał się, patrząc na rząd pojemniczków wypełnionych kolorowymi maziami. Spostrzegł, że można nimi

tworzyć nowe elementy świata. Zaczął więc tworzyć. Namalował dla siebie tęczę i umieścił ją na błękitnym niebie. Dla zwierząt stworzył nowe, piękne, wielokolorowe pańniki i ustawił je w lesie. Zmęczył się okropnie, więc wrócił do naprawionego farbami lasu i skierował się do zamku na nocleg. O świcie wrócił do pracy z maziemi. Jednak kiedy stworzył już wszystko, co było mu niezbędne, przestały mu one być potrzebne. Postanowił więc udać się na przechadzkę po swoim nowym świecie.

Jakub spacerował po lasach i oglądał swoje dzieła: kolorowe kwiaty, ogromne motyle, fontannę, w której sarny gasiły pragnienie i ptaki zażywały kąpeli... Wszystko wyglądało pięknie, idealnie. Rycerz był niezwykle zadowolony z efektów swojej pracy.

Jednak po południu sprawy przybrały inny obrót. Ziemia ponownie się poruszyła. Tknięty przeczuciem Jakub wsiadł na konia i popędził go jak najszybciej w stronę Dziurki od Klucza. Ujrzał jeszcze zatroskaną twarz Pani Matki, ale jej miejsce szybko zajął ogromny stos klocków. Rycerz ucieszył się, bo dzięki nim mógł ufortyfikować swój zamek i wzmocnić elementy konstrukcyjne schronu przeciw trzęsieniom ziemi. Po trzech dniach skończył pracę i ponownie porzucił resztę materiałów. Zajął się podziwianiem swojego ulepszanego zamku i oprowadzaniem po nim zainteresowanych zwierząt.

Jeszcze kilka razy Jakub trafiał po trzęsieniu ziemi na przeróżne materiały, dzięki którym mógł ulepszać swój świat. Po pewnym czasie jednak zaczęły się one stawać czymś w rodzaju oderwania od codziennych obowiązków, a jeszcze później same ewoluowały w swoisty obowiązek – rycerz wychodził im na spotkanie wyłącznie po to, by sprawdzić, jak działają. Zbudował bowiem idealny świat, w którym czuł się wyjątkowo komfortowo i do którego nie miał zamiaru dopuszczać nikogo z zewnątrz. Zabronił nawet Dziurce od Klucza powiększania się, chyba że jakiś materiał sprezentowany mu przez Panią Matkę wyjątkowo mu się spodobał.

VI

Jednak farby wystarczyły Kubie na niecałe dwa dni, potem zostały porzucone. Ich los podzieliły później klocki, plastelina, kolorowe flamastry, stosik drewniaków wszelkiego kształtu i rodzaju, płatki śniadaniowe w kształcie literek i cyferek, masa papierowa, kolorowe chusty, sznurki, a nawet ugotowany makaron. Pani Martyna nie miała już pomysłów na kolejne zabawy dla Kubie. Na szczęście zbliżała się wizyta u psychologa.

Mama chłopca opowiedziała doktorowi o swoich czynnościach, przedstawiła mu nawet zapiski na temat użytkowania wszystkich rzeczy przez syna i dokumentację w formie zdjęć. Lekarz długo i dokładnie się im przyglądał, kiwał głową i nią kręcił, aż wreszcie odsunął okulary nad czoło i powiedział:

Tu wszędzie powtarza się motyw zwierzątka w lesie. Skąd Kuba zna zwierzynę leśną?

Ach, to chyba przez to, że mój świętej pamięci mąż, a jego ojciec, opowiadał mu często o polowaniach. Wydawało nam się zawsze, że Kubuś go w ogóle nie słucha, a tu proszę – kobieta pokiwała głową z uznaniem. – Tylko co w związku z tym?

Niech mi pani powie... Jak umarł pani mąż?

Och... – pani Martyna zająknęła się, ale kontynuowała. – Został przypadkiem postrzelony na jednym z polowań pół roku temu. Powiedziałam o tym Kubusiowi, ale nie wiem, czy to miało jakiś wpływ na jego myślenie... Wiem, że bardzo mu brakuje ojca, bo to właśnie jemu synek pokazywał na obrazkach w książkach zwierzęta, które chciałby mieć lub zobaczyć.

Przypomina sobie pani, jakie zwierzę pokazywał najczęściej? – doktorowi zaczął świtać w głowie jakiś pomysł, było to wyraźnie widać; jego spojrzenie skupiło się w jednym punkcie, brwi zbiegły się tak, że tworzyły jedną linię, a palce splótł i podparł na nich brodę.

Pani Martyna zamyśliła się, szukając inspiracji w suficie. Po chwili wszystko sobie przypomniała.

Kuba najczęściej wskazywał na psy. Jednak na jego obrazkach ich nie ma...

- To dowodzi tylko jednemu – odparł doktor, teraz już pewien swojej myśli. – Kubusiowi należy sprawić psa.

VII

Wydarzenia w Puszczańcu nabrały szybszego tempa, kiedy wszędobylskie i wszechwiedzące wiewiórki doniosły Jakubowi o dziwnych zmianach w wyglądzie Dziurki od Klucza.

- Ależ moje kochane! Pewnie znowu panikujecie. Ale dobrze – dla świętego spokoju pojedź tam i zobaczę, co się dzieje.

Rycerz dosiadł swojego konia i pojechał w kierunku Dziurki. Już z daleka widział, że coś jest nie tak, że jej brzegi falują... Nie przejął się samym faktem zmiany kształtu Dziurki od Klucza, ale tym, że w jej stronę zbliżała się Pani Matka z czworonożnym, futrzastym stworzeniem. „Pies!” – pomyślał Jakub. „Już teraz wiem, czego brakowało w moim królestwie...”

VIII

- Chyba się cieszy, że będzie miał nowego pana, prawda? – spytała mama Kubę. Chłopiec nic nie powiedział – jak zwykle. Podszedł tylko nieufnie w stronę psa i dotknął go palcem, przysiadając przed nim ostrożnie na piętach. Ogromny, biskoptowy labrador prosto po szkoleniu na dogoterapeutę obwąchał go delikatnie, co tylko zwiększyło ciekawość Kuby. Dotknął łba psa całą dłońią i przejechał nią po nim kilka razy, głaszcząc go. Pies z pełnią radości i miłości dokładnie wylizał twarz chłopca, co ku zdziwieniu jego mamy nie spotkało się z protestem synka. Wręcz przeciwnie – pierwszy raz od dawna na

twarży Kubusia zagościł uśmiech. Szczery i ciepły. Pani Martyna wyjęła z torebki telefon komórkowy i wystukała numer psychologa, ledwo powstrzymując łzy radości.

- Panie doktorze, Kuba się uśmiechnął!

IX

Dziurka od Klucza niebezpiecznie się rozszerzyła, przybierając kształt psa. Jakub, z szerokim uśmiechem na twarzy, obserwował, jak beżowy labrador wbiega do Puszczań, radośnie machając ogonem. Wszystkie zwierzęta zbiegły się i obserwowały taniec radości swojego króla. Cieszyły się, że jest on w końcu w pełni szczęśliwy. To one pierwsze zauważyły materializujące się w przestrzeni dookoła Dziurki od Klucza drzwi, które po wejściu psa zaczęły się lekko uchylać, ukazując więcej Świata na Zewnątrz. Pies szybko zyskał sympatię zwierząt (z wzajemnością!). Rycerz Jakub zaczął częściej się śmiać, opowiadał o wszystkim swojemu psu. Coraz częściej urządzał bale dla wszystkich mieszkańców lasu. Tych zaś przybywało – przychodzili na krótko, jednak zawsze wracali. Była to przede wszystkim Pani Matka.

Któregoś pięknego popołudnia spytała Jakuba, czy wybrał imię dla swojego przyjaciela. Rycerz zamyślił się i nie odpowiedział od razu, poprosił Panią Matkę o odrobinę czasu.

X

- Bari!

- Co się stało, Kubusiu?

- Piesek. Bari.

- Brawo! Piękne imię. Idziemy na spacer?

- Spacer! Tak!

Pani Martyna i Kuba spacerowali po miejskim parku z Barim. Chłopiec jak zwykle opowiadał psu o tym, co dzieje się

w jego świecie i jaki ma dziś humor. Skręcili w alejkę prowadzącą do centrum, skąd udali się do gabinetu psychologa. Po krótkiej rozmowie i wysłuchaniu tego, co Kubuś ma do powiedzenia w danym momencie Bariemu, doktor westchnął z nieukrywaną radością i spokojem.

- Teraz już wiemy... Bari to taki zagubiony klucz do Kuby, zgodzi się pani ze mną?

DRUGIE MIEJSCE

Gabriela Czajkowska

SP w Mysłakowicach, kl. 5b

ZGUBIONY KLUCZ

Po co są bajki? Czy tylko do opowiadania i do słuchania? A może jeszcze do ukrywania w nich czegoś i odgadywania? Takie bajki opowiadał mi czasem mój dziadek w swoim bujanym fotelu. Wskakiwałam mu na kolana i bujałam się z nim i z bajką, żeby potem zeskoczyć na podłogę i dowiedzieć się czegoś o sobie.

To było tuż przed moimi urodzinami. Z tej okazji ciocia podarowała mi prezent – dużą i grubą świnkę-skarbonkę zamykaną na kluczyk. Była pełna pięćdziesiątówek. Ciocia powiedziała:

- To mała fortuna dla ciebie! Pilnuj więc tego bogactwa, a w dniu urodzin zdecyduj, co z tym zrobisz!

Od tej pory ciągle planowałam, na co wydám pieniądze. Po radę poszłam do mamy:

- Może kupię lalki, misie lub pacynki? Może gry lub nowe rolki? Mamuś, proszę, doradź mi, co kupić!

- Córeczko – odpowiedziała mama. – Najlepiej, jak zdecydujesz sama.

Ten prezent bardzo mnie zmienił. Wciąż otwierałam i przeliczałam monety. Już nie spotykałam się z koleżankami, nie śpiewałam, nie siadałam dziadkowi na kolanach. Bardzo się o tę skarbonkę bałam, żeby nikt jej nie ukradł. Doszło do tego, że spałam ze świnką, a klucz do niej nosiłam na szyi.

W końcu

nastał dzień moich urodzin. Lecz zamiast się nim cieszyć i dziękować rodzinie za liczne prezenty, biegałam po domu w rozpacz. Czemu? Bo zgubiłam kluczyk. Sprawdziłam pod łóżkiem, na półce i za zegarem. W pokoju brata, w szafie rodziców. Lecz nigdzie go nie było. Wtedy dziadek wziął mnie na bok i zaczął:

- Posłuchaj, moja wnuciu, opowiem ci bajkę. Jest ona o pewnej skarbonce i małej dziewczynce...

- Dziadku, coś ci się pokręciło! – krzyknęłam zrozpaczona i mocno zdenerwowana.

- Nie – odpowiedział dziadek. – Ja wiem, co mówię. Nie mam już ukochanej wnuczki, bo ma ją... skarbonka. Owszem, jest tu jakaś dziewczynka, ale tak przyczepiona do skarbonki, że coraz bardziej do niej podobna – z pieniążkami zamiast serca!

Nie kończ dziadku tej bajki – szlochałam – ja mam jeszcze serduszko!

Momentalnie zapomniałam o zagubionym kluczyku i przeprosiłam wszystkich za moje zachowanie. Podziękowałam za prezenty. Dostałam to, o czym marzyłam: dużą lalkę, rolki, ciekawą książkę. Zjedliśmy tort i lody malinowe. Wieczorem dziadek zabrał mnie na spacer. Przechodziliśmy właśnie obok dużego budynku, gdy w jednym z okien zobaczyłam smutną dziewczynkę z głową bez włosów.

- Dziadku, dlaczego ta dziewczynka jest taka smutna? – spytałam.

- W tym budynku znajduje się hospicjum. Są tu dzieci chore na raka.

- Ale czemu jest taka smutna?

- Ona nie ma tyle szczęścia, co ty. Nie może biegać, bawić się. Może nie doczeka następnych urodzin.

- Ojej! Ja muszę jej pomóc! Oddam świnkę-skarbonkę na jej leczenie. Tylko jak ją otworzyć bez klucza?

- Myślę, że jakoś sobie poradzą, żeby wydobyć z niej zawartość.

Po kolacji dziadek usiadł w swoim fotelu, wziął mnie na kolana i opowiedział mi bajkę o dziewczynce, która zamieniła skarbonkę na czyjeś życie.

TRZECIE MIEJSCE

Ewa Gadzina

SP w Mysłakowicach, kl. 5b

ZGUBIONY KLUCZ

Dziewczyna imieniem Elena mieszkała w drewnianej chacie nad jeziorem. Porastające okolice jeziora rośliny były szare i bez wyrazu. Płaczące wierzby i brzozy pokryły się smutkiem. Brakowało tam słońca i radości życia.

Dziewczyna była bardzo poważna jak na swój wiek. Całymi dniami chodziła nad brzeg wody i zatracala się, tworząc różne melodie. Utwory ogarniały jej serce i duszę tak, że dziewczyna traciła poczucie czasu, wyobrażając sobie, jak wyglądają szczęśliwe chwile. Gdy kończyła grać, szła do chaty i tam komponowała dalej. Wciąż marzyła o szczęściu.

Pewnego razu obudziła się po raz pierwszy odmieniona. Dziwne, bo nad jeziorem ujrzała promienie wschodzącego słońca. Widząc tak niecodzienny dla siebie spektakl, wybiegła przed dom. Na progu ujrzała klucz, który nie przypominał żadnego ze znanych jej kluczy. Był cały ze złota. Końcówka miała kształt serca. W sercu było zamkniętych jedenaście motyli.

Elena zaczęła szukać pasującej do klucza dziurki. Niestety, do żadnych drzwi w jej domu klucz nie pasował.

Po raz pierwszy od bardzo dawna wybrała się na drugim brzeg jeziora, by poszukać właściciela klucza. Płynęła małą łódką. Wiosła uderzające monotonnie o taflę wody wybijały miarowy, „muzyczny” rytm. Elena zaczęła znowu komponować. Gdy dopłynęła na drugi brzeg, poczuła, jakby coś ją ciągnęło do lasu. Wchodząc głębiej i głębiej, dziewczyna odczuwała strach, który wypełniał jej całe ciało. Ogarnęło ją wrażenie, że ktoś na nią patrzy, a gdy zanurzała się w coraz gęstszej mgłę, nie spostrzegła,

że droga zarasta bluszczem i cierniem. Nagle mgła się podniosła i zobaczyła, że dotarła na polanę, na której stał piękny, czarny fortepian zatrzaśnięty na kłódkę. Elena postanowiła sprawdzić, czy klucz, który znalazła rano przed domem, pasuje do kłódki. Zbliżyła się do tajemniczego fortepianu i włożyła klucz do dziurki. Ku jej zdumieniu kłódkę odskoczyła. Elena usiadła na stołku i zaczęła grać swą ulubioną melodię. Po raz pierwszy była naprawdę szczęśliwa. Nagle poczuła, że jej dusza tańczy i opuszcza jej ciało.

Dziewczyna upadła na podłożu z mchu i paproci. Wydała ostatnie tchnienie. Wtem klucz uniósł się i zbliżył w okolice serca Eleny. Nagle wyleciało z niego jedenaście błękitnych motyli. Elena, zerkając ostatni raz na świat zrozumiała, że szczęście, którego tak długo szukała, miała zawsze na wyciągnięcie ręki. Izolując się od ludzi i świata, zgubiła swój klucz – klucz do szczęścia. Gdy się odnalazł, było już za późno. Z ust dziewczyny wydobyła się cicha melodia. Po niej nastąpiła błoga, tajemnicza cisza.

W PEWNYM MIEŚCIE KOŁO GDYNI...

Czy to nie dziwne, że nikt mnie nie zna? Powiecie, że to niemożliwe, bo przecież żyję w miasteczku koło Gdyni... Mam znajomych, chodzę do szkoły. No pewnie, to oczywiste! Dodam jeszcze, że mam rodzinę: mamę, tatę, siostrę i cały dom zabawek. Nikt tak naprawdę nie wie, co siedzi w mojej duszy, co gryzie mnie niczym pchła brudnego kundelka.

Na pozór wszystko jest w porządku, jestem normalną nastolatką, lubię się bawić i śmiać. Jednak, gdy przychodzi wieczór i leżę sama w łóżku, ogarnia mnie nieprzebrany smutek, żal po czymś, co straciłam bezpowrotnie. Życie biegnie, dzień za dniem mija, a ja tęsknię za... no właśnie. Powiecie, że to głupie, bo żal ściska me serce za psem, którego sama kiedyś oddałam w dobre ręce. Podjęcie decyzji nie było łatwe. Tata nalegał, mama była zmęczona, a siostra wolała malować paznokcie, pies wszystkim przeszkadzał. A ja? To w końcu był mój pies, o którym śniłam od przedszkola. Nie sprawdziłam się jako właścicielka czworonoga, to pewne!

Atos, bo tak miał na imię, był prezentem komunijnym, który kupiłam za wszystkie zebrane pieniądze. Nikt tak bardzo nie potrzebował psiego przyjaciela, jak ja. To miało być spełnienie mych najskrytszych marzeń, miałam być najszczęśliwszym dzieckiem w Łącku. I byłam. Ale trwało to dość krótko. Spacerowanie po lesie, wycieczki nad morze, bieganie po plaży z Atosem, to była frajda nie do opisania. Wkrótce wszystko zaczęło się zmieniać. Atosek rósł jak na drożdżach, był coraz większy, silniejszy, coraz mniej posłuszny. Nieraz płakałam, gdy nie reagował na moje wołania i prośby. Na spacerach wyrwał się to do kota, to do psa, gonił po lesie bez opamiętania. A ja

czułam się nieszczęśliwa i osamotniona. Nic w tej przyjaźni mi nie odpowiadało, a coraz więcej drażniło.

Rodzice obserwowali naszą przyjaźń i wciąż wytykali mi, że Atos jest złym, nieposłusznym psem. Powoli i ja zaczynałam w to wierzyć. Gdy minęły 3 lata, przyzwyczałam się, że Atos jest lub go nie ma i biega swoimi ścieżkami. Gdy zginął na dłużej, zawsze go szukałam. Wracał brudny, zmęczony, czasem z rozwaloną łapą.

Nie sądziłam wówczas, że jest dla mnie taki ważny. Aż tata kategorycznie powiedział: dość tego, mama cicho się zgodziła i rodzice oddali psa. Ja nawet nie płakałam. Minął tydzień, miesiąc i zatęskniłam za psem, a Atos nie wracał. Mama czytała SMSy, że Atos ma się dobrze. Wiedziałam, że mieszka teraz u jej kuzyna w górach.

Minął rok, mijają kolejne miesiące, a ja zapomnieć o nim nie mogę. Wciąż pamiętam chwile z moim psem. Ten pies wciąż wraca do mnie nocami, jest jak widmo, które pojawia się i wypełnia moją duszę smutkiem. Wiem to na pewno, że nawet tej trudnej przyjaźni z Atosem nie można było odrzucać. Do końca życia będę czuła się jak wyrodna właścicielka czworonoga, jak sierota, która na własne życzenie straciła przyjaciela. Mówią, że czas leczy rany i można zapomnieć. Czekam! A czekając wołam Atosku wróć! Mam rozdartą duszę i złamane serce.

ZGUBIONY KLUCZ

- *Zwykła ściema.* – Mruknął do siebie Agern – młody, brązowy wilk. Czytał właśnie w Internecie legendę swojego miasta, oczywiście, nie z własnej woli. Kto by poświęcał wolny czas na czytanie jakiś zmyślonych historii sprzed wieków? Po prostu miał zadanie domowe związane właśnie z tą legendą. Nie chciał mu się jej czytać. Była długa, a przede wszystkim nudna. Jakiś król, klucz, skarb... Kończąc pokręcił łbem z niezadowoleniem. Chyba tylko jakiś dziwak byłby w stanie wymyślić coś równie głupiego. Wstał od laptopa i podszedł do okna. Pogoda była znośna, to znaczy nie padało, ale słońce też nie świeciło. Mimo to wilk postanowił się przejść, zadanie nie ucieknie. Jak zwykle po szkole był w domu sam toteż wziął klucze i zamknął mieszkanie. Zwłókt się powoli ze schodów, by na koniec pchnąć ciężkie drzwi od klatki schodowej. Od razu skierował się w prawo, w kierunku bloku swojego kumpla - Aidana. Zawsze razem spędzali czas, znali się od małego. Po chwili krótkiej dotarł na miejsce i zadzwonił do przyjaciela na komórkę, ten jednak nie odbierał. Agern spróbował jeszcze raz, lecz ponownie nie uzyskał żadnej odpowiedzi. Nie myśląc wiele ruszył dalej, nie będzie tu stał i czekał na niego godzinami. W końcu dotarł nad rzekę. Szedł wzdłuż niej nie śpiesząc się. Często, gdy był sam przychodził tu, było tu tak przyjemnie, można było odpocząć. Nagle zauważył coś, na co jeszcze nigdy nie zwrócił uwagi. Coś jakby metalową klapę, tyle, że pod wodą na jednej ze ścian koryta rzeki. Zaciekawiony podszedł do brzegu przyglądając się. Rozejrzał się wokół, czy nikt nie idzie. W końcu, jeśli nikt jeszcze tego nie widział to on będzie pierwszy, a jeśli w środku będzie coś ciekawego to on zgarnie za to nagrodę. Zaśmiał się cicho ze

swoich myśli. Akurat... Przez zardzewiałą klapę stanie się milionerem. Może to tylko zwykły kawałek metalu, który jakoś przyczepił się do ściany? W każdym razie młody miał zamiar to obejrzeć, nie miał nic do stracenia. Wskoczył do wody i zaczął szukać jakiejś klamki czy guzika. W pierwszej chwili nic nie wyczuł i już miał się wynurzyć, gdy nagle klapa się otworzyła. Agern bez namysłu wszedł do środka, tak by nie nalało się za dużo wody. Ujrzał przed sobą długi, ciemny korytarz. Był pewien, że na końcu coś jest i chciał się o tym przekonać. Po pewnym czasie dotarł do ogromnej jaskini, na której końcu... Nic nie było. Czyli wszystko to, ten tunel, klapa, nie miało sensu? To niemożliwe. Brązowy zaczął rozglądać się nerwowo szukając wzrokiem jakiś śladów tajemnego przejścia, uchwytu, czegokolwiek. Zrezygnowany usiadł przy jednej ze ścian. Niepotrzebnie tu wchodził, zmarnował tylko czas. Jego myśli przerwał cichy dźwięk dochodzący zza jego pleców. Obejrzał się i ujrzał drewnianą gałkę. Skąd ona się tu wzięła? Przysięgnąłby, że wcześniej jej tu nie było. Chwył za gałkę, a chwilę po tym ze ściany wysunęła się mała szufladka. Zdezorientowany zajął do środka. Była tam mała karteczka i nic po za tym. Agern poczuł się zawiedziony. Miał nadzieję na coś lepszego, a tu tylko jakiś zapisany kawałek papieru. No trudno, nie pozostało mu nic innego jak przeczytać kartkę. Tekst był krótki i brzmiał „W cegle Pod dzikami”. Młody zamrugnął oczami głupekowato. Jakie dziki, jaka cegła? Nic z tego nie rozumiał. Włożył kartkę do kieszeni, jeszcze raz rzucił okiem na grotę po czym opuścił te miejsce.

Kilka godzin później spacerował po mieście myśląc o tym wszystkim co się dzisiaj wydarzyło. Raptem zatrzymał się, coś przykuło jego uwagę. Nieświadomie przeczytał nazwę starej kamienicy, brzmiała ona: Pod dzikami - restauracja. Zaraz... W cegle Pod dzikami. Coś musi w tym być... Na szczęście dziś było zamknięte i nikt nie zainteresuje się jego dziwnym zachowaniem. Podbiegł do budynku i zaczął pukać w cegły, szukając jakiejś pustej. Po chwili ją znalazł. Znajdowała się z tyłu, na samym dole.

Tylko czym ją przebić? Zaczął rozglądać się za jakimś dużym kamieniem. Po chwili ujrzał odpowiedni. Sięgnął po niego i z całej siły uderzył w cegłę. Rozbiła się, a w środku, ku radości Agerna, tkwiła kolejna kartka. Szybko rozwinął mały papierek i przeczytał wskazówkę. „W wielkim buku”. Tym razem od razu zaczął zastanawiać się gdzie jest buk, o którym była mowa. Może w parku? Spojrzał w jego stronę wyszukując najwyższego drzewa. Bez trudu je znalazł, znacznie wywyższało się nad inne. Uśmiechnął się pod nosem po czym ruszył w stronę parku. Stanął przed bukiem i od razu zauważył dziupłę. To w niej musi być kolejna wskazówka. Włożył łapę do środka chcąc wymacać karteczkę. Niestety, nic tam nie było. Może ktoś ją już znalazł? Potrząsnął głową odpychając od siebie te myśli. Musi tu być! Nagle wyczuł coś, jednak zdecydowanie nie była to wskazówka. Raczej... Klucz? To tak jak... Jak w legendzie! Klucz otwierał kufer ze skarbem, który w dalszym ciągu znajduje się w zamku. To ten kufer, którego nikt do tej pory nie otworzył! I pewno znajduje się w tej zamkniętej sali, której nie można zwiedzać. Tak, Agern był genialny. Natychmiast popędził w stronę zamku. Był do niego spory kawał drogi, ale teraz było to nieważne. Teraz musi odnaleźć skarb. Minęło około pół godziny, gdy młody wreszcie dotarł na miejsce. Na parkingu niedaleko zamku stało dużo aut, a to znaczy, że turystów tu nie brakuje. Wszedł do twierdzy i udał się na trzecie piętro, gdzie znajdował się zamknięty pokój. Na szczęście nie było tu ochrony, kamer chyba też nie, więc wilk bez wahania przeskoczył łańcuchy zagradzające przejście i otworzył drzwi. Ku jego zdziwieniu nie były one zabezpieczone żadną kłódką, ani zamkiem. Wystarczyło tylko pociągnąć za klamkę. W środku było ciemno, więc brązowy oświetlił drogę światłem swojego telefonu. Wielkiej skrzynki trudno było nie zauważyć. Stała na samym środku sali. Młody podszedł do niej i wyciągnął klucz. W środku na pewno jest coś niezwykłego. Kucnął zbliżając łapy do kłódki. Trząśnął się z ekscytacji. Wreszcie przekręcił klucz i otworzył kufer. Zajrzał ciekawie do środka i ze zdziwienia aż

otworzył oczy. W środku był tylko list i jakaś figurka. To nie może być prawda! Nie po to tyle się nabiegał! Szybko przeczytał list. Był od ojca ostatniego króla – Felixa II. Pisał w nim, że płynie polować na smoki i że może nie wróci, a ta figurka była przekazywana z pokolenia na pokolenie i teraz wędruje do Felixa. Agern obejrzał dokładnie figurkę. Przedstawiała najzwyczajszego konia. Młody spodziewał się innego skarbu, w postaci jakiś diamentów lub złota. Nie myślał, że to będzie skarb, który ma tylko wartość sentymentalną. I co teraz? Ma wszystkim o tym powiedzieć? Chyba nie po to król tak dobrze schował klucz, by teraz wszyscy o tym wiedzieli. Może chciał, by list i figurka nigdy nie zostały odkryte? Wilk schował rzeczy z powrotem do skrzyni, zamknął ją i najzwyczajniej wyszedł stamtąd. Gdy był już daleko od zamku rzucił klucz gdzieś daleko w wysoką trawę. Teraz nikt go już nie znajdzie.

Do domu wrócił późno, ale nie na tyle, by nie zdążyć już odrobić lekcji. Teraz legenda wydawała się mu dużo ciekawsza. Wziął zeszyt i zaczął pisać, a przy zdaniu „Klucz nie został do tej pory odnaleziony” uśmiechnął się lekko. On jedyny znał prawdziwe zakończenie tej historii.

ZGUBIONY KLUCZ

W małym miasteczku żyła sobie wdowa z dwojgiem dzieci. Ania była szczupłą dziewczynką z blond włosami i niebieskimi oczami. Zawsze miała dużo do zrobienia, a uśmiech nie znikał jej z twarzy. Jej brat był o wiele niższy i bardziej puciołowaty. Piotrek nie lubił biegać, za to uwielbiał czytać książki i miał dużo ciekawych pomysłów.

Pewnego dnia mama musiała podjechać do urzędu, aby podpisać ważne dokumenty. Nie chciała zostawiać dzieci samych, ale one nie miały ochoty na spędzenie całego dnia w urzędzie.

-Mamo jedź, my zostaniemy w domu – mówiła pewna siebie Ania.

-Tak, Ania ma rację - powiedział Piotrek.

-Dobrze, ale pamiętajcie, że jak będziecie wychodzić z domu, to dobrze zamykajcie drzwi na klucz - powiedziała mama

-Dobrze mamusiu - odpowiedziały dzieci.

Gdy mama wyruszyła, dzieci poszły się bawić. Trochę pograły na komputerze, a później oglądały filmy. Ania zaczęła się nudzić, zaproponowała bratu, aby iść na podwórko pograć w piłkę. Piotrek nie lubił sportu, więc zadzwonił do Pawła. Paweł nie odbierał. Piotrek postanowił iść jednak z siostrą na boisko.

-Aniu, pamiętaj, aby zamknąć drzwi na klucz!

-Tak, już to zrobiłam.

Na boisku było dużo dzieci. Był też tam Paweł ze swoją siostrą Agatką. Paweł miał dwanaście lat i uwielbiał piłkę nożną i skoki narciarskie. Jego siostra zawsze za nim chodziła i bardzo lubiła bawić się z Anią w berka i chowanego.

-Cześć Paweł! - zawołał Piotrek.

-O, Ania! Cześć! - ucieszyła się Agatka na widok rodzeństwa.

-Chodźcie na ławkę, muszę trochę odpocząć - zaproponował Paweł.

-Co będziemy robić? - spytała Ania.

-Opowiedz nam jakąś historię - poprosiła Agatka swojego brata.

-W lesie – zaczął Paweł - mieszkała Baba Jaga, która zbiera zgubione rzeczy.

-Dlaczego?

-Nie przerywaj! Ma ich tyle, że nie mieszczą się w jej domu.

-Ale dlaczego? - dopytują się dziewczynki

-Ponieważ zgubiła klucz do swej latającej miotły.

-Ee...to głupie - powiedział Piotrek - chodźmy lepiej do nas do domu pograć w chińczyka.

Dzieci zebrały swoje rzeczy i gdy wszyscy byli gotowi, wesoło ruszyli. Po paru minutach dotarli do domu. Byli zmęczeni, chciało im się pić. Piotrek podszedł do drzwi i chciał je otworzyć, ale były zamknięte.

-Aniu, daj mi klucz – poprosił siostrę.

-Już, tylko go znajdę.

-Pośpiesz się, chce nam się pić.

-Nie mam.

-Co? Zgubiłaś? No to pięknie - powiedział Piotrek.

-Co teraz? - spytał Paweł.

-Chodźcie na boisko - zaproponowały dziewczynki.

-To wy idźcie na boisko, a ja z Pawłem poszukamy przy ławce – powiedział.

Dzieci szybko się rozdzieliły. Ania z Agatką pobiegły na boisko, a chłopcy w stronę parku. Dziewczynki obeszły dookoła całe boisko, ale nie było klucza ani na murawie, ani koło bramek. Spytały nawet pana trenera i jego uczniów, czy nie znaleźli klucza z zawieszka w kształcie żabki.

W tym czasie chłopcy przeszukali alejkę, prowadzącą z domu do ławki, na której odpoczywali. Gdy dotarli do celu, okazało się, że dziewczynki już na nich czekały.

-I co, macie? - spytała Ania.

-Nie, a wy? - odparł Paweł. Już chcieli wracać, gdy Piotrek zauważył kobietę, która im się przyglądała.

- Może spytamy się tamtej pani – zaproponował.

- Anka, to ty idź! Panie lubią dziewczynki- dodał Paweł.

- Po prostu się boicie, co?- zaśmiała się Anka.

Dziewczynki postanowiły nie kłócić z braćmi. Tylko one też się trochę bały, bo nie wiadomo czy ta pani lubi dzieci. Zresztą ta kobieta jakoś tak dziwnie wyglądała i ten jej pies jakiś taki śmiesznie-straszny. Patrzył się na nie jakby rozumiał, co one mówią. Ania zebrała się na odwagę i spytała:

-Dzień dobry! Przepraszam, czy nie znalazła pani klucza z zieloną żabką?

-Dzień dobry! Nie, ale wiem, gdzie możecie go znaleźć – odpowiedziała.

-To super!- ucieszyła się Agata.

-Idźcie do budynku tuż za rogiem i tam spytajcie.

-A co tam jest?- spytały zgodnie dziewczynki.

-Biuro rzeczy znalezionych – dziwnie zachichotała kobieta.

-Dziękujemy!

-Już wiem- z daleka wołała Ania, pokazując w stronę wyjścia.

-Co macie? Znalazła? - dopytywali chłopcy.

- Nie, ale musimy iść tam- wskazała ręką Ania.

Dzieci wesoło ruszyły do biura rzeczy znalezionych. Po drodze dziewczynki opowiedziały braciom o rozmowie z tą kobietą. Jakie było ich zdziwienie, gdy dotarli na miejsce. Budynek był mały, miał zielone drzwi z dziwną kołatką i okiennice w dziwne wzory. Na dachu zamiast blach były kolorowe dachówki. Był zupełnie inny niż domy na tej ulicy. Poszukiwacze nieśmiało zastukali do drzwi, które były uchylone i weszli do środka. Tam ich oczom ukazał się niezwykle widok. Wszędzie było mnóstwo parasoli, książek, piłek, pluszowych misiów i całe mnóstwo innych zagubionych rzeczy.

-Dzień dobry! – nieśmiało odezwał się Piotrek.

-Tu jest strasznie cicho - szepnęła Agatka i złapała za rękę koleżankę.

-Buu...- krzyknął Paweł, aż obie podskoczyły do góry. Chłopcy zaczęli się śmiać.

-To nie było śmiesznie! - oburzyła się Ania.

-Dzień dobry! A co to za wrzaski?- spytał ktoś zza regału.

-Przepraszam, my tylko chcieliśmy spytać, czy ktoś nie przyniósł klucza z...?- zaczął Piotrek.

-Takiego?

-Tak, ale skąd pani?- wyjąkał chłopiec, a zza regału wychyliła się kobieta z parku i miała w ręku ich klucz.

-Tak, to ten! Czy możemy go odebrać?- spytała Ania.

-Nie tak szybko. Najpierw musicie uporządkować te rzeczy i zrobić porządek na tamtych półkach- powiedziała nieznajoma.

-Ale jak to? Dlaczego?

-To kara za nieostrożność i zgubienie klucza Aniu.

-Skąd pani wie jak mam na imię?- zdziwiła się dziewczynka.

-To czarownica i czyta w myślach- cicho wyszeptał Paweł.

-Ach ty i te twoje dowcipy- zachichotał Piotrek.

-Nie, nie czarownica. Tylko moja przyjaciółka - pani Bożena urwisy.

-Mama, a co ty tu robisz? Ale jak? - pytał Piotrek.

-Mamo, my tylko... - zaczęła tłumaczyć się Ania.

-Dzień dobry! -powiedzieli Paweł i Agatka.

-Dzień dobry! Nie czas na wyjaśnienia, zabierajcie się do pracy, porozmawiamy w domu- odpowiedziała mama.

Dzieci wzięły się do pracy i już po godzinie wszystko było uporządkowane.

Mama w domu opowiedziała swoim pociechom jak znalazła klucz. W urzędzie okazało się, że zapomniała jednego dokumentu i musiała wrócić po niego do domu. Gdy przyjechała, ich nie było, drzwi były zamknięte, ale klucz leżał na wycieracze. Zabrała go, a po drodze do auta spotkała panią Bożenę

i poprosiła, aby zwróciła uwagę na jej urwisy, które na pewno będą szukać klucza. A resztę to już znali.

ZGUBIONY KLUCZ

Amelia miała nieszczęśliwe dzieciństwo. Jej mama umarła, a tata się nią nie interesował.

Pewnej nocy nie mogła już wytrzymać, więc spakowała swoje rzeczy do plecaka i wyszła z domu. Szła tak przez wiele godzin, gdy na skraju wyczerpania, na końcu łąki dostrzegła ciemny, tajemniczy, a zarazem strasznie wyglądający las. Gdy podeszła bliżej, z lasu powoli zaczął się wyłaniać bluszcz. Amelia nie mogła w to uwierzyć i zaczęła biec w drugą stronę. Niestety, bluszcz ciągnął się za nią. W końcu drapieżna roślina dopięła swego i oplótła wążką nóżkę dziewczynki. Wciągnęła ją do lasu i dopiero po jakimś czasie poluzowała więzy. Gdy Amelia szykowała się już do ucieczki, ni stąd, ni zowąd wejście do lasu zarosło cierniste, gęste rośliny. Obok dziewczynki pojawiły się ogromne, lodowe drzwi. Przestraszona zaczęła uciekać. Biegła tak długo, dopóki obraz drzwi nie znikł jej całkiem sprzed oczu. Wyczerpana padła na ziemię.

Rano, gdy się obudziła, spostrzegła, że jest w naprawdę pięknym miejscu. Przed nią płynął strumień o niezwykłej barwie, woda w nim nie była szara ani brudna. Potok mienił się wszystkimi kolorami tęczy.

Nagle z wody wynurzyła się dziwna istota. Była maleńka, na plecach miała płatki róży przypominające skrzydełka, długie blond włosy splecione w warkocz i ogromne, wychodzące prawie z orbit, zielone oczy. Cała zdrząła, gdy dostrzegła Amelię.

- Kim ty jesteś i co tu robisz?! - zapiszczała drżącym głosem istotka o nieziemskich oczach.

- Jestem Amelia, córka Ewy i Andrzeja, a ty, czym jesteś? - przemógłszy strach, zapytała Amelia.

- Nazywam się Mgiełka i nie jestem „czymś”, tylko „kimś”. Posiadam ważny talent! - powiedziała wyniośle wróżka.
 - Jaki to talent? Zdradź mi go proszę...
 - No dobrze, ale przysięgnij, że nikomu nie powiesz! - upewniła się Mgiełka.
 - Obiecuję! Nikomu, nawet własnej... - przerwała nagle dziewczynka.
 - „Nawet własnej”... O co chodzi, kogo miałaś na myśli? – zapytała wyraźnie zaciekawiona wróżka.
 - Nawet własnej... cioci. Miałam na myśli ciocię. - zmyśliła dziewczynka.
 - Mam dar dawania i odbierania życia.
 - Też bym chciała mieć jakąś moc, ale nie umiem czarować, a zwłaszcza jeśli chodzi o śmierć i życie. – posmutniała Amelia.
 - Każdy ma moc, tylko nie każdy umie ją wykorzystać. Ty też ją masz. - pocieszyła ją Mgiełka.
 - Nagle zapadła cisza i Amelka zaczęła wykonywać dziwne znaki w powietrzu.
 - Co ty robisz? - zapytała wróżka.
 - No jak to, próbuję czarować! - odpowiedziała Amelka.
 - Cha, cha, cha! Kto ci takich głupot naopowiadał, że tak się czaruje? - zapytała rozbawiona Mgiełka.
 - U nas, w świecie ludzi, wszyscy myślą, że tak właśnie się czaruje... - odpowiedziała zmieszana Amelka.
- I w tym momencie dziwne drzwi znów pojawiły się przed Amelią tak, jakby same chciały, by to właśnie ona przez nie przeszła. Amelia zaczęła krzyczeć:
- Czego ode mnie chcecie, zostawcie mnie!!!
- Wróżka złapała dziewczynkę i uniosła ją do góry, aby mogła chwycić klamkę. Gdy to zrobiła, na szklanych drzwiach pojawiła się twarz pięknej pani, która przypominała mamę Amelki. Piękna pani zaczęła mówić:
- Jeżeli widzisz mnie, to znaczy, że w końcu przybyłaś do krainy, w której od wieków panuję. Ja wcale nie umarłam, twój ojciec

kazał mi się wynosić, gdy powiedziałam mu, że jestem władczynią tajemniczej krainy zwanej Tiliadą. Uznał, że zwariowałam, ale to była prawda. Zresztą sama widzisz. Teraz nadszedł czas, że ty odziedziczysz tron Tiliady. Musisz tylko zdobyć tajemniczy klucz, który został zgubiony wiele lat temu przez nieuważnego elfa. Dziś nikt nie może się ani dostać, ani wydostać z mojej krainy. Klucz ukryty jest ponoć w pieczarze morskiej wiedźmy. Wierzę w ciebie, kochanie, wiem, że jesteś dzielna i dasz sobie radę...

I tak jak niespodziewanie się pojawiła, szybko zniknęła.

- No nieźle. Jesteś księżniczką. - powiedziała zaskoczona i onieśmielona Mgiełka.

- Sama nie mogę w to uwierzyć! Ale zrobię to dla mojej mamusi!!!
- odrzekła odważnie.

Po tych słowach obok niej pojawił się magiczny Pegaz. Dosiadła go i ruszyła wraz ze swą nowo poznaną przyjaciółką.

Po długim, wyczerpującym locie, wreszcie dotarły na miejsce, do pieczary straszliwej wiedźmy. Zbliżyły się do środka i weszły w głąb jaskini. Klucz uwięziony był w lodzie, przy którym stała Szkarada. Zadała im pytanie, na które musiały odpowiedzieć, by zdobyć klucz do drzwi.

- Jeżeli chcecie odzyskać klucz, musicie odpowiedzieć na moją zagadkę. W przeciwnym razie klucz zostanie tu na zawsze. Jesteście gotowe?

- Tak, jesteśmy gotowe – odparła dumnie Amelia. - Jaka to zagadka?

- Jaki to instrument, którego nie widać, ale słyszać?

„Hmmm... Znam tę zagadkę – pomyślała dziewczynka. - Gdzieś już ją słyszałam, ale gdzie...” Po krótkim zastanowieniu Amelia odpowiedziała:

- Myślę, że to jest ludzki głos. Nie widać go, ale słyszać. – powiedziała wyraźnie zadowolona z siebie „fanka filmu *Barbie i Diamentowy Pałac*”.

- Co to... Niemożliwe. Jak wy to... – Szkarada nie dokończyła, bo nagle rozpląnęła się, a klucz wylądował w ręce Amelii.

Przed Mgiełką i Amelią pojawiły się nagle sekretne drzwi. Wróżka wsunęła w zamek klucz, przekręciła i...

Amelka nie wierzyła własnym oczom. Leżała w łóżku w swym pokoju. Zdziwiona pobiegła do salonu. Na kanapie siedział jej tatuś z mamą. Na widok Amelki zapytali:

- Kochanie, czy coś się stało? Jesteś błada. - Po co tak wcześniej wstałaś? Przecież dziś jest sobota.

- Śniło mi się..., śniło mi się... Nieważne, chyba za długo oglądałam filmy.

Gdy szła ciężko do swojego pokoju, co rusz ukradkiem na wszelki wypadek szczypała się w policzek. Z lekko spuchniętą prawą stroną twarzy opadła na łóżko. Zamknęła oczy. Po chwili zapadła w kamienny sen.

ROZBITY WAZON, CZYLI CO BY SIĘ STAŁO, GDYBY...

Pewna staruszka miała piękny wazon, który swoim kształtem przypominał inne, zwyczajne wazony. Szyjka jego na górze była wąska i rozszerzała się ku dołowi. Jednak zdobienie wazonu nie przypominało pospolitych, wiejskich wzorów. Spód i góra były ozdobione złotymi paskami. Naczynie było jasnoróżowego koloru. Widniały na nim złote oraz czarne wschodnioindyjskie ornamenty. Gdy ktoś spojrzał na ten wazon, mówił, że należy on do bogatego magnata. Wielu próbowało odkupić go od staruszki, lecz ona powiedziała, że żadne pieniądze na świecie nie są warte tyle, co ten wazon. I miała absolutną rację, gdyż był on zaczarowany. Gdy wlało się do niego choć kroplę jakiegoś trunku, naczynie wypełniało się po brzegi owym napojem i nie kończył się, chyba, że trzymający go powiedział: „Dziękuję”! Staruszka chroniła wazon jak oka w głowie, ponieważ dzięki niemu miała co jeść. Gdyby wazon (nie daj Boże!) się stłukł (lub ktoś by go stłukł), nastąpiłby tydzień głodowania. Każdy dzień byłby gorszy od poprzedniego. Dlatego starowinka zdecydowała się nie sprzedawać wazonu.

Dużo ludzi chodziło do niej na herbatkę z polnych ziół, z której słynęła w całej okolicy. Staruszkę zaintrygował szczególnie książę Czartoryski, który zachodził prawie codziennie do jej chatki. Najpierw, w czasie degustacji jej trunku, wypytywał dyskretnie o wazon, a potem chciał go kupić. Kiedy staruszka się nie zgodziła, zagroził jej, że gorzko tego pożałuje. Jednak starsza pani nie ugięła się. Książę Czartoryski opuścił dom staruszki bardzo zagniewany. Gdy ochłonął z wściekłości, uknuł pewien

chytry plan. Postanowił wywabić staruszkę z domu pod pretekstem choroby szlachcianki Barskiej. Gdy babulina opuściłaby chatkę, on miałby się chyłkiem zakraść i ukraść upragniony wazon. Jak pomyślał, tak zrobił. Staruszka, gdy dowiedziała się o stanie zdrowia szlachcianki, jako, że była znachorką i zielarką, nie zwlekała i popędziła, na ile pozwoliły jej stare nogi. Czartoryski, gdy zobaczył, że babcia wyszła, chyżo jak tygrys popędził do jej chatki. Wbiegł do izby i porwał wazon, po czym wsiadł na konia i odjechał. Kiedy starsza pani wróciła do domu, szybko odkryła brak wazonu. Wtedy się rozpląkała, ale na krótko. Ponieważ była czarodziejką, wiedziała bowiem, że ukradł go książę Czartoryski, a kradzież zostaje zawsze ukarana. I była to prawda...

Gdy książę rozpakowywał naczynie, wypadło mu ono z rąk i rozbiło się na drobne kawałeczki. Od tego momentu rozpoczął się najtrudniejszy tydzień w jego życiu. W pierwszym dniu zachorowało bydło w jego folwarkach. Drugiego dnia na uprawy rolne spadł grad i dokonał takich zniszczeń, że nie było już co zbierać do spichlerzy. Trzeciego dnia dowiedział się, że musi zapłacić ogromną grzywnę, ponieważ nie zapłacił w terminie królowi podatków. W czwartym dniu potężny pożar strawił domostwo i zabudowania folwarczne. Następnego dnia przyniósł jeszcze większą klęskę, zmarła żona księcia. Szóstego dnia nastąpiła największa tragedia, śmierć zabrała uwielbianego przez niego syna, jedyne dziedzica całej rodowej fortuny. Ostatniego dnia tego fatalnego tygodnia, książę postradał zmysły i ogarnięty szaleństwem, popełnił samobójstwo.

W taki sposób magiczne właściwości wazonu ukarały chciwość i pychę złego człowieka. Niestety, wazon, który w dobrych i uczciwych rękach, przynosił tylko szczęście i radość, został bezpowrotnie zniszczony.

ZGUBIONY KLUCZ

„Tajemnica magicznego klucza”

W pewnym miasteczku niedaleko Krakowa, na ulicy Cisowej mieszkał dwunastoletni chłopiec o imieniu Oskar. Był on szczupłym i wysokim blondynem o niebieskich oczach. Nie miał rodzeństwa, ale wszystkie wolne popołudnia spędzał ze swoim najlepszym przyjacielem – Wiktorem.

Pewnego dnia Oskar obudził się i wyrzął przez okno. Drzewa w jego sadzie ugięły się pod ciężarem szkarłatnych czereśni, w których odbijał się blask lipcowego przedpołudnia. Na ten widok chłopiec zorientował się, że jest głodny.

Po chwili siedział już przy stole i jadł śniadanie. Tata Oskara czytając gazetę, popijał małymi łykami kawę, a mama chłopca, jak zwykle zapracowana, gotowała i nakrywała do stołu. Chłopiec zjadł i odłożył talerz do zlewu.

- Byłbyś łaskaw umyć talerz po sobie? – powiedziała z irytacją w głosie mama.

- Kiedy indziej mamo – rzucił wychodząc już z domu.

- Ach, ten Oskar! – westchnęła mama.

Chłopiec był myślami gdzie indziej. Planował, jak spędzi dzisiejszy dzień razem z Wiktorem. Szedł właśnie drogą ku domowi przyjaciela. Gdy znalazł się na miejscu, zadzwonił do drzwi.

- Proszę wejść.

Za drzwiami wychyliła się zawsze pogodna i uśmiechnięta twarz pani Wierzbńskiej. Jej ciemne włosy opadały do ramion, zasłaniając uszy.

Oskar przekroczył próg i wspiął się po schodach do pokoju przyjaciela. Ten, jak zwykle, siedział zaczytany w lekturze.

Miał on kruczoczarne włosy, kontrastujące z bardzo jasnymi, błękitnymi oczami. W przeciwieństwie do Oskara był tegiej budowy. Był on bardzo rozsądnym, spokojnym i odpowiedzialnym chłopcem.

- O! Cześć! – Wiktor odłożył książkę.

- Cześć! – odpowiedział Oskar.

- Idziemy na dwór? – zaproponował Wiktor.

- Dobry pomysł! Szkoda tak pięknej pogody na siedzenie w domu! – Wiktor poparł pomysł przyjaciela.

Postanowili pójść do parku.

- Co tam u ciebie? – zapytał po drodze Wiktor.

- Nic takiego. Dzień jak co dzień. Mama zapracowana, tata jest do późna w pracy. Właśnie dlatego przychodzę do ciebie.

- Masz rację. W domu nudy!

Usiedli na ławce w parku. Była to ich ulubiona, gdyż znajdowała się w zacienionym i cichym miejscu.

- Uff! Ale upał – stwierdził Oskar po godzinie rozmowy. Chociaż siedzieli na ławce pod rozłożystą wierzbą i tak było im potwornie gorąco.

- Może pójdziemy na lody? – podsunął Wiktor.

- Nie. Zaraz obiad. Czy mógłbyś zjeść u mnie? – spytał Oskar.

- No pewnie! – zgodził się przyjaciel.

- To chodźmy. Poczekamy w moim domu, bo zaraz się roztopimy na tym upale!

Po pięciu minutach byli już w pokoju Oskara.

Wiktor siedział na łóżku, a Oskar przechadzał się po pokoju.

Gdy stanął na jednej z desek zaskrzypiała, a jej koniec uniósł się na centymetr w górę.

- Obluzowana deska – stwierdził, zauważwszy to Wiktor. Podszedł do niej i uniósł ją w górę.

- Tam coś jest! – zajął przez ramię Wiktorowi Oskar. Faktycznie. Pod obłuzowaną deską leżała zawinięta w papier, niewielka paczuszka.

- Chłopczy! Obiad! – krzyknęła z kuchni mama Oskara.

- Zaraz mam! – odkrzyknął Oskar.

- Żadne zaraz! – coraz głośniejsze krzyczała mama.

- No dobra! – zgodził się Oskar.

Obaj pobiegli do kuchni i czym prędzej zaczęli jeść obiad.

- Pali się? – zdziwiła się mama. Widok dwóch chłopców przebiegających tyżkami jakby w przyspieszonym tempie był dość osobliwy.

Już po minucie byli z powrotem w pokoju chłopca.

- Czy to dobry pomysł? – spytał Wiktor widząc, jak Oskar bierze paczuszkę do ręki.

- A co może się stać? – odpowiedział pewny siebie chłopiec.

Położył tajemnicze zawiniątko na stół i w ogromnej ekscytacji oraz podnieceniu zaczął je powolutku otwierać. Po chwili z paczuszki wyłonił się przeciętnej wielkości złoty klucz. Na uchwycie wyrzeźbiony był nieznany chłopcom symbol. Wyglądał on na znak z jakiegoś prastarego alfabetu.

- To może być warte majątek! – krzyknął Wiktor.

- Pomyśl lepiej, jakie wrota otwiera taki klucz! – zachwycał się Oskar.

- Ale na świecie są miliony drzwi! Skąd będziesz wiedział do których pasuje ten klucz? – rozwiął marzenia przyjaciela Wiktor.

- Właściwie to nie mam zielonego pojęcia – zgodził się chłopiec.

- Ej! W tej paczuszce jest coś jeszcze! – zauważył Wiktor.

Oskar wyjął z paczki małą karteczkę, na której było napisane:

*To jest klucz magiczny,
używaj go rozsądnie.*

- Ale dlaczego rozsądnie? – myślał na głos Oskar.

- Nie wiem, ale myślę, że ten klucz nie powinien znaleźć się w naszych rękach – odpowiedział Wiktor.

Następnego ranka Oskara obudził warkot silnika samochodu. Wstał i wyrzwał przez okno. Na podjeździe stało czarne auto. Wysiadł z niego nieznany chłopcu mężczyzna w czarnym garniturze i przyciemnianych okularach. Ów pan zadzwonił do drzwi i już po kilku sekundach w progu stanęła mama Oskara. Rozmawiali o czymś przez chwilę. Na koniec pożegnali się, mężczyzna wsiadł do samochodu i pojechał, a mama wróciła do domu.

- Czego chciał tamten pan? – zapytał Oskar podczas śniadania.

- Mówił coś o jakimś kluczu. Nie mam pojęcia, o co mu chodziło. Może ty będziesz wiedział coś więcej? – spytała mama.

- Nie. Też nie mam pojęcia – skłamał Oskar.

Po śniadaniu wrócił do swojego pokoju i usiadł na łóżku.

- Co teraz robić? – mruknął do siebie zakłopotany.

Nagle usłyszał dzwonek do drzwi, a już po chwili u progu jego pokoju stanął Wiktor.

- Dobrze, że przyszedłeś! – powitał przyjaciela Oskar.

- Czemu jesteś taki zmartwiony? – spytał Wiktor.

- Nie jest dobrze! Rano przyjechał jakiś mężczyzna i dopytywał się o klucz.

- I co mu powiedziałaś?

- Rozmawiała z nim mama i powiedziała, że nie wie nic o żadnym kluczu.

- Trzeba go dobrze ukryć.

- Jest pod obluzowaną deską. To dobra kryjówka.

- Nie sądzę. Skoro ktoś go tam schował to będzie wiedział gdzie go szukać.

- Masz rację.

Oskar wyjął klucz spod deski.

- To w takim razie gdzie go schować? – spytał.

- Może lepiej miej go przy sobie.

- A jak tamten mężczyzna mnie napadnie?

- Wątpię. Myślę, że nie będzie chciał robić „bałaganu”.

- No dobra. Skoro tak myślisz.

Oskar schował klucz do kieszeni, chociaż nie był przekonany co do słów Wiktora.

Tego dnia też była piękna pogoda, więc chłopcy postanowili wybrać się na spacer.

Mijali zielone łąki pokolorowane pięknymi kwiatami, pole pełne lśniącego zboża kołyszącego się niczym złota tafla morza. W ów piękny letni dzień nie zabrakło cudownych koncertów ptaków.

Gdy szli skrajem lasu, Wiktor podrzucał i łapał wcześniej znaleziony kamyk. Za którymś razem podrzucił go za wysoko i nie zdołał go złapać. Zamiast dźwięku kamienia uderzającego o typową ściółkę leśną, usłyszeli huk kamyka uderzającego w metal.

- Co to było? – zdziwił się Oskar i podbiegł do miejsca, w którym wylądował ów kamyk. Odgarnął warstwę liści i jego oczom ukazała się metalowa kłapa.

- Metalowa kłapa w l e s i e?! – nie mniej od Oskara zdziwił się Wiktor.

Oskar lekko uchylił jej wieko, aż w końcu otworzył ją całą. Zobaczył drabinkę niknącą w ciemnościach.

- Na szczęście zawsze mam latarkę! – ucieszył się chłopiec i zaświecił nią do szybu. Teraz mógł zobaczyć jego posadzkę.

- Chyba nie myślisz, żeby tam wchodzić? – przeraził się Wiktor, ale Oskar go nie słuchał, gdyż już schodził po drabince w dół. Nie mając innego wyboru, Wiktor poszedł w ślad za przyjacielem. Drabina była całkiem długa, więc zejście na dół wymagało trochę czasu.

Gdy wreszcie ich stopy dotknęły posadzki, ukazała się im niewielka grotą. W świetle latarki wilgotne ściany lśniły granatową zorzą. Można było zaobserwować również elementy krajobrazu krasowego. Ze sklepienia grotki zwisały piękne kolumny z różnymi zadziwiającymi wzorami, sięgające czasami nawet ziemi. Najbardziej zdziwiło przyjaciół to, że na końcu tej

groty były drzwi. Przeciętnej wielkości wrota, z metalowym okuciem na rogach, a na samym ich środku widniał złoty symbol. Ten sam, który został wyrzeźbiony na kluczu.

Oskar natychmiast znalazł się przy drzwiach. Wsadził do zamka magiczny klucz i przekręcił.

- Nie!!!- krzyczał Wiktor. – Nie otwieraj ich! Nie wiadomo, co tam może być!

- Masz rację – zgodził się Oskar. Chciał z powrotem zamknąć drzwi, ale nie mógł. Działo się z nim coś dziwnego. Czuł się, jakby to ciało sterowało nim, a nie on ciałem.

Coś nakazywało mu otworzyć drzwi. W jego umyśle wirowała jedna myśl sprawiająca mu niemal fizyczny ból. Nim zorientował się co robi, nacisnął klamkę...

Oskar leżał w bezkresnych ciemnościach. Identyczne ciemności panowały w jego umyśle. Nie miał pojęcia jak długo tu leży. Mogłoby to być zarówno pięć minut jak i pięć godzin. Nie wiedział również, gdzie się znajduje ani jak się tutaj dostał.

Nagle przez jego umysł, niczym grom, przemknął strach: Gdzie jest Wiktor?!

Czuł się winny. To on wplątał we wszystko swojego najlepszego przyjaciela. To on ponosił odpowiedzialność za wszystko. Nie kto inny, tylko ON.

Oskar wstał. Strasznie bolała go głowa. Dopiero teraz uświadomił sobie, że jest spragniony, głodny, zmęczony i obolały. Teraz nie mógł nawet myśleć o zaspokojeniu swoich potrzeb. Ważniejsze było odnalezienie Wiktora i wydostanie się z tego nieznanego mu miejsca.

Sięgnął do kieszeni po latarkę. Ku jego rozpaczcy i zdenerwowaniu była zmiażdżona.

Oskar zorientował się, że klucz bezpiecznie leży w jego kieszeni, co go bardzo zdziwiło, gdyż nie pamiętał, żeby go tam wkładał.

Podszedł po omacku do najbliższej ściany i posuwał się wzdłuż niej szukając Wiktora.

Po kilku metrach wyczuł rękę przyjaciela.

- AU! Moja ręka! Chyba jest złamana! – rozpaczął.

- Czekaj tu. Ja pójdę poszukać wody.

Po tych słowach Oskar wyruszył na poszukiwania. Po kilkudziesięciu metrach, z głośnym pluskiem, zanurzył się po pas w wodzie.

- Woda!!! – krzyknął i napił się, po czym nabrał w dłonie kilka kropeł dla przyjaciela. Zwilżył mu usta i postarał się unieruchomić jego rękę na tyle, na ile było to możliwe w tak beznadziejnej sytuacji.

- Jak się stąd wydostaniemy? – spytał Wiktor.

- Mam na myśli pewien bardzo ryzykowny pomysł – zaczął Oskar. – Ta grota w tamtym miejscu – wskazał ręką - jest cała zalana wodą. Myślę, że jak byśmy zanurkowali to może udałoby się z niej wydostać..

- Nie rozumiem.

- Wygląda to tak. Grota ciągnie się jeszcze daleko w tamtą stronę, zamieniając się w zalany tunel. Możliwe, że prowadzi on na zewnątrz tej groty, a gdybyśmy zanurkowali i przepłynęli nim, byłibyśmy ocaleni – wyjaśnił gestykulując.

- Aha! – wreszcie zrozumiał Wiktor.

Oskar pomógł wstać kompanowi. Obaj poszli w stronę zalanej części groty.

Po kilku krokach Oskar potknął się o coś i wywrócił.

- Nic ci nie jest? – wystraszył się Wiktor.

- Nie, nic – uspokoił przyjaciela i sięgnął ręką po przedmiot, o który się potknął oraz dyskretnie schował go do kieszeni.

Kontynuowali marsz. Po niecałej minucie byli już po pas w wodzie.

- Nie martw się. Będę cię ciągnął za sobą. Myślę, że w takim stanie nie dałbyś rady płynąć o własnych siłach – pocieszył przyjaciela niemniej zdenerwowany Oskar.

Chłopiec wziął głęboki wdech i zanurkował ciągnąc za sobą Wiktora.

Zgodnie z przewidywaniami Oskara, grota zamieniła się w tunel. Chłopcu wydawało się, że płyną w całkiem szybkim tempie. Po chwili jednak zaczęło mu brakować tlenu, a końca nie było widać. Znalazł się w scenie ze swojego najgorszego koszmaru. Oskar musiał wykonywać podwójny wysiłek, gdyż oprócz płynięcia ciągnął za sobą Wiktora.

Tunel zaczął się zwężać. Oskar obawiał się, że skończy się, a nie starczy mu tlenu na powrót.

Chłopcy wypłynęli z tunelu i znaleźli się w jakimś większym zbiorniku wodnym.

Przez taflę wody prześwitywał blask słońca. Było to dla Oskara światło ocalenia, światło życia, światło nadziei. Do tego światła brakowało mu tylko kilka metrów. Zostanie kilka metrów. Niby tak blisko, a zarazem tak daleko. Chłopiec nic więcej nie pamiętał...

Oskar leżał na trawie. Powoli odzyskiwał przytomność. Zobaczył przed sobą Wiktora. Byli oni na łące koło stawu nieopodal lasu, w którym znaleźli tajemniczą grootę.

- Uratowałeś mi życie – powiedział słabo Oskar. – Jak udało ci się wypłynąć? A w dodatku wyciągnąłeś mnie? Przecież masz złamaną rękę.

- Po prostu płynąłem – uśmiechnął się Wiktor. – A teraz lepiej chodźmy do domu. Rodzice się o nas martwią.

- Gdzie wyście byli?! I czemu jesteście tacy mokrzy?! – krzyknęła zdenerwowana mama Oskara.

- Na małej kąpieli – obaj wybuchli niepohamowanym śmiechem.

Następnego dnia przyjaciele siedzieli w domu w wygodnych fotelach i pili gorącą czekoladę. Ręka Wiktora okazała się tylko stłuczona.

- Chyba dostarczyliśmy naukowcom temat badań na kilka lat – uśmiechnął się Wiktor. Chłopcy oddali magiczny klucz specjalistom i opowiedzieli im o grocie.

- Chciałbym ci coś pokazać – zaczął Oskar. – Pamiętasz jak się potknąłem?

- Tak – kiwnął głową.

Chłopiec położył na stole imponującej wielkości, błyszczący diament.

- Ale wielki!!! Myślisz, że było ich więcej? Co zamierzasz z nim zrobić?!

- Ja? Chyba MY! – Oskar uśmiechnął się tajemniczo.

Anna Szutkowska

NSP nr 707 w Karpaczu, kl. 4

ZGUBIONY KLUCZ

05.07.2009

Drogi Pamiętniku,

Nie powiedziałam Ci kilku rzeczy. Moja mama zginęła w wypadku samochodowym, gdy miałam trzy lata. Zostałam z tatą. Czułam w sercu pustkę. Byłam strasznie przygnębiona. Codziennie wieczorem płakałam w poduszkę, tęskniłam za głosem, delikatnym, czułym dotykiem, zapachem mojej mamusi. Nie rozumiałam, co się z nią stało, gdzie teraz przebywa. Tatuś i różne ciotki próbowali mi wytłumaczyć, że mamusia patrzy na mnie z nieba i uśmiecha się, ale ja tak nie chciałam. Dlaczego patrzy z nieba, niech natychmiast zejdzie i mnie przytuli. Tupałam małą nóżką, złościłam się, uderzałam bezradnie piąstkami, ale wszystko na nic. Długo to trwało, ale w końcu dałam za wygraną. Przestałam pytać i krzyczeć, przestałam w ogóle mówić. Tatuś jeździł ze mną po lekarzach, którzy mnie badali, przepisywali rozmaite lekarstwa, kierowali na terapię, ale bezskutecznie. Postanowiłam, że nie pisnę ani słówka. Mijały lata, poszłam do szkoły. Wszyscy mówili na mnie „niemowa”. Wcale mi to nie przeszkadzało, mogłam być „niemową”. Szybko nauczyłam się pisać i czytać (oczywiście po cichu). Pani Ela, nasza wychowawczyni, zaproponowała, abym zaczęła pisać pamiętnik, tak dla siebie. Bardzo zapaliłam się do tego pomysłu. Potrzebowałam z kimś podzielić się moimi myślami. Nie chciałam mówić, ale mogłam pisać. Więc prowadzę ten pamiętnik, aby nie zwariować. Dzięki temu lżej mi na sercu, zapiski pozwalają mi obiektywnie spojrzeć na wiele spraw. Często wracam do

wcześniejszych notatek, czytam je i analizuję, oceniam swoje postępowanie i wyciągam wnioski.

Dzisiaj wydarzyło się coś niezwykłego. Od tygodnia jestem u dziadka na letniakach. Jak wiesz, przyjechała ze mną moja przyrodnia siostra - Natalia. Nie przepadamy za sobą! Staramy się nie wchodzić sobie w drogę, ale nie zawsze jest to możliwe. I tak właśnie dzisiaj, dziadzius zaprowadził nas na poddasze i poprosił, abyśmy zrobiły tam porządek. Świetnie, pomyślałam, marzyłam o sprzątaniu starego, zakurzonego strychu w towarzystwie „ukochanej” Natalki. Jednak nie miałam wyjścia, zakasałam rękawy i zabrałam się do pracy. Siostra poszła w moje ślady. Zaczęła porządkować drugi koniec pomieszczenia. Najpierw odgarnęłam wszystkie nagromadzone przez lata pajęczyny, następnie zaczęłam segregować znalezione na półkach przedmioty: na te do wyrzucenia, do odłożenia i te, o które musiałam zapytać dziadka. W końcu dotarłam do najwyższej półki, aby zrobić na niej porządek musiałam stanąć na stołeczku. Były tam rozmaite pudełka z drobiazgami: śrubkami, gwoździkami, spinaczami, starymi ozdobami na choinkę, zakrętkami do słoików. Właśnie w jednym z takich pudełek znalazłam stary, niezwykle zdobiony klucz. Schowałam go do kieszonki i zabrałam się do dalszych porządków. Wieczorem pokażę go dziadkowi.

06.07.2009

Drogi Pamiętniku,

Zapomniałam wczoraj o tym kluczu. Byłam tak zmęczona, że po kolacji nawet się nie myłam, padłam do łóżka prawie nieżywa. Rano obudziły mnie pierwsze promyki słońca, przedzierające się przez cieniutką, błękitną zasłonę w oknie. Wtedy przypomniałam sobie o kluczu. Wyjęłam go z kieszeni i uważnie obracałam w palcach. Strasznie ciekawiło mnie, co może otwierać taki piękny, bogato zdobiony klucz, jak do komnaty królewskiej.

Zbiegłam na boso do kuchni, chciałam spotkać się z dziadkiem zanim wstanie Natka. Ale nie było go w tam, usłyszałam, jak śpiewa gdzieś na podwórzu. Wyrzałam przez okno, w oddali gonił krowy na pastwisko. Szybko wsunęłam gołe stopy w za duże pantofle stojące na progu, na plecy zarzuciłam kolorową chustkę po babci i pobiegłam za dziadkiem. Zauważył mnie już z daleka i poczekał chwilę. Podeszłam bliżej i na wyciągniętej dłoni pokazałam mu znaleziony wczoraj klucz. Dziadziuś wziął go do ręki, dziwnie się uśmiechnął, po czym oddał mi go i powiedział, abym poszła do Natalki, bo ona wczoraj znalazła coś, co można otworzyć tylko tym kluczem. Zdziwiłam się. Czy to nie dziwne, że ja znalazłam klucz, a ona... Postanowiłam poczekać. Zobaczę, co Natalka zrobi po przebudzeniu.

07.07.2009

Drogi Pamiętniku,

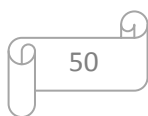
Och, wczoraj tyle się wydarzyło, że nie miałam czasu, aby ci napisać o wszystkim. Nie wytrzymałam! Po obiedzie pokazałam Natalce klucz. Oczy jej się zaświeciły, chwyciła mnie za rękę i zaprowadziła do swojego pokoju. Spod łóżka wysunęła piękną, starą szkatułkę. Kazała mi ją otworzyć. Wsadziłam klucz do zamka i przekręciłam ostrożnie w prawo. Usłyszałyśmy delikatny chrzęst i wieczko odskoczyło z trzaskiem. Natalka powoli otworzyła szkatułkę i obie ujrzałyśmy pożółkłe kartki związane błękitną wstążeczką. Spojrzałyśmy na siebie, niezdecydowane, która pierwsza powinna sięgnąć do środka. W końcu Natalka wzięła do ręki pokaźny pakiecik i z namaszczeniem rozwiązała tasemkę. Były to listy, listy od naszej mamy. Pisała je, jak była z nami w ciąży i później, gdy byłyśmy malutkie. Rozdzieliłyśmy je na dwie kupki: te pisane do mnie i kierowane do Natalii. Każda z nas usiadła sobie wygodnie i zagłębiła się w lekturze. Nie wiem, ile czasu minęło, zanim skończyłyśmy czytać. Czas stanął w miejscu. Miałam wrażenie, że przed chwilą przyszłam na świat,

że dopiero co nauczyłam się kochać. Twarz miałam mokrą od łez, ale w środku czułam dziwną lekkość. Nagle uwolniłam się od lęku, od złości, od tajemnicy. Dowiedziałam się, kim była moja mama, ile dla niej znaczyłam, jak bardzo mnie kochała. W końcu zrozumiałam, że to nie moja wina, że musiała odejść.

08.07.2009

Drogi Pamiętniku,

To ostatni już zapis. Nie chcę dłużej już milczeć. Wczoraj uwolniłam swoją duszę, jestem wolna i szczęśliwa. Całą noc przegadałam z siostrą, już mam się komu zwierzać. Żegnaj, mój Powierniczku, żegnaj na zawsze.



ROZBITY WAZON, CZYLI CO BY SIĘ STAŁO, GDYBY...

Pewnego wieczoru, gdy deszcz uderzał swoimi ciężkimi kroplami o okno, Julia się - działa spokojnie w fotelu. Nagle silny wiatr otworzył z hukiem okno, przewracając wazon z kwiatami na podłogę. Dziewczyna usłyszała dzwonek telefonu. Ominęła szerokim łukiem rozbitą wazon. Odebrała. Dowiedziała się, że podczas podróży do Afganistanu zginęli jej rodzice. Z początku myślała, że to tylko zły sen, że to niemożliwe. Po kilku minutach dotarło do niej, że to jednak nie jest zły sen - to wszystko stało się naprawdę. Bez najmniejszej chęci do życia odłożyła słuchawkę. Postanowiła udać się do sypialni rodziców – rzadko tam bywała. Na początku bała się otworzyć drzwi, myślała, że nie będzie miała na tyle siły. W końcu zebrała się na odwagę i weszła do środka. Nie mogła uwierzyć własnym oczom! Pokój był wypełniony różnymi zapiskami - instrukcjami do wielu tajemniczych urzędzeń. "Muszę to wszystko koniecznie przeczytać" - powiedziała sama do siebie, lecz ze zmęczenia padła na łóżko rodziców i zasnęła.

Gdy rano została zbudzona przez szczekanie, psa jak najszybciej udała się do przeglądania zapisków. Najbardziej rzucającą się w oczy była ta z napisem „MACHINA CZASU”. Julia nigdy nie interesowała się pracą rodziców, ale zawsze zastanawiała ją, czemu tyle czasu przesiadywali w sypialni. Była na siebie zła, że nigdy nie zapytała rodziców, co tam tak naprawdę robili godzinami. Wpadła na pomysł, aby podszkolić się w inżynierii. Wszystkie ważne informacje wchodziły jej do głowy bardzo szybko i zapamiętywała je bez najmniejszego

problemu (prawdopodobnie odziedziczyła ten talent po swoim ojcu).

Minęło kilka dni, a nawet tygodni zanim Julia zrozumiała tajemnicę tych wszystkich przedmiotów. Gdy pewnego dnia postanowiła zabrać się za budowanie „MACHINY CZASU”, usłyszała dzwonek do drzwi. Na dole stał i czekał już pewien młodzieniec (przedstawił się jako Natan), który był przyjacielem jej ojca - także architektem. Julia postanowiła przedstawić mu swój problem, ten zaproponował jej wspólną pracę nad projektem. Dziewczyna postanowiła przyjąć propozycję.

Dzień za dniem mijał, a Julia i Natan byli już bliżej końca, a ponieważ Julia była piękną dziewczyną o blond włosach i brązowych oczach, chłopiec zadurzył się w niej. Gdy machina była już prawie gotowa, okazało się, że brakuje jednej najważniejszej części „kryształu energii”, który można znaleźć jedynie w Jaskini Umarłych. Dziewczyna bardzo bała się opowieści o duchach, więc nie bardzo ciągnęło ją do tej jaskini. Poprosiła więc o pomoc Natana, który bez wahania przyjął jej prośbę. W głębi duszy też bał się historii o nieboszczykach, ale czego nie robi się dla ukochanej.

Po kilku godzinach błądzenia po jaskini latarka zaczęła odmawiać posłuszeństwa. W całkowitych ciemnościach chłopak znalazł jednak „kryształ energii”. Teraz jak najszybciej chciał spotkać się z Julią. Nareszcie dotarł do domu dziewczyny i przekazał jej ostatni element maszyny.

- Czas dokończyć naszą pracę. – powiedziała.

- Tak, bierzmy się do roboty! – odpowiedział Natan.

W końcu nadeszła oczekiwana chwila. Julka czytała polecenie za poleceniem, aż dotarła do: „wpisz datę, do której chcesz się przenieść”. Wpisała „27.09.1987”. Była to data wyjazdu rodziców do Afganistanu.

Znalazła się dokładnie tego samego dnia. Jak najszybciej udała się do sypialni rodziców i powiedziała im, co się stało. ...że podróżowała w czasie, że zadzwonił do niej telefon z informacją

o ich śmierci. Nie mogła się opanować. Z początku rodzice nie chcieli jej wierzyć. Myśleli, że ich córka miała zły sen. Jednak gdy zobaczyli „maszynę czasu” stojącą przed ich pokojem, uwierzyli jej. Nie wyjechali w daleką podróż.

Dziewczyna znów przeniosła się w czasie do teraźniejszości. Rodzice byli w domu... Lecz nie było tam śladu Natana. Jak najprędzej udała się do sypialni rodziców, gdzie ostatni raz widziała chłopaka. Ale tam też go nie było! Przeszukała cały dom. Ani śladu chłopaka. Czy był tylko wytworem jej wyobraźni? Czy ingerencja w czas i przestrzeń wymazała postać Natana? Julia jeszcze długo nie mogła pogodzić się ze stratą chłopaka, w którym – wiedziała to na pewno – była zakochana. Z drugiej strony miała przy sobie ukochanych rodziców.

Tylko raz przyszła jej do głowy pewna myśl: „Co by się nie stało, gdyby...” Szybko jednak oddaliła ją od siebie.

WAGARY OD PRZYJAŹNI

Nazywam się Aleksandra Wąc. Mam 11 lat. Chodzę do 4 klasy. Moją przyjaciółką od serca jest Joanna Wrońska. Ma tyle samo lat co ja. Mieszka niedaleko mnie przy ul. Pińskiej. Podczas lekcji siedzimy razem w jednej ławce. Chodzimy wszędzie razem. Jesteśmy przyjaciółkami już cztery lata.

Ostatnio odkryłam, że ma pewne wady. Zauważyłam, że Asia źle się zachowuje, a przecież była najspokojniejsza w klasie i za to ją tak ceniłam. Oczywiście, nie tylko za zachowanie, ale głównie za to. Maciek – kolega z klasy – zagadnął mnie podczas którejś z przerw:

- Cześć, Olu. Mam ci coś do powiedzenia, ale obiecaj, że nie wygadasz.

- Dobrze, obiecuję. O co chodzi?

- Bardzo dobrze, posłuchaj uważnie. Niechcący podsłuchałem rozmowie dziewczyn. Asia powiedziała, że ubierasz się, jak stara babcia i w ogóle cię obgadywała. Tylko obiecaj jeszcze raz, że nie powiesz dziewczynom. To już jest twoja sprawa, co z tym zrobisz.

- Poczekaj. To prawda, że ona mnie obgadywała?

- Tak. Wiesz, że nigdy bym cię nie okłamał.

- Asia? Moja przyjaciółka?

Usiadłam na ławce. Cały świat mi się załamał. Maciek próbował mnie pocieszać, ale nie wychodziło mu to. W końcu powiedział:

- Posłuchaj, muszę już iść do kolegów.

- Dobra. I tak dużo mi pomogłeś.

I poszedł. Zostałam sama jak palec. W lekcjach do końca dnia prawie nie uczestniczyłam, bo nie mogłam się pogodzić z myślą, że ze mną i z Asią koniec. A to co powiedział Maciek potwierdziło się, bo Asia na wszystkich lekcjach siedziała z „Bączkiem”, czyli

Kasią Szczyńską. Po lekcjach szybko pobiegłam do domu, by jak najszybciej porozmawiać z mamą.

- Cześć, mamusiu.

- Cześć, córeczko. Jak było w szkole?

- Właśnie chciałam ci coś powiedzieć.

- O co chodzi? Usiądźmy.

- Dowiedziałam się od Maćka, że Asia mnie obgaduje. Nie wiem, co robić. To przecież moja przyjaciółka.

- Córeczko, spokojnie, nic się nie stało. Wiem, że to jest dla ciebie przygnębiające, ale musisz zastanowić się, dlaczego do tego doszło.

Nastąpiła chwila ciszy. W końcu się odezwałam:

- Mamo, rzeczywiście, od jakiegoś czasu jej unikałam i nie rozmawiałam z nią. Mogła poczuć się odrzucona. Ale dlaczego zaczęła mnie obgadywać?

- Córeczko, ludzie różnie reagują na odrzucenie. Często gdy sobie nie radzą, ranią innych nieświadomie, bo chcą, by te osoby też czuły się dotknięte. Nie miej do Aśki żalu, po prostu porozmawiaj z nią. Jeśli nie jutro, to za tydzień. Czasami wagary od przyjaźni pozwalają jeszcze mocniej związać przyjaciół.

Podczas weekendu nie widziałam się z Asią. W poniedziałek podeszłam do niej.

- Cześć, Asiu.

- O, cześć. – powiedziała z wyraźną rezerwą.

- Wiem o obgadywaniu, ale nie mam do ciebie żalu. Właściwie to chciałam cię przeprosić.

- Ty, mnie?! – zapytała zdziwiona.

- Tak, po rozmowie z kimś dla mnie bardzo ważnym zrozumiałam, że nie warto nosić urazy w sercu. Trzeba dostrzec także w sobie jakiś błąd i próbować zrozumieć, kiedy i gdzie się go popełniło... Nieważne. Będziemy dalej przyjaciółkami?

- Pytanie... No jasne, że tak. – odpowiedziała uradowana Asia. – Nawet nie wiesz, jak kamień spadł mi z serca. Głupio się czułam, obgadując ciebie.

Do końca dnia rozmawialiśmy już tylko ze sobą. Nigdy nie wagarowałam i chyba nigdy mi się to nie przydarzy. Ale wagary od przyjaźni? Dziś już wiem, że nie są takie złe.

ZGUBIONY KLUCZ

Babcia wzięta na kolana czarnowłosą Małgosię i zaczęła opowiadać o kluczu, który zgubiła siedemdziesiąt lat temu.

– Kiedy miałam pięć lat, a było to w tysiąc dziewięćset czterdziestym pierwszym roku, znalazłam leżący na ziemi klucz. Dziwiłam się, że nikt go nie zauważył. Od tamtej pory bez przerwy nosiłam go na szyi. Niestety, dziesięć lat później bawiłam się nad rzeką i za bardzo się pochylałam. Klucz wpadł do rzeki i popłynął z jej prądem. Choć nigdy nie znalazłam zamka, który otwierał, wiem, że to nie był zwykły klucz. – powiedziała, a na jej twarzy pojawił się uśmiech – Już tego nie odkryję, ale ty Gosiu możesz to zrobić. Odszukaj klucz i zamek, do którego pasuje. – skończyła. Dziewczynka wróciła do domu i pomyślała o słowach babci. Od tej rozmowy każdą wolną chwilę spędzała nad rzeką, wypatrując w niej złotego, błyszczącego klucza, którego szukała od rozmowy ze swoją babcią.

Gosia po trzech latach poszukiwań starego klucza swojej babci, nie straciła nadziei. Nagle stanęła przed nią przeszkoda. Miała się przeprowadzić do innego miasta. Chodziła po znajomej okolicy, wiedząc, że będzie musiała opuścić to miejsce. Patrzyła ze smutkiem na piękny, bystry strumień, który dopływał do jej ukochanej rzeki. Kiedy stanęła nad brzegiem i spojrzała w nurt, zobaczyła siebie. Wysoką, szczupłą, jedenastoletnią dziewczynę, o zielonych oczach i czarnych lokach opadających na ramiona. Na bladej twarzy malował się uśmiech. W głębi serca czuła, że przeprowadzka to nie koniec przygody z kluczem. Tydzień później Gosia miała spakowane walizki i była gotowa do podróży. Podczas jazdy samochodem miała wiele do przemyślenia. Nawet się nie zorientowała, kiedy dojechali na miejsce. Dom stał na

skąpanej w blasku słońca polanie, na granicy lasu. Małgosia już pierwszego dnia miała ochotę na spacer po okolicy. Jednak zmęczenia wzięło górę nad ciekawością. Następnego dnia wzięła psa i poszła zwiedzić las. Przeszła główną ścieżką i zatrzymała się przy sędziwym dębie. Wielkość i duma tego drzewa tak zadziwiła Gosię, że niechcący puściła smycz, a pies pobiegł w stronę nory, od której przed chwilą go odciągnęła. Zaczął pospiesznie kopać. Odciągająca go od nory dziewczynka, zobaczyła coś złotego. Szybko odgarnęła ziemię i wyciągnęła malutki kluczyk. Mimo, że nigdy nie widziała klucza, który zgubiła babcia, miała pewność, że to ten. Złapała swojego pupila i pobiegła w stronę domu. W pokoju znalazła łańcuszek, na którym zawiesiła kluczyk. Od tamtej pory zawsze miała go na szyi. Gosia zaczęła szukać zamka, do którego pasowałby jej skarb. Sprawdzała każdy zamek, ale kluczyk nie był w stanie otworzyć żadnego z nich. Kiedy przyjechali do babci, Małgosia pokazała jej swoje znalezisko i powiedziała:

- Znalazłam kluczyk, o którym mi mówiłaś, ale nie mogę znaleźć zamka.

- Pamiętaj, to nie będzie zwykły zamek, ale magiczny. - powiedziała babcia – Ten klucz będzie pasował tylko do takiego. Gosia poszła nad rzekę, nad którą spędziła tyle czasu. Usiadła w swoim ulubionym miejscu. Nagle promień słońca padł na lustro wody, rozświetlając je złocistym blaskiem. Młode listki z pobliskich drzew wpadły do wody, tworząc różnobarwny wir. W mgnieniu oka przed zdziwioną dziewczyną ukazały się drzwi utworzone z kolorowej mgły. Małgosia włożyła do zamka kluczyk i przekreśliła go. Coś zgrzytnęło i przed nią otworzyły się wrota do magicznego świata. Piękne łąki pokryte najpiękniejszymi kwiatami i drzewa z owocami tak soczystymi i słodkimi, jakich nie znajdzie się w świecie ludzi. Małe domki w kształcie grzybków były bardzo zadbane. Przez mostek na rzece jechał piękny powóz ciągnięty przez dwa wielkie tygrysy. Zobaczywszy dziewczynkę, woźnica zatrzymał się i szepnął coś do jadącej z nim kobiety. Ona

coś mu odpowiedziała i zeszła z wozu. Teraz Gosia zobaczyła, że ta kobieta jest wróżką. Miała skrzydła, a w rękach trzymała drewnianą różdżkę. Powoli podeszła do oniemiałej dziewczynki i powiedziała:

- Pewnie myślisz, jak się tu dostałaś?

- Właśnie o tym myślałam. Skąd wiedziałas o tym? Co to za kraina?

- Jestem wróżką, więc mogę czytać w myślach. A kraina, w której jesteśmy nazywamy księstwem Smalionu. Czy masz jeszcze jakieś pytania?

- Tak, mam. Czy znalezienie klucza nie było przypadkiem? Po co ja się tu znalazłam?

- Magiczne klucze nigdy nie dają się znaleźć przypadkiem. Niedługo będziesz musiała stanąć przed wyborem. Najważniejszym wyborem w twoim życiu. Wiem, że dla tak młodej dziewczyny, będzie to trudna decyzja. Ale musisz to zrobić. – powiedziała wróżka i zaprosiła Małgosię do powozu. Po krótkiej jeździe wysiedli przed pałacem. Dziewczyna zjadła sytą kolację i udała się do pokoju wskazanego przez pokojówkę. Tej nocy nie mogła zasnąć. Myślała o tym, co mówiła Wróżka. Rano poszła na spacer ze swoją nową przyjaciółką. Po kilkunastu minutach podziwiania pięknych widoków i miłej rozmowy, Gosia zobaczyła wielki cień przysłaniający słońce. Wróżka też to zauważyła i pociągnęła przerażoną dziewczynę w krzaki. Na ziemię wylądowały wielkie nietoperze. Zsiedli z nich jeźdźcy w czarnych zbrojach. Poszeptali coś w niezrozumiałym dla nikogo języku. Po chwili wsiedli na swe zwierzęta i odlecieli. Małgosia zapytała:

- Kto to był?

- Czarni jeźdźcy. Niedługo będziesz musiała stawić im czoła. Jako posiadaczka klucza jesteś zobowiązana pomóc nam i naszej krainie. – mówiła Wróżka. Następnego dnia dziewczyna dowiedziała się, że czarni jeźdźcy byli kiedyś władcami tego świata, ale oddziały Nieba wyгнаły je w Góry Mgliste. Teraz

wyczuwają, że klucz jest po tej stronie drzwi i wiedzą, że przejście jest otwarte. Teraz chcą przejść nasz świat.

- Musisz wezwać armię Nieba i nam pomóc. Zawalczą z potworami, a ciebie przeniosą do świata ludzi. – powiedziała

- Nic za to nie chcą? – zapytała dziewczyna

- Chcą zniszczyć klucz. Będziesz im musiała go oddać.

Po kilku tygodniach Gosia wyruszyła na wyprawę do Kanionu Straceńców, by tam wezwać armię. Po dwudniowej, samotnej wędrówce weszła do jaskini i zobaczyła tam drzwi. Nie mogła ich otworzyć, więc włożyła klucz do zamka i dwa razy go przekręciła. Potem pchnęła mocno ciężkie wrota. Za nimi rozciągała się wielka armia. Małgosia wyciągnęła klucz i powiedziała do oddziału, który miał ocalić świat:

- Oddam wam go, jeśli nam pomożecie. Będziecie mogli go zniszczyć lub wykorzystać. Czy nam pomożecie?

- Pomożemy. Już dużo czasu siedzimy tu beczynnienie, kiedy Smalion musi sam się bronić. Jeśli jednak przegramy, będzie to bohaterska przegrana. – powiedział dowódca – Tej nocy idziemy na bój.

Armia szybko przedostała się przez kanion i ruszyła na północ, do Numiloru, tam zebrała ostatni oddział łuczników i ruszyła do zamku Wróżki. Wojsko zostało ulokowane w specjalnych, wyczarowanych przez Wróżkę barakach. Małgosia wzięła do ręki sztylet, który przed wyprawą podarowała jej córka pewnego ministra. Miała go użyć na wojnie. Gdy oddziały wroga doszły do lasu, Armia Nieba zaczęła strzelać do nich świetlistymi strzałami. Gosia, razem z innymi, założyła hełm i pobiegła na dziedziniec. Nagle taran rozbił ścianę i do środka weszli czarni jeźdźcy. Kiedy przeciwnicy zobaczyli, że wezwana została Armia Nieba większość uciekła. Zostali tylko kapitanowie i okropny król. Był w czarnym kapturze, a na głowie miał złoto-czarną koronę. Podszedł do Małgosi, która sprytnie uniknęła jego ciosów. Rzekł do niej sykliwym głosem:

- Nie myśl, że ze mną wygrasz. Nie pokona mnie nawet najdzielniejszy wojownik.

- Nie byłabym tego taka pewna. – powiedziała dziewczynka – A teraz wracaj do cienia. – mówiąc to, ściągnęła złemu królowi kaptur. W mgnieniu oka rozpułnął się w powietrzu. Widząc porażkę swego pana, wszystkie potwory uciekły. Gosia podeszła do dowódcy i oddała mu klucz mówiąc:

- To pańska własność.

- Niebawem go zniszczymy. Ale teraz musisz wracać do domu. Jeszcze tyle ról przed tobą, tyle pracy. Niestety nie należysz do naszego świata. A my nie należymy do twojego. Nie możesz teraz tu zostać. Miałś pokonać zło i zło zostało pokonane.

- Muszę? – zapytała ze łzami dziewczyna.

Wróżka potrząsnęła głową i nie odezwała się. Małgosia powiedziała:

- Wracam do domu. Macie rację. – powiedziała i uśmiechnęła się

- Żegnaj Małgorzato. Mam nadzieję, że jeszcze kiedyś się zobaczymy. – powiedziała Wróżka i szepnęła – To jest możliwe.

Wszyscy pożegnali Małgosię.

Nagle dziewczyna obudziła się nad rzeką. Myślała, że to tylko sen. Dowodem na pobyt w magicznym świecie był brak klucza i zadrapania, które zostały pamiątką po wyprawie do Kanionu Straceńców. Nagle przypomniała sobie, że w magicznym świecie była ponad dwa miesiące. Pobiegnęła do domu babci. Weszła do salonu i zapytała się:

- Nie martwiliście się o mnie?

- Nie, bo wyszłaś zaledwie piętnaście minut temu. – powiedziała do niej mama. Wieczorem opowiedziała o swojej przygodzie babci. Potem zapytała ją, czy jej wierzy. Odpowiedziała:

- Oczywiście, że wierzę. Wiedziałałam, że dasz sobie radę. Jesteś dzielną dziewczynką. – powiedziała i uśmiechnęła się tak samo jak tamtego wieczoru prawie cztery lata temu.

W PEWNYM MIEŚCIE KOŁO GDYNI...

Słońce wpływało leniwie na czyste, poranne niebo. W oddali pierwsze jego promienie odbijały się od spokojnych fal. Codzienny poranek w małej nadmorskiej miejscowości wyglądał właśnie tak. Ale dzisiaj był dzień wyjątkowy – jedyny w roku. Pierwszy dzień wakacji. Zapowiadały się całe dwa miesiące wolne od szkoły. Każde dziecko wiedziało, że przeżyje w ten wyjątkowy czas jakąś przygodę. Magda także.

Dziewczyna oznajmiła swoją pobudkę głośnym ziewnięciem. Jednym szybkim ruchem odstąpiła wyblakłe od słońca firanki. Fala światła wlała się do pokoju zagarniając w kąt ostatnie oznaki senności. Magda zeszła do kuchni. Nikogo nie było. Pewnie rodzice zdążyli już wyjść do pracy. Założyła więc swój ulubiony słomkowy kapelusz, przez ramię przerzuciła sobie ręcznik i z uśmiechem wyruszyła na plażę. Nie musiała iść długo, ponieważ jej dom znajdował się bardzo blisko piaszczystego brzegu. Na miejscu czekała ją jednak niezbyt miła niespodzianka. Magda zapomniała już, jak wielu turystów potrafi zebrać się na jednej plaży. Gdyby nie otwarta przestrzeń, mogłaby się udusić. Przeciskając się przez tłum plażowiczów wydawało jej się, że słońce świeci mocniej niż zazwyczaj. Nareszcie znalazło się jakieś wolne miejsce. Wprawdzie koło rodziny z trójką rozkrzyczanych dzieci, ale lepsze takie, niż żadne. Magda rozłożyła na piasku ręcznik i odłożyła na niego swój ulubiony słomkowy kapelusz. Chciała najpierw trochę ochłodzić się w morzu.

Dni wakacji upływały. Magda codziennie przychodziła nad morze. W końcu to zaczęło ją nudzić. Gdzie jej upragniona przygoda? Czy w te wakacje w ogóle wydarzy się coś ciekawego? Jak na razie na nic takiego się nie zapowiadało. A dni ciągle

upływały... Nadeszła połowa wakacji. Tak się złożyło, że akurat wtedy przypadają Dni Morza. Z tej okazji w miasteczku Magdy, miał odbyć się festyn. Z braku innego zajęcia dziewczyna postanowiła wybrać się na tę imprezę.

Miasto było nie do poznania. Wszędzie pełno było kolorowych balonów. Na głównym placu były porozstawiane różnobarwne namioty. Budki i stragany z pamiątkami przyciągały turystów jak magnesy. Wszędzie rozpościerał się zapach prażonych orzechów. Przy stoisku z watą cukrową ustawiła się kilkumetrowa kolejka. Ze sceny słychać było głośną muzykę. Zresztą nie tylko ze sceny, bo wokoło całego placu stały nowoczesne głośniki, których brzmienie powodowało, że muzykę „czuć” było całym ciałem. Pogoda jak zwykle dopisywała. Magda zapatrzyła się w ten niecodzienny, festynowy krajobraz. Nagle jakaś obca dziewczyna zaczęła jej machać ręką przed nosem.

- Halo, tu Ziemia! Gdzie ty byłaś?! Wszędzie cię szukałam!

- Ale ja...

- Pospiesz się! Zaraz wchodzisz na scenę!- w tym momencie Magda poczuła, jak nieznajoma dziewczyna chwyciła ją za rękę i pociągnęła w swoją stronę.

- Co?! Ja wcale...

- Nie marudź. Idziemy!- przerwała nieznajoma.

- Ale...- próbowała przerwać Magda.

- Żadnych „ale”! Chodź!

- Przecież ja...

- Idziemy!

Mimo głośnych protestów Magdy, ta dziwna dziewczyna ciągle ciągnęła ją za rękę w stronę sceny. Nie dała jej nawet dokończyć żadnego zdania. Krzyki Magdy zlewały się z gwarem przybyłych na festyn. Czego ta dziewczyna od niej chciała? Przecież ona jej nawet nie zna! Nikt z ludzi bawiących się na głównym placu nawet nie zwrócił uwagi na tę sytuację. Przecież to tylko dwie osoby przeciskały się przez tysięczny tłum. Co z tego, że to jedna ciągnęła za sobą tę drugą? Co z tego, że ta druga wyraźnie się

temu opierała? Co z tego? Przecież w tak masowym „oblężeniu” głównego placu nikt nawet tego nie zauważył.

- Panie i panowie! – z głośników rozległ się basowy głos organizatora imprezy – A teraz zaśpiewa dla państwa nasz gość specjalny! Powitajmy brawami zwyciężczynię konkursu „Piosenki Gdyńskiej” – Annę Wójtowicz!

- Idź już! – nieznamoma dziewczyna siłą wepchnęła Magdę na scenę.

Uśmiechnięty organizator już chciał ucisnąć Magdzie rękę. W tej właśnie chwili na scenę wbiegł ktoś inny. Ów ktoś podniósł wzrok. Wszyscy zebrani ludzie zaniemówili...

Magda szeroko otwartymi oczami przyglądała się nowo przybyłej. Wielotysięczny, zdezorientowany tłum spoglądał pytającym wzrokiem to na Annę Wójtowicz, to na Magdę. Powód był jeden – dziewczyny wyglądały identycznie. Miały dokładnie takie same rude warkocze, takie same twarze i dokładnie tak samo zdziwione spojrzenia. Więc ta dziwna dziewczyna musiała wziąć Magdę za Annę. No tak, ale raczej nie można wziąć jej tego za złe. Każdy by je pomylił. Magda czuła się jakby stała przed lustrem. Nie wiedziała tylko, czy to ona patrzy na swoje odbicie, czy sama nim jest. Tłum zaczął klaskać. Wszyscy myśleli, że to spotkanie było zamierzone. Organizator najwyraźniej także zaczął tak uważać, bo i z jego strony popłynęły głośne oklaski. Rozpoczął się koncert, a Magda wycofała się ze sceny mając w głowie mnóstwo pytań związanych z zaistniałą sytuacją. Postanowiła zaczekać do końca występu i porozmawiać z Anną.

Godzinny występ Anny wydawał się trwać w nieskończoność. Dobrze bawiący się tłum ludzi skandował bis. Magda usłyszała jednak dzwonek swojej komórki. To była jej mama.

- Magdo, gdzie ty się podziewasz o tej porze?! Nie zostawiłaś nam żadnej wiadomości. Wracaj natychmiast do domu, ciotka Wanda od godziny siedzi na werandzie z walizkami!

- Przepraszam mammo, zapomniałam, że dziś przyjeżdża. Będę za 15 minut.

- Tylko się pośpiesz! Muszę kończyć, widzimy się zatem za kwadrans. Pa!

Magda nie wiedziała co robić, z jednej strony cieszył ją przyjazd młodszej siostry jej mamy, z którą nie widziały się około roku, z drugiej natomiast intrygowała ją Anna. Postanowiła, że szybko wróci do domu i poprosi rodziców i ciocię o powrót na festyn, a wytłumaczy im wszystko po drodze.

Minęło zaledwie pół godziny, jak Magda wraz z rodziną wróciła na plac główny. Niestety na scenie nie było już Anny. Magda podbiegła do organizatora, łapiąc go za rękaw.

- Przepraszam, gdzie znajdę Annę?!- zapytała zdyszana Magda.

- A to ty! Anna wyjechała 10 minut temu, ale zostawiła ci swój numer telefonu i prosiła o kontakt- odpowiedział mężczyzna i wyjął z kieszeni marynarki małą, białą kartkę, na której zapisany był numer telefonu Anny.

- Dziękuję- Magda wyjęła po kartkę drżącą rękę.

Minęły tygodnie.

Dziewczyna siedziała na rozgrzanym piasku i wspominała minione lato i nowo nawiązaną znajomość. Słońce sphywało leniwie z czystego, wieczornego nieba. W oddali ostatnie jego promienie odbijały się od spokojnych fal. Codzienny wieczór w małej, nadmorskiej miejscowości wyglądał właśnie tak. Ale dziś był wieczór wyjątkowy – jedyny w roku. Ostatni wieczór wakacji. Czerwone słońce zniknęło powoli w morzu zabierając ze sobą ostatnie chwile beztroski. Dziewczyna nadal siedziała na ciepłej jeszcze plaży i przyglądała się zachodowi. Była to Magda. Okazało się, że nie były spokrewnione. Był to po prostu przypadek. Żadna z nich nie spodziewała się spotkać tej drugiej, ale obie postanowiły utrzymać ze sobą kontakt. Słońce zanurzyło się całkowicie w szmaragdowej wodzie. Dziewczyna wstała i odeszła.

Ciekawe ile niezwykłych rzeczy dzieję się właśnie przez zbiegi okoliczności. Rozejrzyj się – może właśnie teraz obok ciebie przechodzi ktoś taki sam?

ROZBITY WAZON, CZYLI CO BY SIĘ NIE STAŁO, GDYBY...

Pewnego dnia, gdy akurat rodzice wyjechali na wycieczkę, na całe dwa tygodnie – hura, przyszedł do mnie koleś. Grzechem było nie skorzystać z okazji i nie zorganizować super zabawy w wolej chacie. Tak świetnie się bawiliśmy, że zapomnieliśmy o całym świecie i oczywiście całkiem przypadkowo zbiliśmy wazon rodziców.

Pierwsza reakcja moich kumpi – to, że zdarza się. Mi jednak humor szybko przysł. Opowiedziałem im, że ten wazon jest w naszym domu od wieków i to prezent ślubny rodziców od cici Krysi. No i dopiero teraz zrozumieli powagę sytuacji. Ta rzecz to prawie antyk - rzekł Tomek – mój najlepszy kolega. Oczywiście Bartek, Kuba i Kacper śmiali się, że teraz już tylko mozaikę mogę z resztek zrobić. Postanowiliśmy, że znajdziemy w jakimś sklepie z porcelaną taki sam. Ostatecznie trzeba będzie ponieść konsekwencje tego meczu na poduszki. Dobrze, że Mamy porcelanowe figurki kwiaciarek stoją 'za szkłem'. Tato nazywa je 'durnostojami' chyba ich nie lubi, twierdzi, iż kurz zbierają. Szkoda, że to ich nie rozbiliśmy. Po dwóch dniach męczących poszukiwań wraz z rodzeństwem znaleźliśmy dokładnie taki sam, ale jego cena była kosmiczna! Postanowiliśmy złożyć swoje kieszonkowe i go kupić. Brakowało niestety. Poprosiłem kolegów by mi pożyczili brakującą kwotę. Oni jednak poczuli się do obowiązku i dołożyli się do zakupu.

Gdy zdobyliśmy już całą kwotę nagle zadzwonił telefon – to rodzice, którzy poinformowali nas, że wracają wcześniej i będą za godzinę. No to kłapa. Droga do sklepu z porcelaną i z powrotem

zajmuje około dwóch godzin spacerem. Należało się śpieszyć, na szczęście mieliśmy rowery. Pognaliśmy ile sił w nogach do sklepu i kupiliśmy nowy wazon. Lecz w drodze powrotnej pojawiła się przeszkoda, mianowicie para wściekłych psów, sytuacja wydawała się bez wyjścia. Mieliśmy z moim bratem wybór albo rzucić wazonem i szybko uciec albo czekać aż zaczną gryźć. Oczywiście zgodnie wybraliśmy poświęcenie zakupionego prezentu i ucieczkę.

Rodzice stali już przed domem i czekali na wyjaśnienia. Opowiedzieliśmy im całą historię. Parę szczegółów pominęliśmy – wojna na poduszki. Niestety szybko zauważyli utratę wazonu. Dopiero podczas tłumaczenia okazało się, że był to ich najbrzydszy prezent ślubny i tylko czekali na jakiś cud. Ciocia każdemu darowała jakąś paskudną rzecz, cała nasza rodzina miała coś podobnego w swoich zbiorach. No cóż gdyby nie ten wazon nie poznalibyśmy historii dobrego smaku cioci Krysi. Tato spytał nas po cichu czy przypadkiem kwiaciarki nie mogłyby ulec zniszczeniu.

ZGUBIONY KLUCZ

Pewnego razu w mieście Puck był chłopiec, który miał na imię Michał. Był to wysoki blondyn o ciemnej cerze i o niebieskich oczach. Miał 11 lat. Jego dom znajdował się na ulicy Trzewińskiego 12. Żył z mamą, bo jego ojciec wyjechał w trasę koncertową. Była to uboga rodzina, tylko czasami ojciec przysyłał im jakieś pieniądze.

Któregoś dnia Michał zauważył, że za jego biurkiem jest szyb wentylacyjny, a że sływał z ciekawości, szybko pobiegł, aby go obejrzeć. Odsunął biurko i wszedł do szybu. Po kilku minutach drogi zobaczył jakąś kopertę. Szybko chciał poznać jej zawartość, więc w mgnieniu oka rozpakował ją. Okazało się, że w kopercie jest stary złoty klucz. Na kluczu był jakiś symbol, ale Michał nie wiedział jaki. Myślał, czy pokazać go mamie, ale po chwili namysłu uznał, że lepiej będzie, jeżeli klucz pozostanie jego tajemnicą.

Nadeszła pora obiadu a na obiad były naleśniki. Michał wprost ubóstwia naleśniki. Zjadł je w niecałe dwie minuty, więc zostało mu więcej czasu na rozpracowanie symbolu na kluczu. Myślał kilka godzin, ale nic nie wynioskował. Przypomnił sobie za to o swoim koledze Piotрку.

Piotrek był najmądrzejszy w klasie, więc może on powie mu, co to za symbol. Michał szybko złapał za komórkę i wybrał numer Piotрка. Kiedy kolega usłyszał o złotym kluczu, przybiegł tak szybko jak tylko mógł, a trwało to długo, bo z wychowania fizycznego nie był najlepszy.

Kiedy Michał pokazał swój wynalazek, Piotrek złapał się za serce. Kolega wyjaśnił, że jest to klucz z czasów, w których żyli wikingowie, a ten symbol jest taki sam jak na drzwiach do

skarbcza wikingów. Ta wiadomość zwała Michała z nóg. Chłopiec pomyślał, że można by poszukać tego skarbcza. Może ten klucz otworzy drzwi do bogactwa?

-Chodźmy poszukać tego skarbu! – wykrzyknął Michał.

-Może zacniemy szukać w naszym parku? – zapytał Piotrek.

-Dobrze, a więc tam rozpoczniemy nasze poszukiwania-
odpowiedział chłopiec.

Chłopcy powiedzieli mamie Michała, że idą na spacer po parku. Kiedy doszli już na miejsce, rozdzielili się, aby przeszukać większy teren. Mieli się spotkać koło ławki nad jeziorem o godzinie 17.00. Piotrek był wcześniej, bo bolały go nogi, ale za to Michał przyszedł równo o 17.00.

-I co, znalazłeś coś? - zapytał zdyszany Michał.

-Nie - odpowiedział Piotrek.

-Wygląda na to, że nici z naszego skarbu - powiedział ze smutkiem w głosie.

-Nie martw się, na pewno go znajdziemy - odparł bez przekonania Piotrek.

Chłopcy wyszli z parku i każdy poszedł w swoją stronę.

W domu Michał cały czas myślał o skarbie, o tej fortunie jaką mógł posiadać.

Kiedy musiał iść spać, chodził po pokoju, aż w końcu położył się do łóżka i zasnął.

Następnego dnia wstał z łóżka bardzo wcześnie i powiedział pod nosem:

-To wspaniały dzień na szukanie skarbu.

Szybko ubrał się, zbiegł po schodach na dół, zjadł śniadanie i wybiegł na dwór, ale w pośpiechu zapomniał wsadzić klucz do kieszeni. Kiedy znowu spotkał się z Piotrkim, rozmawiali o kluczu. Michał zadał pytanie:

-Leżał tam tyle lat i nadal jest idealnie złoty, dlaczego?

-Nie mam pojęcia-odpowiedział Piotrek.

-Może go pokażesz.

-Dobrze, jeśli chcesz.

Michał grzebie w kieszeniach, szuka w całej kurtce, spodniach, bluzie i nic.

Piotrek pyta:

-Gdzie go masz?

-Nie wiem, wczoraj był w mojej kieszeni.

-Jak to, zgubiłeś tak drogocenny klucz?!

-Nie, oczywiście, że nie, pewnie jest w moim domu.

-Lepiej, żeby był.

Michał szybko pobiegł do domu, przeszukał cały pokój i nic.

-Gdzie ja go mogłem dać? – myślał.

Zaczął ściągać poszewki z pościeli i poduszek i okazało się, że był w jednej z nich.

Michał odetchnął z ulgą. Pobiegł do Piotrka, ale tym razem z kluczem.

-I co, znalazłeś? - pyta zniecierpliwiony Piotrek.

-Oczywiście, że tak - oznajmił Michał.

-No to pokaż mi go.

Michał pokazał klucz Piotrkowi. Piotrek wpadł na pewien pomysł:

-Jeśli znalazłeś go w swoim domu, to może i skarbiec będzie w twoim domu.

-Ale sprawdzałem dzisiaj mój cały pokój i nic nie znalazłem.

-Tak? A sprawdzałeś ściany i podłogi?

-Nie. Aaa, dobrze kombinujesz.

-Widzisz, główka pracuje - powiedział dumnie Piotrek.

Chłopcy pobiegli do domu Michała. W pokoju przeszukiwali każdy kąt. W końcu Michał dotknął jedno miejsce w ścianie, a wtedy ukazał im się korytarz.

-To pewnie to, czego szukaliśmy! - krzyknął Michał.

Obaj chłopcy weszli do korytarza, było w nim ciemno, więc zabrali latarki. Kiedy doszli do końca, ukazały im się drzwi z wieloma symbolami. Jeden symbol był taki, jak na kluczu. Piotrek powiedział:

-Ja wiem, co to jest. To są drzwi do skarbcza wikingów.

-Ale jak je otworzyć? - zapytał Michał.

-Tym oto kluczem.

-Ale gdzie jest dziurka od tego klucza?

-Tu, na samym dole po prawej stronie.

Michał zrobił niepewny ruch i wsadził klucz do dziurki. Drzwi odsunęły się, a ich oczom ukazał się skarbiec wikingów. Było w nim pełno złotych monet, diamentów, brylantów, rubinów i wiele więcej innych bogactw. Piotrek szybko wskoczył do środka i zaczął wkładać wszystkie drogocenne rzeczy do kieszeni. Kiedy Piotrek zabierał złoto, Michał patrzył się na wielki kufer i myślał:

-Co może być w tym kufrze?

Tak go to ciekawiło, że podszedł i otworzył skrzynię. Michał jeszcze nie widział w swoim życiu nic piękniejszego. W kufrze był naszyjnik przyozdobiony wszystkimi drogocennymi kamieniami. Michał od razu założył go na szyję, a wtedy drzwi nagle zaczęły się zamykać. Chłopiec szybko odłożył naszyjnik i uciekł, ale Piotrek nadal zabierał monety.

Michał krzyknął:

-Piotrek, szybko! Drzwi się zamykają! - krzyknął przerażonym głosem.

Ale Piotrek nie zwracał na to uwagi i nadal stał przy kupce pieniędzy. Michał krzyczał:

- Albo zostaną tam monety albo ty!

-Dobra, już już-powiedział, nie zwracając na to większej uwagi.

Ale w końcu zobaczył, że drzwi są prawie zamknięte, a więc szybko pobiegł do drzwi, ale po drodze płakał, że musi zostawić takie bogactwo. Piotrek w ostatniej chwili wleciał ślizgiem pod drzwiami na drugą stronę. Drzwi z wielkim hukiem zatrzęsły się. Chłopcy wybiegli z korytarza jak rakiety, gasząc za sobą pochodnię.

Drzwi do korytarza zamknęły się tak, że nie można było ich znowu otworzyć. Koledzy musieli po prostu zapomnieć o tym skarbie, który przez chwilę mieli w rękach. Obiecali sobie, że nie będą o tym wspominali i żyli tak jak dawniej.

ZNÓW MI SIĘ UDAŁO

Niedawno moja mama powierzyła mi pod opiekę młodszego brata, ponieważ musiała koniecznie przyjąć pacjenta z bolącym zębem. Z niechęcią wziąłem na siebie ten obowiązek, ale nie miałem wyboru.

- Jeżeli chcesz synku, możesz wyjść na dwór, tylko pilnuj Kubusia, pamiętaj, że jest młodszym i potrzebuje twojej opieki.

Nie miałem zamiaru nigdzie wychodzić, jeszcze któryś z kumpli zobaczyłby mnie w roli niańki, jeszcze tego by brakowało. Włączyłem telewizor i usłyszałem komunikat:

- Chcesz wygrać nowy laptop? Przyjdź do sklepu z komputerami przy ulicy Suchej 12.

Ach, gdybym tak wygrał laptopa... Muszę spróbować szczęścia! Czym prędzej wyłączyłem telewizor i poszedłem z bratem do pobliskiego parku, bo stamtąd było niedaleko do sklepu komputerowego. W pośpiechu wyciągnąłem Kubusia z wózka i powiedziałem:

- Bądź tylko grzeczny i nie oddalaj się stąd. Możesz powrzucać kamyczki do stawu.

W głębi serca wiedziałem, że trzyletnie dziecko nie dostosuje się do moich poleceń. Zapominając o wszystkim, pobiegłem do sklepu komputerowego. Niestety, nie udało mi się wygrać laptopa. Po powrocie nad staw nie widziałem swojego brata. Przestraszyłem się i zacząłem wołać:

-Kubusiu, braciszku, gdzie jesteś?

Nikt nie odpowiadał. Przeraziłem się. Zacząłem biegać tam i z powrotem wzdłuż brzegu, wypatrując kolorowej czapeczki mojego brata. Po drugiej stronie zobaczyłem zbiegowisko ludzi. Udałem się w tamtym kierunku. Jeszcze zanim doszedłem,

zauważyłem Kubę, a obok niego jakąś panią. Kobieta również mnie zobaczyła i trzymając małego za rękę, ruszyła w moją stronę.

- Czy to ty opiekowałeś się tym chłopcem? – zapytała, jak tylko zbliżyliśmy się do siebie.

- Tak, to mój brat. – odrzekłem nieco speszony tłumem przyglądających mi się ludzi.

- Ach, tak! Twój brat miał wielkie szczęście, że nadeszłam, omal nie wpadł do wody. Gdzieś ty się podziewał. Takiego malca nie można spuszczać z oczu, czyś ty rozum postradał. Niewiele brakowało, a byłoby za późno.

Było mi wstyd, że musiałem znaleźć się w takiej sytuacji. Po powrocie do domu nie chciałem denerwować mamy, a więc nie powiedziałem jej, co zdarzyło się dzisiejszego dnia.

- Jutro pójdziemy na plac zabaw, jednak tym razem będę cię pilnował - oznajmiłem bratu.

Mama bez żadnego sprzeciwu zgodziła się na nasze wspólne wyjście, przecież wczoraj tak świetnie sobie poradziłem. Kubuś bardzo chciał iść na huśtawkę, więc tam poszliśmy. Dla zabawy zacząłem tak mocno go huścić, że w pewnej chwili bardzo się przestraszył i zaczął płakać. Nie mogłem go uspokoić. Zdenerwowałem się i poszedłem na ławkę odpocząć. Kubuś podszedł do karuzeli, na której bawiły się inne dzieci. Zorientowałem się, że za moment karuzela uderzy w niego. Jakiś mężczyzna zareagował w odpowiedniej chwili. Zaczął krzyczeć na mnie. Miał rację, nie jestem ani dobrym bratem, ani opiekunem. Jedynym pocieszeniem było tylko to, że mój brat nie uległ groźnemu wypadkowi, a mnie znów udało się uniknąć konsekwencji. Zrozumiałem, że muszę dorosnąć, zanim wezmę odpowiedzialność za zdrowie i życie mojego małego brata. Trzeci raz nie chciałem ryzykować, że znów mi się uda.

NO TO KONIEC...

Mam na imię Bartek, ale koledzy mówią na mnie Domek. Wszystko przez drzewo, które rośnie w moim ogrodzie.

Jest to bardzo stara jabłoń, którą kiedyś posadzili moi pradziadkowie. Opowiadali mi, że ta jabłoń była malutka, a teraz duży z niej okaz. Drzewo to co roku rodzi przepyszne jabłka. Są bardzo soczyste, zdrowe i smaczne. Na tej jabłoni znajduje się także mój domek z drewna. Mówię też na niego „baza”, bo mogę się tam schronić. Latem, kiedy jabłka dojrzeją, zbieram je z mojego domku. Jednak nie tylko ja spędzam tam wolny czas. Często w bazie są moi przyjaciele. Razem bawimy się, odrabiamy lekcje, rozmawiamy na poważne tematy i organizujemy imprezki z różnych okazji. „Baza” posiada dwa małe okienka i małe drzwi. W środku na podłodze leży bardzo ładny dywan, ściany są pomalowane na zielono. Po bokach jest dużo zabawek, maskotek, misiów, samochodzików i gumowych stworków. Są tam też książki, rysunki z przedszkolnych lat, piłki do koszykówki i siatkówki. Do „Bazy” można wejść po drabinie. Z drzewem tym wiąże się wiele wspomnień.

Pewnego jesienno-go dnia razem z tatą grabiliśmy liście w ogrodzie. Było ich bardzo dużo, miały piękne kolory i miło szeleściły. Planowaliśmy spalić je w ognisku i upiec kiełbaski. Gdy zgrabiliśmy wszystkie liście na jeden wielki stos, tato położył się na nim, udając, że jest bardzo zmęczony. Wtedy ja obsypałem go zebranymi listkami. W mgnieniu oka zaczęła się wojna. Biegaliśmy po całym podwórku i rozsypywaliśmy liście, które wcześniej zgrabiliśmy. Dzięki jabłoni mieliśmy ich więcej do zabawy. Kiedy skończyła się wojna, tata wyznał, że dawno tak się nie bawił. Gdy żył jego tata, a mój dziadek, codziennie

organizowali takie zabawy. Następnego dnia musieliśmy od nowa zgrabić wszystkie liście.

Kiedyś z mamą zbieraliśmy latem jabłka na kompot. Na jabłoni był przecież domek, można było na niego stanąć i pozbierać kilka jabłek. Chciałem to zrobić, ale w końcu zrobiła to mama. Kiedy weszła, od razu góra domku zawałiła się. Nie mogłem się na to patrzeć, no ale cóż, jak mężczyzna pobiegłem zobaczyć, czy coś się stało mamie. Na szczęście nic sobie nie zrobiła. Jedynie podarła sobie bluzkę i trochę spodnie. Później tata dobudował górę i domek był już cały. Nawet trochę się cieszyłem, że teraz mam nowy sufit, ponieważ tamten przeciekał.

Któregoś czerwcowego dnia z kolegami wpadłem na pomysł, żeby zorganizować przyjęcie z okazji zakończenia roku szkolnego. Przybyło bardzo dużo osób, ale na szczęście zmieściliśmy się w domku na drzewie. Była głośna muzyka, przekąski. Opowiadaliśmy sobie także kawały, śmieszne i straszne historie. Graliśmy w kalambury, pomidora i inne gry. Zrobiliśmy też zawody w tańczeniu. Wygrała Ania i jej koleżanka Ewa. Zajęły pierwsze miejsce. Mikołaj miał drugie, a Antek trzecie. Ania podeszła do przekąsek. W chipsach zauważyła mrówki. Jak to z dziewczynami bywa, zaczęła strasznie krzyczeć. Myślała, że przypadkowo zjadła morówkę razem z chipsem. Kiedy schodziła po drabinie, potknęła się. Wszyscy widzieliśmy, jak spadała i nie podnosiła się z trawy. Szybko podbiegłem do niej. Ania była nieprzytomna, nie słyszała, jak do niej mówiłem. Rodzice zauważyli, co się stało i szybko wezwali pogotowie ratunkowe, które Anię zabrało do szpitala. W karetce odzyskała przytomność, ale okazało się, że złamała nogę i będzie miała przez trzy tygodnie gips.

Ta przygoda wyglądała strasznie, ale na szczęście dobrze się skończyła. Niestety, najgorsze miało dopiero się zdarzyć. Pewnego dnia usłyszałem, jak tata mówił, że musi ściąć jabłono, na której był domek. Drzewo już było spróchniałe. Ta baza była

była moja od zawsze, w każdej chwili mogłem do niej wejść, schronić się przed światem. Tam czułem się bezpiecznie.

Kiedy po zakończeniu roku szkolnego wróciłem do domu, drzewa i domku na nim już nie było. Tata ściał jabłoni, domek leżał obok. Wieczorem ojciec spalił je w piecu. Stałem przy nim i patrzyłem, jak pali się moja przeszłość. Zacząłem płakać. Pomyślałem, to już koniec. Wiedziałem, że już nigdy nie będę miał domku na drzewie.

Dziś wiem, że życie toczy się dalej, dzień za dniem, tydzień za tygodniem. Trzeba cieszyć się, że ma się własny, jedyny, rodzinny dom, a moje drzewko z „bazą” pozostanie tylko miłym wspomnieniem, o którym będę opowiadał moim dzieciom.

TA TRZECIA

Tegoroczne wakacje były wspaniałe! Razem z Weroniką byliśmy na kolonii w Międzyzdrojach przez dwa miesiące. Bawiliśmy się świetnie. Pogoda też nam dopisała. A kiedy nadszedł dzień powrotu do domu byliśmy trochę smutne, bo kończą się wakacje, a trochę szczęśliwe, bo wracamy. Kiedy dotarliśmy do rodzinnego Szczecina pożegnaliśmy się i rozeszliśmy w swoje strony.

W domu przywitali mnie rodzice. Tata wziął ode mnie bagaże, a mama uściskała mnie tak mocno, że prawie mnie udusiła. Potem pomogła mi rozpakować walizkę, a ponieważ byłam bardzo głodna po podróży, dostałam ogromną kanapkę. Zrobiło się późno, więc wzięłam szybki prysznic i położyłam się spać. Następnego dnia po śniadaniu poszliśmy na zakupy. Rodzice kupili mi nowiutki zestaw przyborów szkolnych, łącznie ze strojem na wf. Po paru godzinach spędzonych na zakupach, w domu, zmęczona położyłam się na łóżku, żeby trochę odpocząć. Niestety po paru sekundach zerwał mnie z niego telefon. Dzwoniła Weronika. Mówiła, że Ola powiedziała jej, że będziemy mieć w klasie nowego ucznia...

Nareszcie 1 września. Od dziś, przez następne dziesięć miesięcy, codziennie będę się widziała z moją najlepszą przyjaciółką Weroniką. Tak coś czuję, że to będzie najlepszy rok szkolny w moim życiu! Umówiłam się z Werką przed apteką, jak zwykle, kiedy idziemy do szkoły, ale ona przyszła za późno i prawie się spóźniłyśmy. Kiedy pan dyrektor przywitał nas po wakacjach i rozeszliśmy się do klas, zauważyłam, że mojej przyjaciółki nie ma. Zaczęłam myśleć, że mnie unika. Na szczęście w klasie wszystko się wyjaśniło. Okazało się, że Olka zaciągnęła ją

do toalety a ona nie zdążyła mi powiedzieć. Na razie rozwiązała się jedna zagadka, ale pozostaje jeszcze fakt, że mamy w klasie nową DZIEWCZYNĘ. Spytałam Olkę, dlaczego oszukała nas z tym uczniem, bo Weronika też nie wiedziała o co chodzi, a Ola na to, że wcale nas nie oszukała, bo chłopak też jest, tylko taki mały, że go nie zauważyłyśmy, a o dziewczynie nic nie wiedziała. Po spotkaniu z nauczycielką okazało się, że dziewczyna ma na imię Iza i przeprowadziła się tu z Karpacza. Większość klasy, łącznie ze mną nigdy nie słyszała o tym mieście, jedynie Werka czasami tam bywa, bo mieszkają tam jej dziadkowie. Iza miała na sobie markową, bardzo drogą sukienkę, sandały na koturnie, a we włosach wpięte kwiaty. Widząc po minach wszystkich z klasy (a szczególnie chłopaków) imponował im jej wygląd. Weronika też była zachwycona. Na mnie nie zrobiło to wielkiego wrażenia, bo uważam, że liczy się charakter, a nie wygląd.

Przez następne dni Weronika spędzała z Izą dużo czasu. Prawdę mówiąc chyba nawet więcej niż ze mną! Aż w końcu, po lekcjach podeszłam do nich, złapałam moją przyjaciółkę za ramiona i odciągnęłam od nowej.

-Musimy porozmawiać... -

zaczęłam

- O co chodzi? – zapytała jakby wszystko było w porządku

- No, bo przyjaźnimy się i myślę, że powinnyśmy spędzać razem więcej czasu, a ty ciągle jesteś z tą Izą i czuję się trochę samotna...

-Przepraszam, jeśli tak to wygląda, ale chciałam lepiej poznać Izę. I wiesz, co? W ramach rekompensaty możemy iść dzisiaj razem na pizzę.

-Świetnie! – ucieszyłam się – To spotkamy się na miejscu, tak?

- Tak.- odparła, a potem wyszłyśmy ze szkoły i poszłyśmy do domów. Piętnaście minut przed ustaloną godziną wyszłam z domu. Niestety, chociaż lokal był niedaleko, spóźniłam się, bo na chodniku był straszny tłok. Kiedy weszłam do środka Weronika od razu mnie zauważyła i pomachała do mnie, żebym mogła

znaleźć stolik, przy którym siedziała. Kiedy podeszłam bliżej, stanęłam jak wryta. Przy stoliku siedziała też Iza. Byłam trochę zła na Werkę, bo nie wiedziałam, że kiedy mówiła „razem” miała na myśli nas i Izę. Pomimo to dosiadłam się do stolika i po jakimś czasie okazało się, że Iza wcale nie jest taka zła. Jednak w głębi duszy czułam, że coś jest nie tak.

Z dnia na dzień jest coraz gorzej. Weronika w ogóle nie zwraca na mnie uwagi. Mam tego dosyć. A przez to, że mamy teraz nieparzystą liczbę osób w klasie i Iza siedzi sama w ławce,

Werka cały czas się do niej przesiada. Teraz wiem, że kiedy mówiłam, że to będzie najlepszy rok w moim życiu, myliłam się. Po dwóch tygodniach jestem pewna, że z naszą przyjaźnią koniec. Werka o mnie zapomniała. Raz czekałam na nią pod apteką dwadzieścia minut, a ona nie przyszła i przez to spóźniłam się do szkoły pierwszy raz w życiu. Nawet nie odbiera moich telefonów. Teraz jestem całkiem sama, bo poza Weroniką nie miałam żadnych koleżanek. Na przerwach zawsze stoję sama na korytarzu, a inne dziewczyny siedzą na ławce i rozmawiają nie wiadomo, o czym. Na domiar złego Iza została przewodniczącą klasy. Czy tylko ja widzę, że ona jest okropna?

Minęło jeszcze parę tygodni i kiedy po niedzieli przyszedłam do szkoły, zobaczyłam Weronikę siedzącą w kącie i płaczącą. I chociaż byłam na nią zła, podeszłam i spytałam, co się stało. Po rozmowie okazało się, że z Izą, jako przyjaciółki wyjawily sobie parę sekretów, a Iza wypaplała całej szkole największą tajemnicę Weroniki. Od początku przeczuwałam, że ich niby-przyjaźń źle się skończy. Na szczęście po wszystkim Werka przeprosiła mnie, że była taka głupia i znów się przyjaźnimy, a Iza po tym, co zrobiła została odtrącona przez całą klasę, a przewodniczącą zostałam ja.

Wszystko dobre, co się dobrze kończy, a najlepsze przyjaciółki na zawsze pozostają najlepszymi przyjaciółkami.

W PEWNYM MIEŚCIE KOŁO GDYNI...

10 lipca 2010

Właśnie dowiedziałam się, że za kilka dni wyjeżdżam z rodziną na wakacje do małego miasteczka koło Gdyni. To nie w porządku! Miałam inne plany na te wakacje. Chciałam jechać z koleżankami na obóz konny, ale rodzice musieli wszystko zepsuć!

15 lipca 2010

Dojechaliśmy na miejsce. Mieszkamy w małym drewnianym domku na odludziu. Do plaży jest kilometr a do miasta dwa. Czuję, że będą to najgorsze wakacje w moim życiu! Pocieszające jest tylko to, że jest ładna pogoda.

16 lipca 2010

Nie jest tak źle jak myślałam. Poznałam dwie dziewczyny, Ankę i Beatę. Są w porządku. Jutro idziemy razem na lody. Już nie mogę się doczekać! Na pewno będzie fajnie.

17 lipca 2010

Jestem wściekła! Rodzice poprosili mnie, abym zajęła się młodszą siostrą Natalką (często mówimy na nią Nacia).

Mam do wyboru dwie opcje: 1) zostać na placu zabaw i bawić się w przyjęcie urodzinowe z Nacią i innymi dziećmi lub 2) obiecać Natalce dużą porcję lodów i zabrać ją ze sobą. Oczywiście wybrałam to drugie, a było to tak...

Anka, Beata i ja szłyśmy, a obok dreptała Natalka. Idąc rozmawiałyśmy o szkole, ciuchach, fryzurach i takich tam babskich sprawach. Zupełnie nie zwracałyśmy uwagi na Nacię.

W pewnym momencie zauważyłam, że... Natalki nie ma.!!!

Rozejrzałam się dokoła, zawołałam kilka razy, ale nadal nic. Wpadłam w panikę. Serce waliło mi jak oszalałe. Nie wiedziałam co robić. Iść jej szukać, dzwonić na policję czy po rodziców. Nie mogłam wykrztusić z siebie słowa, dziewczyny też były przestraszone. Przez dłuższą chwilę stałyśmy w ciszy. W końcu podjęłyśmy decyzję. Rozdzielimy się i będziemy jej szukać. Anka pójdzie na plażę, Beata do parku a ja rozejrzę się po mieście.

Emocje ani trochę nie opadły. Byłam roztrzęsiona. Zaglądałam do sklepów, pytałam przechodniów, ale bez skutku. Po jakimś czasie przybiegły dziewczyny. One też jej nie znalazły.

Miałam już dzwonić po rodziców, ale przypominałam sobie, że niedaleko stąd jest ogromny plac zabaw, gdzie Natałka lubiła się bawić. Nie zastanawiając się ani chwili pobiegłam w tamtym kierunku. Wiedziałam, że to ostatnia nadzieja...

Już z daleka zobaczyłam w piaskownicy trzy różowe kapelusiki.

„Oby jeden z nich to była Nacia” – pomyślałam. Gdy podeszłam bliżej ujrzałam rozpromienioną twarz mojej siostry. Bawiła się w najlepsze z innymi dziećmi. Poczułam ulgę i wielką radość (chyba nigdy nie cieszyłam się tak na widok własnej siostry).

Wzięłam Natałkę za rękę i ruszyłyśmy w stronę domu. Nikt już nie miał ochoty na lody. Przez całą drogę powrotną rozmawiałyśmy o postaciach z bajek i jej ulubionych filmach. Zadowolona Natałka śmiała się i podskakiwała. A na koniec zapytała: „Jutro też pójdziemy na lody?...”

Miałam szczęście, że ta przygoda zakończyła się szczęśliwie. Teraz już wiem, że nie powinnam stawiać koleżanek na pierwszym miejscu.

(...)

13 maja 2011

Dziś rodzice powiedzieli, że na te wakacje pojedziemy do pewnego miasta koło Zakopanego. Ciekawe co nas tam czeka...

W PEWNYM MIEŚCIE KOŁO GDYNI...

Czy to nie dziwne, że nikt mnie nie zna? Powiecie, że to niemożliwe, bo przecież żyję w miasteczku koło Gdyni... Mam znajomych, chodzę do szkoły. No pewnie, to oczywiste! Dodam jeszcze, że mam rodzinę : mamę, tatę, siostrę i cały dom zabawek. Nikt tak naprawdę nie wie, co siedzi w mojej duszy, co gryzie mnie niczym pchła brudnego kundelka.

Na pozór wszystko jest w porządku, jestem normalną nastolatką, lubię się bawić i śmiać. Jednak, gdy przychodzi wieczór i leżę sama w łóżku, ogarnia mnie nieprzebrany smutek, żal po czymś, co straciłam bezpowrotnie. Życie biegnie, dzień za dniem mija, a ja tęsknię za... no właśnie. Powiecie, że to głupie, bo żal ściska me serce za psem, którego sama kiedyś oddałam w dobre ręce. Podjęcie decyzji nie było łatwe. Tata nalegał, mama była zmęczona, a siostra wolała malować paznokcie, pies wszystkim przeszkadzał. A ja? To w końcu był mój pies, o którym śniłam od przedszkola. Nie sprawdziłam się jako właścicielka czworonoga, to pewne!

Atos, bo tak miał na imię, był prezentem komunijnym, który kupiłam za wszystkie zebrane pieniądze. Nikt tak bardzo nie potrzebował psiego przyjaciela, jak ja. To miało być spełnienie mych najskrytszych marzeń, miałam być najszczęśliwszym dzieckiem w Łącku. I byłam. Ale trwało to dość krótko. Spacerowanie po lesie, wycieczki nad morze, bieganie po plaży z Atosem, to była frajda nie do opisania. Wkrótce wszystko zaczęło się zmieniać. Atosek rósł jak na drożdżach, był coraz większy, silniejszy, coraz mniej posłuszny. Nieraz płakałam, gdy nie reagował na moje wołania i prośby. Na spacerach wyrwał się to do kota, to do psa, gonił po lesie bez opamiętania. A ja

czułam się nieszczęśliwa i osamotniona. Nic w tej przyjaźni mi nie odpowiadało, a coraz więcej drażniło.

Rodzice obserwowali naszą przyjaźń i wciąż wytykali mi, że Atos jest złym, nieposłusznym psem. Powoli i ja zaczynałam w to wierzyć. Gdy minęły 3 lata, przyzwyczałam się, że Atos jest lub go nie ma i biega swoimi ścieżkami. Gdy zginął na dłużej, zawsze go szukałam. Wracał brudny, zmęczony, czasem z rozwaloną łapą.

Nie sądziłam wówczas, że jest dla mnie taki ważny. Aż tata kategorycznie powiedział: dość tego, mama cicho się zgodziła i rodzice oddali psa. Ja nawet nie płakałam. Minął tydzień, miesiąc i zatęskniłam za psem, a Atos nie wracał. Mama czytała SMSy, że Atos ma się dobrze. Wiedziałam, że mieszka teraz u jej kuzyna w górach.

Minął rok, mijają kolejne miesiące, a ja zapomnieć o nim nie mogę. Wciąż pamiętam chwile z moim psem. Ten pies wciąż wraca do mnie nocami, jest jak widmo, które pojawia się i wypełnia moją duszę smutkiem. Wiem to na pewno, że nawet tej trudnej przyjaźni z Atosem nie można było odrzucać. Do końca życia będę czuła się jak wyrodna właścicielka czworonoga, jak sierota, która na własne życzenie straciła przyjaciela. Mówią, że czas leczy rany i można zapomnieć. Czekam! A czekając wołam Atosku wróć! Mam rozdartą duszę i złamane serce.

WAGARY OD PRZYJAŹNI

Pewnego razu, a było to w słoneczny poniedziałek, postanowiłem z moim przyjacielem Piotrkiem zwać z religii, ponieważ nam się nudziło. Nie pamiętam czy ten pomysł był mój czy kolegi. Zaświtała myśl i szybko zrealizowaliśmy pomysł. Nadmienię, iż ksiądz zaczął na początku zajęć śpiewać tak, że uszy od słuchania bolały. To utwierdziło nas, że podjęliśmy słuszną decyzję. Nikt nie zauważył dwójki wymykającej się z lekcji.

Oczywiście musieliśmy podjąć ostrożne kroki, wybraliśmy się do sklepu, bo tam przecież najbezpieczniej. Żaden nauczyciel tu nie zagląda. Kupiliśmy sobie picie i przekąski – oczywiście cola i chipsy. Boże jak dobrze, że nie widzi mnie Mama i nie zaczyna swoich mądrości o zdrowej żywności. U nas w domu nawet kot zdrowo się odżywia, tylko często zagląda do miski psa sąsiadów. Po udanych zakupach udaliśmy się na łąkę. Tam zasiedliśmy do jedzenia i rozmowy o wszystkim, co nas interesowało. Oczywiście o ucieczce też. Chipsy i cola wniknęły w nasze żołądki w tempie ekspresowym. Na łące spędziliśmy całą godzinę. Pewni, że ksiądz nic nie zauważył, z uśmiechem na twarzy, wróciliśmy na drugą godzinę.

Niestety już na przerwie ksiądz spytał się o powód naszej nieobecności, mieliśmy głupie miny. Tłumaczyliśmy się, że musieliśmy pomóc Pani od przyrody w gazetce. Niestety kłamstwo ma krótkie nogi, ksiądz wszystko sprawdził i poprosił o interwencję wychowawcy. A nasza wychowawczyni to dopiero nam zrobiła piekło na ziemi. Rodzice wiedzieli o wszystkim ze szczegółami, nie pomogły tłumaczenia, że nasz ksiądz ma fatalny wokal i że było nudno, i że uszy bolały. No cóż kara była

nieunikniona. Na początek węgry od przyjacieli Piotrków. Tato powiedział, że za głupie decyzje ponosi się konsekwencje. Mama posadziła mnie w pierwszej ławce w kościele podczas niedzielnej mszy. Kazanie było o węgry, a ja byłem czerwony jak pomidor przez całą mszę. Szlaban na komputer uświadomił mi moje błędy. No cóż z węgry się wyleczyłem.

W PEWNYM MIEŚCIE KOŁO GDYNI...

Niebo pozostawiało na gęsto zadrukowanych stronicach opasłego tomiska swoje łzy, które to od bardzo długiego czasu wypłakiwały szare i ogromne chmury. Kasia jako osoba pozytywnie zakręcona na punkcie książek, starała się nie tracić czasu, i każdą swoją wolną chwilę wypełniać tym szlachetnym zajęciem, jakim jest czytanie. Wiele razy w swoim krótkim życiu przekonała się, że książkowi bohaterowie mogą nagle stać się mogą kimś więcej. Okazuje się wtedy całkowicie nieoczekiwanie, że wychodzą poza stworzony świat. Niekiedy nawet dziewczynka starała się myśleć jak jedna z książkowych postaci, takie postępowanie było po prostu łatwiejsze od podejmowania samodzielnych decyzji. Tak i teraz. Krocząc powolnie po szarym brudnym chodniku, jedną z sopockich ulic starała się czytając wyobrazić sobie siebie w tej sytuacji oraz przewidywać własne zachowanie. Było to po prostu już jej nawykiem. Zapracowani rodzice nie zawsze mieli dla niej czas. Dwudziestoletnia siostra, która studiowała medycynę rzadko, kiedy przyjeżdżała z Wrocławia a nawet, jeżeli to na weekend, ale i tak mało czasu spędzała z rodziną, bo zawsze musiała się czegoś nauczyć. Pozostawali Kasi jeszcze dziadkowie, którzy mieszkając piętro wyżej, wypełniali swoje obowiązki wobec niej najlepiej. Zawsze na nią czekali po szkole z talerzem ciepłej zupy i pokrzepiającą rozmową. Ich mieszkanie, i spotkania z nimi zawsze były jej odskocznią od wszelkich problemów od małego załamania, do ogromnej depresji.

Książka, którą czytała była bardzo ciekawa, pozytywnie nastawiająca. Opowiadała o szkole magii, do której przenosi się

główna bohaterka. Mimo tego, że jest przeciętna, szara i nieśmiała, udająca kogoś, kim nie jest...

Kasia przystanęła na chwilę. Zdała sobie sprawę, że ta dziewczynka jest bardzo podobna do niej. Ona też miała problemy z akceptacją samej siebie. W szkole starała się być kimś innym, nie ujawniać prawdziwego „ja”, bała się po prostu odrzucenia. W domu czasem, pozwalała sobie na swobodne wyrażanie myśli, ale i tak nie zawsze, pewnych rzeczy jako wzorowa córka, siostra wnuczka i uczennica, po prostu nie mogła mówić. Zrozumiała, że dusi się w tych ramach. Spojrzała na okładkę książki, była zniszczona, i bardzo tajemnicza. Wszystko wtedy w niej wołało żeby tego nie robiła, jednak się zdecydowała.

Podeszła do barierki, po czym wrzuciła książkę do rzeki. Przez chwilę odczuła przeszywający ją ból, po utracie tak ważnej dla niej wartości. Jednak potem odetchnęła, poczuła się dużo lepiej. Spojrzała, raz jeszcze, w dół. Rzeka ukryła już w swoich odmętach książkę. Kasia myślała teraz o swoim postępowaniu, jak to możliwe, że przez tak długi czas, żyła półgębkiem.

Szła teraz do domu, gdzie właśnie chciała zacząć wszystko od nowa, gdy wtem, wszystko dookoła zaczęło się stawać coraz mniej wyraźne. Nawet przestała odczuwać krople deszczu. Na chwilę straciła świadomość. Kiedy się ocknęła otaczał ją zupełnie inny świat. Znalazła się nagle w bardzo długim korytarzu, po którego obu stronach, przymocowane były rozpalone wólcznie. Pod swoimi stopami wyczuła miękki dywan. Kasia nie wiedziała, co ma robić. Cała jej pewność siebie, kiedy to wrzucała książkę do rzeki z niej uleciała. Chciało jej się płakać. Nagle znalazła się w miejscu, którego wcześniej nie знаła. Ze strachu zaczęła krzyczeć, ale nikt jej nie usłyszał. Z bezradności i przerażenia opadła na miękki dywan. Po pewnym czasie, poczuła ciepłą dłoń na swoim ramieniu. Podskoczyła, nagle zderzając się głową z miłym staruszkiem o brodzie do pasa. Serce biło jej jak szalone, mężczyzna, który przed nią stał do złudzenia

przypominał czarodzieja z książki, którą przed chwilą wrzuciła do rzeki. Przyglądając się mu coraz więcej cech jego wyglądu zgadzało się z opasłymi książkowymi opisami. Na dodatek staruszek nie wypowiedział jeszcze ani słowa, od kiedy do niej podszedł, a według książki był niemową... Kasia bała się swoich myśli, lecz niestety wiedziała już wszystko. Czarodziej wymachiwał rękoma chcąc porozumieć się z dziewczynką. W końcu złapał ją za dłoń i poprowadził przez długi korytarz. Mijali bardzo dużo drewnianych zamkniętych drzwi, z których dziurek od kluczy wyczuwała natrętne spojrzenia. Przez chwilę myślała, że śni, lecz to wszystko było zbyt realistyczne. W jej młodej głowie kłębiły się teraz myśli. Przecież wiedziała, że to, co się zdarzyło jest niemożliwe. Ze wszystkich swoich sił pragnęła wrócić do domu, niestety było już za późno. Czarodziej otworzył wielkie zaszkłone drzwi. Ich oczom ukazało się ogromne pomieszczenie, które także zostało opisane w książce. Pokój ten był bardzo wysoki, i dobrze oświetlony, witrażowe okna rzucały ogromne kolorowe cienie na starą podłogę. Zgromadzili się tutaj wszyscy czarodzieje. Niektórych z nich Kasia rozpoznawała. Szeptali pomiędzy sobą.

-No i co teraz?!- Wykrzyknął jeden ze zgromadzonych mężczyzn. Dziewczynka rozpoznała w nim Piotra. Czarodzieja z duszą artysty.

Nagle ktoś zaklaskał i wszystkie szepty ucichły. Na środek sali wyszła wysoka szczupła kobieta w długiej sukni. Jej Kasia jeszcze nie poznała, lecz podejrzewała, kim może być.

- Czy wiesz, czego się dopuściłaś?- Zapytała, kierując swój świdrujący wzrok prosto na dziewczynkę. Kasia nie wiedziała, co ma powiedzieć, czuła się nie swojo, kiedy wpatrywały się w nią dziesiątki par oczu. Pokręciła tylko głową

- A więc nie wiesz- wykrzyknęła ze złością czarodziejka, – Jeżeli tak to ja Ci powiem, O co chodzi!

- Mario, spokojnie to tylko dziecko- przerwał kobiecie Piotr – może lepiej ja z nią porozmawiam?

- Dobrze- powiedziała kobieta z nieskrywanym oburzeniem
- Zaczniemy od początku- rzekł Piotr, gładząc dziewczynkę po ramieniu.-Chodzi nam o książkę, którą wrzuciłaś do rzeki, może nie wiedziałaś, ale jest bardzo stara i był to ostatni egzemplarz. Jeżeli nie odnajdziesz tej książki przed jej zniszczeniem to wszyscy my przestaniemy istnieć.-Zakończył czarodziej.

Kasia stała się oszołomiona i zagubiona. Zrozumiała, że życie daje jej drugą szansę, na to, aby stała się panią własnej historii.

- Co mam zrobić?- Zapytała zachrypniętym głosem.

- Wiedziałem-wykrzyknął radośnie jeden z czarodziei-Byłem pewny, że nas nie zostawisz! Resztę wytłumaczę Ci ja, tylko przejdźmy do innej sali- To mówiąc mężczyzna nacisnął swoją ogromną dłońią klamkę i otworzył drzwi. Po czym Kasia drugi raz tego dnia znalazła się na korytarzu.

- Nie bój się wszystko będzie dobrze- powiedział czarodziej, widząc malujące się na twarzy dziewczynki przerażenie – My nie jesteśmy tacy straszni, na jakich wyglądamy, a tak w ogóle to jestem Jakub. Możesz zwracać się do mnie po imieniu.-W jednej chwili Kasia przestała odczuwać paraliżujący strach, było coś w tym Mężczyźnie, co dawało jej ogromne poczucie bezpieczeństwa.

- A co z Alicją?- Palnęła bez zastanowienia, w głębi duszy zawsze marzyła o tym by poznać główną bohaterkę, tej opowieści

- Ona niestety zniknęła, i jeżeli się nie pośpieszymy to wszyscy przestaniemy istnieć

- Jak to zniknęła- wykrztusiła Kasia wyczuwając jak ważną ma odegrać rolę.

- Na początku zostały zniszczone pierwsze strony, a Alicja, była pierwszą postacią, pojawiającą się w książce.

- Ale ona wróci! Prawda?

- Tak, jeżeli się pośpieszymy i ocalimy książkę. – Teraz wszystko stało się jasne, musi zdobyć tę książkę, bo inaczej wszyscy oni znikną.

- To tutaj – mag wyjął zza pasa różdżkę, po czym stare drewniane drzwi skrzypnęły i się otworzyły, ich oczom ukazało się małe pomieszczenie z ogromnym oknem
- Na czas naszej wyprawy otrzymasz magiczną moc, kiedy zdobędziemy książkę staniesz się znów zwykłą nastolatką. Proszę –rzekł- to twoja różdżka.- Kasia wzięła do ręki różdżkę przypominającą sopel lodu. Jakub wymamrotał pod nosem kilka tajemniczych zaklęć, po czym, Kasia poczuła się jakoś dziwnie odwróciła się i spostrzegła, że ma skrzydła
- Aaaaaaaa- wykrzyknęła
- Spodziewałem się takiej reakcji- powiedział szeroko się uśmiechając Jakub.- Teraz spróbuj się unieść.
- Nie mogę! – Wykrzyknęła Kasia
- Możesz, tylko się boisz – po tych słowach Jakuba Kasia zebrała w sobie wszystkie siły i o dziwo zaczęła latać, lecz tak gwałtownie, że o mało nie uderzyła głową w sufit.
- Nie mamy zbyt wiele czasu- to mówiąc Jakub otworzył okno- Widzisz ten zamek na wzgórzu?- Kasia pokręciła potakująco głową- jest to własność Nimf wodnych, to one znalazły książkę i ją zabrały, jeżeli nie odzyskamy jej przed zmrokiem nasza historia przestanie istnieć- to właśnie ten moment był decydujący w życiu Kasi, kiedy wreszcie zrozumiała, że musi podejmować.
- Więc lećmy tam, odebrać im książkę- powiedziała zdecydowanie wylatując przez okno.
- Podoba mi się twoje zdecydowanie.- Powiedział z podziwem Jakub-, Co do latania to obawiam się lądowania, pamiętaj wolno zbliżaj się do ziemi. Kasiu, czy ty mnie w ogóle słuchasz?
- Co? Coś mówiłeś?- Zapytała Kasia wyrwana z zamyślenia
- Tak jak myślałem, spodobało się Ci się latanie. Prawda?
- Tak czuję się cudownie, nie dziwię się Ikarowi, że zapomniał o przestrożach swojego ojca.
- Mam nadzieję, że ty nie popełnisz tego samego błędu, i nie zrobisz sobie krzywdy przy lądowaniu- jednak Kasia powieliła

błąd swojego przodka, i lądując nie wysłuchała rad Jakuba, boleśnie spadając na ostre kamienie, i tym samym raniąc sobie kolana.

- A nie mówiłem?!- Denerwował się Jakub- Masz szczęście, że jestem czarodziejem- to mówiąc wyciągnął swoją różdżkę wymamrotał zaklęcie i po chwili rany z nóg zniknęły.

- Dziękuję, i przepraszam, że Cię nie posłuchałam-powiedziała smutno Kasia

- Może jestem stary i zgorzkniały, ale nie pozwolę żebyś się smuciła przez takie głupstwo jak nie posłuchanie mnie, największego nudziarza.- Kiedy Jakub skończył, Kasia wybuchła szczerym i zdrowym śmiechem- No dobrze mała a teraz czas tam wejść. Ku wielkiemu zdziwieniu Kasi, wrota, przed którymi stali same się otworzyły, przemknęli przez korytarz, po czym znaleźli się w ogromnej niebieskiej sali, na której środku siedziała na tronie piękna Nimfa.

- Witajcie –rzekła

- Przybyliśmy tutaj, aby odzyskać naszą książkę

- Tak? A ja myślałam, że przyszliście w odwiedziny z czystej sympatii do mnie

- Nie żartuj sobie z nas- powiedział z oburzeniem Jakub

- Ja nie żartuję po prostu zawiodłam się na waszym braku bezinteresowności. No, ale skoro chodzi wam tylko o książkę to, aby ją odzyskać dziewczyna musi przejść przez labirynt strachu

- Zgadzam się- rzekł Jakub

- Musicie jednak jeszcze chwilę poczekać moje nimfy go przygotowują- rzekła z ironicznym uśmiechem Królowa

- Pamiętaj cokolwiek by się działo nie wolno Ci krzyżeć inaczej wszystko stracone-wyszeptał Jakub

- Koniec tych rozmów- krzyknęła królowa-labirynt czeka.

Kasia stanęła przed ciemnym otworem w ścianie, pomyślała o tym, czego się najbardziej boi, mianowicie: pajaków i duchów. Wzięła jeszcze głęboki oddech i weszła do labiryntu. Było to bardzo wąskie i ciemne pomieszczenie, po chwili Kasia usłyszała

dziwne dźwięki. Spojrzała w dół, po posadzce chodziły setki pajaków, dziewczynka była przerażona, chciała krzyżeć ze strachu, lecz wiedziała, że jeżeli to zrobi, Jakub, Alicja i wiele innych postaci zniknie na zawsze, więc dzielnie przebrnęła przez morze tych stworzeń, nie długo potem pająki zniknęły. Na ścianach, zaczęły pojawiać się tajemnicze cienie. Po chwili przed oczami Kasi zaczęły pojawiać się zjawy wydające dziwne dźwięki. Kasia postanowiła, że naprawdę przezwycięży swój strach. Okazało się, że duchy, przez które nie przespała tylu nocy były tylko smutnymi cieniami. Nagle w korytarzu rozbłysnęło światło, i Kasia ujrzała książkę, leżącą na podłodze. Podniosła, ją, po czym mocno ścisnęła i szybko wybiegła z nią z labiryntu

- Wiedziałem, że Ci się uda-wykrzyknął z radością Jakub

- Wolniej –rzekła Królowa -to jeszcze nie koniec. Kasiu, kochanie, mam dla Ciebie propozycję, możesz pomóc Jakubowi i ocalić jego marną historię, a w zamian otrzymać tylko jedno marne "dziękuję", albo zostać ze mną i rządzić światem nimf, obiecuję Ci, że przy mnie będziesz miała, co tylko zapragniesz, więc co wybierasz?- Rzekła królowa słodko się uśmiechając.

Kasia nie wiedziała co ma wybrać, lecz jedno spojrzenie w oczy zasmuconego Jakuba powiedziało jej co ma robić.

- Wybieram ocalenie historii- powiedziała donośnie

- Słoneczko, zastanów się jeszcze .- powiedziała królowa chcąc złapać ostatnią deskę ratunku

- Twoje postępowanie jest nie w porządku, dziewczynka powiedziała co wybiera- rzekł ze zdenerwowaniem Jakub

- Niestety, masz rację-powiedziała smutno królowa. Żegnaj.- kiedy skończyła mówić w sali rozbłysnęło światło, i nagle wszystkie nimfy zniknęły.

- Co się z nimi stało?- zapytała ze strachem Kasia

- Teraz to jest już nie ważne –powiedział spokojnie Jakub-A teraz Kasiu czas się niestety pożegnać. Musisz wracać do swojego świata- W jego głosie wyczuwało się wzruszenie. Kasia podbiegła do niego i mocno uściśnęła.

- Będzie mi cię brakować
- Mnie ciebie też- to mówiąc Jakub wyjął zza pasa różdżkę- dziękuję że nie pozwoliłaś mi zginąć
- Drobiazg- powiedziała Kasia . – A co z różdżką?
- Możesz ją zabrać na pamiątkę naszego spotkania- po tych słowach machnął kilka razy różdżką, po czym Kasia znów ujrzała zamglony obraz. Kiedy się ocknęła, znów znajdowała się w prawdziwym świecie, znów padał zimny nieprzyjemny deszcz, lecz jedno zmieniło się na pewno. Jej jak dotąd plastikowe serce, wreszcie zaczęło prawdziwie bić.

NO TO KONIEC

Był 25 czerwca, koniec roku szkolnego. Mama z tej okazji wzięła w pracy urlop, żeby zobaczyć jak otrzymuję z wyróżnieniem promocję do następnej klasy. Na tę uroczystość mama zabrała mojego młodszego brata, żeby się przyglądał i brał przykład z siostry.

A ja sobie wtedy z ulgą pomyślałam „**no to koniec** tego wkuwania, teraz trochę luzu, w końcu wakacje”.

Następnego dnia, mimo że wszystko wspaniale się zapowiadało, po powrocie rodziców z zakupów, niemalże pod domem zapaliło się nasze auto. Wybuchł pożar, panika, straż pożarna, akcja gaśnicza.

Na szczęście nic się nikomu nie stało.

Wieczorem, gdy już emocje trochę opadły rodzice stwierdzili, że **to koniec** i wakacje spędzimy

w domu, bo do wyjazdu zostało tylko pięć tygodni. Legły w gruzach kilkumiesięczne przygotowania do wyjazdu. Najpierw miała być Francja, Alpy, domek w górach u znajomego, a potem Hiszpania, Costa Brava, piasek, morze. Aż łzy stanęły mi w oczach ze złości i bezsilności

i sama stwierdziłam „**no to koniec**, super”.

Następnego dnia przy śniadaniu mama stwierdziła, że to nie koniec świata, auto było przecież ubezpieczone, że kupimy nowe auto, a pięć tygodni to sporo czasu, więc z pewnością zdążymy.

Po chwili nawet tacie chyba udzielił się entuzjizm mamy, bo przyznał, że nie ma co rozpaczać tylko trzeba się wziąć do działania.

Kolejne dni upłynęły w załatwianiu formalności związanych ze spalaniem auta i przeglądaniu ofert

sprzedazy samochodów.

Kilka razy były chwile zwątpienia i sama słyszałam jak mama mówiła tacie „**no to koniec** i nigdzie nie jedziemy”.

Aż wreszcie po trzech tygodniach rodzice kupili nowy samochód. Wszystkim nam bardzo się podobał. Mój brat nawet chciał w nim spać taki był podekscytowany.

Tata pojechał dokładnie sprawdzić nasze autko do znajomego mechanika. Ten posprawdzał wszystko i pochwalił za udany zakup w tak krótkim czasie. Tata stwierdził, że **to koniec** problemów

i możemy myśleć o wakacjach.

Zaczęły się przygotowania do wyjazdu. Planowanie trasy, zakupy, pakowanie. Aż wreszcie nadszedł dzień wyjazdu. Wyjechaliśmy bardzo wcześnie rano, bo trasa była długa, a chcieliśmy być na miejscu wieczorem. Czas mijał szybko, tak jak kolejne kilometry były za nami. Przejechaliśmy przez Niemcy, Austrię, Szwajcarię. Jechaliśmy już przez Włochy, gdy nagle na autostradzie, zaraz po wyjeździe z kolejnego tunelu zepsuło się nam auto. Coś strzeliło, coś chrupnęło i koniec. **No to koniec** dopiero. Widziałam przerażenie, strach i bezsilność w oczach rodziców. Do celu mieliśmy

około 60 kilometrów, aż 60 kilometrów. Co prawda mieliśmy wykupione ubezpieczenie assistance,

ale była niedziela i przez godzinę nie mogliśmy nigdzie dodzwonić się, aby uzyskać pomoc. To była

naprawdę bardzo długa godzina. W pewnej chwili podjechali do nas Włosi autopomocą, ale nie mogliśmy się porozumieć, bo my nie mówiliśmy po włosku, a oni po angielsku. Jedyne co nam się udało jakoś porozumieć to to, że zabrali auto na lawetę i zjechaliśmy z autostrady do najbliższej miejscowości. Cały czas próbowaliśmy bezskutecznie dodzwonić się do Polski na numer assistance.

Wtedy naprawdę myślałam „**No to koniec**. Co my sami zrobimy w tych Włoszech?”

Ale rodzice zadzwonili do Eryka, który cały czas czekał na nasz przyjazd i powiedzieli co się stało. Eryk najszybciej jak mógł przyjechał do nas, porozumiał się z Włochami w sprawie samochodu, a nas zabrał do Francji do domku w górach.

Mama w międzyczasie w końcu dodzwoniła się do Polski do assistance i uruchomiła pomoc

w sprawie naprawy auta. Sytuacja wtedy wydawała się trochę lepsza, ale i tak beznadziejna, my

we Francji, zepsute auto we Włoszech i problemy ze strony assistance ze znalezieniem serwisu, który naprawiłby auto w krótkim czasie. Znowu na usta cisnęły się słowa „**No to koniec**”.

Na szczęście Eryk zadzwonił do serwisu, w którym naprawiano kiedyś jego auto i okazało się, że podejmą się naprawy naszego samochodu. Assistance na nasze polecenie przewiozło auto z Włoch

do Francji do wskazanego serwisu, gdzie w ciągu trzech dni naprawiono auto.

My w tym czasie zajęliśmy się odpoczynkiem, delektowaliśmy się górskim powietrzem, alpejskimi

widokami, podglądaliśmy kozice, słuchaliśmy gwizdania świstaków, przemierzaliśmy alpejskie łąki. Było super.

Po tygodniu górskiego leniuchowania pojechaliśmy naprawionym już autem do Hiszpanii

nad Morze Śródziemne na Costa Brava. Tam bez żadnych niemiłych zdarzeń spędziliśmy 10 dni

cudownych wakacji, tylko słońce, piasek i morze.

Ale co dobre to szybko się kończy i znowu na usta cisnęły się słowa „**no to koniec** czas wracać do domu”.

Po powrocie do domu zaraz był koniec wakacji i znowu „**no to koniec...**”.

A na koniec pomyślałam sobie, że były to wakacje „**no to koniec**”, bo jeszcze nigdy do tej pory nie przeżyłam tyle „**no to końców**”.

NO TO KONIEC!

Poniedziałek! Jak zwykle jest to dzień, który nie warto odnotować w pamięci. Wspomnienie błęgiego lenistwa i odpoczynku, zwanego potocznie „weekendem”, daje znać o sobie. Poniedziałek to straszny dzień, tak trudno zapamiętać o szkole i jej „cudownych” właściwościach!

Rano jak zwykle wszystko szybko, pobudka, toaleta, ubieranie. O śniadaniu zawsze zapominam, chociaż to podstawa, ale dla mnie obiad to dopiero super podstawa. Przed samym wyjściem z domu pożegnała mnie na swój sposób siostrzyczka, zwana potocznie „Nowe Zjawisko”. Anię słyszeć było bardzo daleko.

Idąc na przystanek autobusowy, spotkałam koleżankę z klasy, Wiktorię.

- Cześć Kara! – pozdrowiła z daleka.
- Cześć Wiktoria! – odpowiedziałam bez entuzjazmu.
- Coś z tobą nie tak? Minka nie za bardzo? – dopytywała się nieśmiało.
- Nie, ogólnie spokój, tylko trudno jest wskoczyć na właściwe obroty – odparłam.
- Rozumiem, poniedziałek i do tego jeszcze ten sprawdzian z historii – cichym głosem dodała Wiktoria.
- Spra... spra... sprawdzian! – wykrztusiłam.
- No tak, ponieważ był zapowiedziany w tamtym tygodniu – oznajmiła.

No to koniec! – czarne myśli, czarne chmury, gradobicie, klęski żywiołowe.

Tysiące myśli przeleciały przez moją głowę, w tym te najgorsze. Co robić? Sprawdzian na czwartej lekcji!

Mam czas, mam czas, powtarzałam to sobie w nieskończoność i prawie zaczęłam w to wierzyć. Minęła pierwsza i druga lekcja, a chaos w mojej głowie nie ustępował. Długa przerwa, spokój wymuszony u wszystkich, i nagle olśnienie z mojej strony! Przypomniałam sobie słowa osobistego taty, zwanego inaczej „ojczulkiem”.

Kiedy przeczytałam pytania testu, byłam spokojna. Nauka to potęgi klucz, bla, bla, bla, i coś tam jeszcze. Tak mówią inni, ja powiem:

- Ucz się bracie ucz, nauka to potęgi klucz! Na szczęście test napisałam dobrze, ponieważ do tej pory uczyłam się systematycznie, i mimo że zapomniałam o sprawdzianie, to wcześniej nabyta wiedza „nie wyparowała” mi z głowy.

ROZBITY DZBAN, CZYLI CO BY SIĘ STAŁO, GDYBY...

Wiele razy analizując jakieś wydarzenie zastanawiamy się, co by było gdyby... Piszemy różne scenariusze, które bardziej odzwierciedlają nasze marzenia niż rzeczywistość. Często popełniamy błędy, które trudno naprawić i właśnie wtedy zastanawiamy się co powinniśmy zmienić, czego nie powinniśmy zrobić. Pewne wydarzenia są dziełem przypadku, ale czy na pewno? Ucząc się historii dowiadujemy się, że wszystkie zdarzenia mają swój początek, etap, w którym ktoś odpalił lont.

Mam przyjaciółkę, Agnieszkę. Jesteśmy do siebie bardzo przywiązane, wszędzie chodzimy razem. Mamy te same zainteresowania, lubimy tę samą muzykę. Pomagamy sobie w trudnych sytuacjach i razem śmiejemy się z zabawnych zdarzeń. Mamy wiele wspólnych wspomnień. Jednak pewnego dnia pokłóciłyśmy się strasznie. Stało się to na wspólnym spacerze. Dziś nie pamiętam co stanęło nam na drodze, ale pamiętam, że było mi wtedy bardzo smutno. Płacząc, wracałam do domu sama. Nagle usłyszałam dziwny dźwięk, który wydobywał się zza krzaków. Podeszłam bliżej, bałam się, ale ciekawość zwyciężyła. Gdy zajrzałam za drzewko, zobaczyłam tam małego pieska, którego ktoś porzucił w lesie i przywiązał sznurkiem do drzewa. Piesek był przestraszony i wyczerpany. Znalazłam kawałek szkła i przecięłam nim sznurek. Wzięłam pieska na ręce i zaniósłam go do domu. Tato pomógł mi go umyć i nakarmić. Pojechaliliśmy do weterynarza, który zbadał go i dał mu wszystkie potrzebne zastrzyki. Gdy weterynarz usłyszał jak go znalazłam, chciał zabrać pieska i oddać do schroniska. Wtedy

popatrzałam na tatę i bez słów zdecydowaliśmy, że zabierzemy psiaka do domu. Następne kilka dni, a może tygodni próbowaliśmy przyzwyczaić do siebie Szczęściarza, bo tak go nazwaliśmy. Szczeniak był przestraszony bał się wychodzić z kojca, nie chciał jeść. Wreszcie po wielu próbach polizał mnie po ręce i spojrzał głęboko w oczy. Zrozumiałam, że zaczyna mi ufać i tym spojrzeniem podziękował za uratowanie życia.

Od tamtego momentu minęło kilka lat i dziś Szczęściarz jest moim najlepszym przyjacielem. Tamtego dnia, gdy znalazłam pieska, straciłam przyjaciółkę, ale zyskałam wiernego przyjaciela. Oczywiście, po pewnym czasie pogodziłam się z Agnieszką, bo prawdziwa przyjaźń przebacza wszystko. Często chodzimy na spacer w trójkę, ja, Agnieszka i Szczęściarz. Dziś wiem, że gdybym nie pokłóciła się wtedy z przyjaciółką, poszłabym inną drogą i nie uratowałabym najlepszego psa na świecie. Nie ma tego złego co by na dobre nie wyszło.

ROZBITY WAZON

Julia, nie mogąc otrząsnąć się po śmierci ukochanej prababci, z wielkim żalem porządkowała jej rzeczy. W jednej chwili wzrok dziewczynki przykuła duża rzeźbiona szafka. Julka podeszła do niej i bez wahania otworzyła szkatułkę stojącą niedaleko. Znajdował się w niej duży, stary klucz. Czym prędzej zabrała się do szukania przedmiotu, do którego on pasuje. Pasował idealnie do tej interesującej i tajemniczej szafki. Z ciekawością prędko ją otworzyła.

Ku jej zdziwieniu, stał tam tylko stary, ogromny wazon. Dziewczynka ostrożnie zaniosiła go do swojego pokoju, po czym starannie odświeżyła. Na koniec ozdobiła go, wkładając do środka piękne, czerwone róże, które dostała mama z okazji swoich imienin. Całość ostrożnie zaniosiła do salonu. Nagle wbiegł do pokoju jej młodszy brat Adrian z ich dużym psem Burkiem. Chłopiec zajęty zabawą, nie zauważył i potrącił ręką nowy wazon. Trach! Ozdoba runęła z wielkim hukiem na podłogę, rozbijając się na dziesiątki kawałków. Biedna Julia. W wielkim szoku, zaczęła płakać i czym prędzej zabrała się za sprzątanie bałaganu. Podnosząc jeden z odłamków, skaleczyła się w palec.

W tym momencie do domu weszła mama, która wracała z pracy. Zszokowana całą sytuacją, zaczęła pytać, co się stało. Dziewczynka bez słowa, pokazała jej zakrwawioną dłoń. Mama czym prędzej pobiegła po opatrunek. Julii było bardzo przykro. Mama sprzątając bałagan, opowiedziała jej historię tego pięknego wazonu. Była to rodzinna pamiątka. Gdy Julia się o tym dowiedziała, zaczęła cichutko szlochać. Mama wzięła córkę

w objęcia i powiedziała, że się nie gniewa, bo to przecież był przypadek.

Julia przez całe życie pamięta doskonale tę historię. Opowiada ją teraz swoim dzieciom. A przypomina jej o tym podłużna blizna na palcu-pozostałość po rodzinnej pamiętce.

ZGUBIONY KLUCZ

Ostatni dzień w szkole, przed wakacjami, pożegnałam się z całą klasą, a z moją najlepszą koleżanką Anetą umówiłam się po południu na rolki. Bardzo się z tego cieszyłam, że spędzimy ze sobą trochę czasu, bo na drugi dzień Anetka wyjeżdżała z rodzicami na wakacje do Paryża. Spotkałyśmy się jeszcze z kilkoma znajomymi i była świetna zabawa. Po dwóch godzinach moja przyjaciółka musiała wracać do domu, żeby się przygotować do podróży, a mnie poprosiła o podlewanie kwiatów podczas jej nieobecności i wręczyła mi swój klucz. Schowałam go głęboko do kieszeni i obiecałam jej, że na pewno go nie zgubię.

Byłam szczęśliwa, że zaczęły się dni beztrudnego lenistwa i mogłam całymi dniami przebywać na świeżym powietrzu. W domu przebrałam się i pobiegłam na boisko, gdzie grałam w piłkę siatkową. Wieczorem w gronie koleżanek i kolegów zorganizowaliśmy sobie ognisko z pieczonymi kiełbaskami, grą na gitarze i śpiewem. Cały dzień minął mi szybko w miłym towarzystwie i na wesołej zabawie.

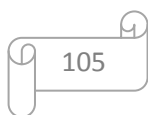
Na drugi dzień rano wszyscy poszliśmy pływać na basen, bo była piękna, słoneczna pogoda. Po obiedzie pojechaliśmy na wycieczkę rowerową do lasu, gdzie zrobiliśmy sobie piknik i nazrywaliśmy polnych kwiatów.

Późnym popołudniem wybrałam się do Anetki, żeby podlać kwiaty. Pod domem zorientowałam się, że nie mam klucza w kieszeni. Próbowałam sobie przypomnieć, gdzie on może być i wróciłam się na boisko oraz w miejsce naszego ogniska z nadzieją, że tam go znajdę. Przeszukałam cały swój pokój, powiedziałam o wszystkim swojej mamie, która doradziła mi, żebym zadzwoniła do przyjaciółki i o wszystkim powiedziała.

Nie miałam odwagi, ale nie mogłam dłużej czekać i wybrałam do niej numer. Odebrała od razu, a ja w tym momencie przypominałam sobie, gdzie schowałam klucz. Oczywiście nic jej o tym nie wspomniałam, tylko się śmiałam i ją serdecznie pozdrawiałam. Tego dnia nie zapomnę, długo będę wspominać, a powierzone klucze dobrze przypilnuję.

Aleksandra Garwol
SP nr 1 w Kowarach, kl. 5a

Brak pracy



WAGARY OD PRZYJAŹNI

W małym miasteczku koło Zakopanego mieszkał wraz z babcią pewien chłopiec. Miał on na imię Bartek i miał 13 lat. Bartek bardzo kochał swoją babcię i pomagał jej jak tylko mógł. Zazwyczaj rano robił śniadanie, przed obiadem sprzątał cały dom, a po południu chodził do sklepu po zakupy, oprócz tego pilnie się uczył i był wielką pociechą babci.

Pewnego dnia, Bartek po przybyciu ze szkoły tuż przed obiadem udał się z babcią na spacer przez polne, kwieciste drogi. Udali się do przyjaciółki jego babci Pani Tarnowskiej po miód. Miała ona piękną pasiekę. Po drodze widzieli sarny pasące się na łące, lisa podkradającego się łąką na zająca oraz jastrzębie krążące nad górami. Była wiosna a dzikie czereśnie pięknie kwitły, więc spacer należał do udanych. W pewnym momencie, Bartek zobaczył jakiś worek leżący pod drzewem, który nagle zaczął się ruszać i popiskiwać. Chłopiec podszedł bliżej i rozchylił worek z niego wyskoczyło coś bardzo kudłatego. Był to mały szczeniaczek z przywiązaną do szyi karteczką i napisem: „Proszę Was zaopiekujcie się tym maluchem”. Gdy Bartek ujrzał pieska od razu poprosił starszuskę by go zatrzymali. Babcia Józia – bo tak miała na imię – zgodziła się pod warunkiem, że to wnuczek będzie się nim zajmował. Chłopiec zaraz po przybyciu do domu dał nowemu przyjacielowi ciepłego mleka i zrobił mu legowisko ze starych koców. Drugiego dnia szceniak i babcia Józia odprowadzili Bartka do szkoły.

Po pewnym czasie piesek sam odprowadzał i przyprowadzał chłopca. Bartek postanowił nazwać go Ciapek, bo miał sierść w czarne ciapki i zawsze ciapał się w kałuży. Podczas słonecznego sobotniego poranka babcia, Bartek i Ciapek

postanowili iść nad rzekę dokarmić kaczki i łabędzie. Z pobliskiego mostku mieli oglądać i dokarmiać wodne ptaki. Niestety Ciapek dotarł tam pierwszy i niefortunnie wsadził łapę między deski. Zawył głośno, zaczął szarpać uwieczoną łapkę. Chłopiec z babcią podbiegli do pokrzywdzonego zwierzęcia. Należało delikatnie uwolnić psa, który mocno się przestraszył i stracił już sporo krwi. Bartek 'nie udał się na wagary od przyjaźni' – spokojnymi ruchami uwolnił łapę, opatrzył ranę, w tym celu podał swoją koszulkę. Następnie wziął psa na ręce i zaniósł do domu. Tu opiekował się nim troskliwie nie zapominając o obowiązkach domowych, nauce i swojej ukochanej babci. To dzięki staruszce miał tak wiernego przyjaciela.

Ciapek szybko wracał do zdrowia. Po miesiącu na łapie nie było śladu. Pies przy każdej okazji okazywał swoją wdzięczność. Wspólnie chodzili dokarmiać ptaki, wspólnie się bawili a pies w wielu sytuacjach przestrzegał chłopca o niebezpieczeństwie. Podczas jednego spaceru odciągnął Bartka od łamiącego się drzewa. Stał się jego stróżem i opiekunem, to cieszyło bardzo babcię. Chłopiec zyskał nowego członka rodziny.

WAGARY OD PRZYJAŹNI

Miałem przyjaciela. Celowo piszę, że miałem, bo wtedy, gdy zdarzyła się ta historia tak naprawdę myślałem. Ale po kolei. Mateusz był moim kolegą, a potem przyjacielem od najmłodszych lat. Wychowaliśmy się na jednej ulicy, każdą wolną chwilę spędzaliśmy razem. Wspólne wycieczki w góry, rajdy rowerowe i biwaki. Mieliśmy wiele wspólnych zainteresowań i tematów. Nagle przyszedł ten fatalny czas.

Zaczęły się wakacje. Do sąsiadów przyjechała rodzina. Przyjechał też Dawid, poznaliśmy się kiedyś, to było dawno i wtedy nie nawiązaliśmy większej znajomości. Ale teraz, gdy byliśmy starsi, znaleźliśmy wiele wspólnego. Dawid mnie zafascynował, przyjechał z wielkiego miasta. Dużo opowiadał co tam robi. Miał też wiele pasji, jedną z nich była jazda na deskorolce.

Ja z kolei starałem się nie być gorszy, więc organizowałem nam wspólny czas, chodziliśmy po górach, jeździliśmy na rowerach, paliliśmy ogniska i smażyliśmy kiełbaski. Było super. Niestety, zapomniałem o Mateuszu. Jeden jedyny raz, przyszedł do mnie, zobaczył co się dzieje, posiedział z nami chwilę i wyszedł. A ja go nie zatrzymałem.

Wakacje się skończyły, zaczęła się szkoła.

Spotykaliśmy się w klasie, ale na przerwach mnie unikał. Już wiedziałem co straciłem, to co najcenniejsze – przyjaźń. Postanowiłem, że o nią zawalczę. Przeprosiłem go i powoli zaczęliśmy się znowu się spotykać. Po paru tygodniach wszystko, no może prawie wszystko, wróciło do normy. Na szczęście historia ta skończyła się dobrze, ale teraz wiem, że wagary od przyjaźni nic dobrego nie dają. Wiele się przez to nauczyłem.

ZGUBIONY KLUCZ

Cześć. Jestem Jacek, mam 12 lat i chodzę do szkoły podstawowej. Mam wielu kolegów, z którymi często po lekcjach gram w piłkę nożną, siatkówkę lub jeżdżę na rowerze.

Pewnego dnia wracając ze szkoły z moim najlepszym kumplem Mateuszem jak zwykle rozmawialiśmy.

-Ty, widziałeś jaki Kaśka ma ogromny nos? – zapytałem Mateusza, chichocząc.

-Ha, ha, rzeczywiście masz rację, jest ogromny!! – powiedział Mateusz, śmiejąc się.

-Wygląda jakby ją osa tam użądliła! – krzyknąłem.

Wybuchliśmy śmiechem na całą okolicę. Nagle Mateusz zmienił temat.

-Idziesz dzisiaj do domu, czy do babci? – zapytał.

-Idę do domu, w kieszeni mam klu...- uciąłem, wsadzając rękę do kieszeni.

-Coś się stało? – spytał.

Spojrzałem w jego oczy z wielkim przerażeniem na twarzy. Od razu wyczułem że coś się stało.

-Co się stało?! – spytał, denerwując się.

-ZGUBIŁEM KLUCZE!! – krzyknąłem przestraszony.

Wiedziałem że rodzice mnie zabiją. Przecież jak ktoś widział, że zgubiłem ten klucz i w jaką stronę idę, mógł się włamać do naszego domu!!

-Chyba sobie ze mnie żartujesz! – powiedział Mateusz kręcąc głową i niedowierzając.

-Naprawdę nie żartuję!! Mówię ci, jeszcze w szkole je miałem!! – krzyknąłem.

Mateusz przejechał ręką po twarzy, spojrzął na mnie poważnie i powiedział:

-Dobrze, pomyślmy racjonalnie. Powiedz, kiedy ostatnio miałeś swoje klucze w kieszeni.

-Ostatnio? Hmm... myślę, że niecałą godzinę temu, na informatyce – powiedziałem.

-Mam pomysł! – krzyknął olśniony.

-Co zrobimy? – zapytałem.

-Pójdziemy do szkoły i popytamy się nauczycieli, czy ktoś ich nie znalazł. Może ktoś je zostawił w pokoju nauczycielskim. Możemy je także poszukać w klasach, na korytarzach... - powiedział.

-Doskonały pomysł, idziemy – powiedziałem, zgadzając się z nim.

- Jacek, ale jak będziesz szedł, to patrz na ulicy lub chodniku, czy gdzieś te nieszczęsne klucze nie leżą - poradził.

-Dobrze, będę patrzył – powiedziałem.

Mateusz szedł drogą, ja zaś chodnikiem. Szukaliśmy ich na tej drodze, którą wcześniej razem wracaliśmy do domu. Prawie biegnąc, nerwowo rozglądałem się po chodniku, czy nie ma gdzieś kluczy, ale niestety nigdzie ich nie zauważyłem. W końcu dotarliśmy zdyszani do szkoły.

Wi...działeś...gdzieś...klucze? – zapytał Mateusz z nadzieją w głosie.

Widać było, że jest bardzo zmęczony tymi poszukiwaniami.

-Nie...stety nie – odpowiedziałem smutno.

-Dobra, skoro nie znaleźliśmy ich na chodniku i ulicy pora przeszukać szkołę – powiedział mój najlepszy kumpel Mateusz.

-Ok, idziemy! – odrzekłem, popędzając go.

Weszliśmy do szkoły i ku naszemu zdziwieniu na korytarzach nie było żadnego nauczyciela. Nawet pani woźnej która pracuje do godziny 17. Byliśmy też w pokoju nauczycielskim, ale tam też nikogo nie było. Postanowiliśmy wziąć klucze do wszystkich klas w których dzisiaj mieliśmy zajęcia lekcyjne. Najpierw weszliśmy do klasy numer 1, gdzie na drugiej godzinie lekcyjnej była historia. Szukaliśmy na ławkach, pod

ławkami, na podłodze, koło kwiatów i przy tablicy, ale nigdzie nie znaleźliśmy moich kluczy. Nie rezygnując z naszego poszukiwania, ruszyliśmy do sali numer 9 na pierwszym piętrze, gdzie wcześniej mieliśmy język polski. Tam również nic nie znaleźliśmy, więc podążyliśmy na drugie piętro, bo tam w tym dniu odbyło się większość lekcji. Byliśmy we wszystkich klasach na tym piętrze i też nic nie znaleźliśmy. Także przeszukanie toalet i sali gimnastycznej nie przyniosło założonego skutku w postaci znalezionych kluczy.

Załamani wyszliśmy ze szkoły, już bez jakichkolwiek nadziei. Mateusz stwierdził, że wraca do swojego domu, a ja nie mając innego wyjścia postanowiłem poczekać do powrotu rodziców z pracy przed drzwiami mieszkania. Kiedy już dochodziłem do bloku, w którym mieszkam spostrzegłem coś dziwnego. W oknie mojego domu paliło się światło!! Było to bardzo dziwne, ponieważ moja mama wracała tego dnia z pracy o godzinie dziewiętnastej, a tata dopiero o godzinie dwudziestej pierwszej. Więc niemożliwe było to, aby ktoś był w domu o tej porze, a była dopiero godzina siedemnasta.

Znaczyło to tylko jedno : ktoś się włamał do naszego domu! Od razu zacząłem działać. Najpierw zadzwoniłem do Mateusza i opowiedziałem mu o całym zdarzeniu. Poprosiłem go, żeby zadzwonił do wszystkich kolegów z klasy i powiedział im aby jak najszybciej przyjechali nam pomóc w złapaniu włamywacza i znalezieniu kluczy od domu. Prędko także zadzwoniłem na policję, a pan komisarz powiedział mi, że radiowóz przyjedzie jak najszybciej razem z psami tropiącymi. Policjanci przyjechali po pół godzinie, a koledzy (kto mógł) przyjechali piętnaście minut później. Funkcjonariusze policji zadali mi kilka pytań. Opowiedziałem im o wydarzeniach dzisiejszego dnia: o tym, że zgubiłem klucze, że razem z kolegą ich szukałem w szkole i o tym, że rodzice są w pracy a w domu jest najprawdopodobniej włamywacz, który znalazł klucz i postanowił nas okraść. Policjanci powiedzieli, że powinienem pilnować swoich kluczy, że to dla

mnie nauczką na całe życie i żebym się nie martwił bo są tutaj aby mi pomóc.

Gdy weszliśmy do bloku rozpoczęła się akcja. Razem z kolegami, policjantami i psami tropiącymi weszliśmy na piętro, na którym mieszkam i psy zaczęły węszyć. Ku mojemu zdziwieniu dwa owczarki niemieckie (takiej rasy były psy policyjne) nic nie wyczuły.

-Włamywacz nieźle się zamaskował. Ale to tylko kwestia czasu – mruknąłem porozumiewawczo do Mateusza.

Policjanci zaczęli pukać do drzwi i krzyczeć:

-OTWIERAĆ!! POLICJA!!

Niestety bez skutku. Włamywacz nie chciał otworzyć, więc policjanci podjęli decyzję o wywarzeniu drzwi. Było ich czterech więc bez trudu powinni byli sobie z nimi poradzić. Zaczęli odliczać:

-Raz!! Dwa!! TRZY!! TERAZ! TERAZ!

Drzwi od razu z wielkim hukiem wpadły do przedpokoju. Policja wkroczyła na teren mieszkania i zaczęła je przeszukiwać. Nagle wszyscy zaczęli się drapać po głowach ponieważ w mieszkaniu nikogo nie było. Wszystko stało na swoich miejscach, co świadczyło, że nikt nie miał zamiaru cokolwiek wynieść z mieszkania. W końcu do mnie dotarło: NIE BYŁO ŻADNEGO WŁAMYWACZA. Policjanci kręcili głowami, patrzyli z niedowierzaniem a koledzy zaczęli się śmiać.

W pewnym momencie zauważyłem na schodach moją mamę. Od razu było widać że jest bardzo przerażona. Zaczęła się pytać co się stało, dlaczego drzwi do mieszkania są wyłamane i dlaczego w naszym domu jest policja, psy tropiące i moi koledzy. Powiedziałem że to bardzo długa historia i później jej o wszystkim opowiem. Przeprosiłem za powstałe zamieszanie panów policjantów, o dziwo nie ukarali mojej mamy grzywną. Pożegnałem się ze wszystkimi i zostaliśmy sami z mamą.

Mama skrzyżowała ręce i zapytała się mnie co to wszystko ma znaczyć.

-Mamo, najpierw muszę ci coś powiedzieć...- zacząłem.
-Co? – zapytała mama, nieco podenerwowana.
-A więc... zgubiłem klucz od mieszkania – odważyłem się powiedzieć.
-Szukałeś go wszędzie? – ku mojemu zdziwieniu spytała mama spokojnie.

I nagle uświadomiłem sobie jedno. Przecież nie sprawdzałem w plecaku. Przypomniałem sobie że po zajęciach z wychowania fizycznego klucze zawsze wkładam do plecaka. Krzyknąłem do mamy bardzo szczęśliwy:
-Mamo, znalazłem klucze! Były w plecaku!
-No widzisz! – uśmiechnęła się mama.

A morał tego opowiadania jest krótki i niektórym znany: „Pilnuj kluczy swych, bo będziesz miał masę problemów”.

ZGUBIONY KLUCZ

Było to w lipcu. Kolejny ciepły, wakacyjny poranek. Dzień zapowiadał się sympatycznie nic nie zapowiadało że mogło być inaczej.

Zadzwoiłam do mojej przyjaciółki Kingi, by do mnie przyszła. Nie minęło kilka minut, a ona była już u mnie w domu. W mieszkaniu było trochę nudno, więc wyszliśmy na dwór. Koło domu Kingi jest piękne jezioro jest ono dla nas ważne, ponieważ spędziłyśmy tam wiele miłych momentów. Koło jeziora jest też mała łączka na, której jest powódź kwiatów. Są tak przeróżne rośliny, które mają kolory niczym tęcza. Róże czerwone jak cegła, białe konwalie niczym śnieg i wiele innych. Łąka otaczająca jezioro, wygląda jak z bajki. Mocno zielona trawa wydaje się być taka cały rok. Kiedy tam dotarliśmy usiadłyśmy na dużej szarej skale. Długo rozmawiałyśmy i się śmiałyśmy i nagle zorientowałam się, że nie mam klucza od domu. Okropnie się przestraszyłam od razu zaczęłyśmy go szukać. Minęło kilka godzin a klucza dalej nie było. Kinga musiała już iść, więc sama została jak palec. Robiła się późno, a rodzice dopiero rano wrócą z delegacji. Poszłam pod dom nie wiedziałam co robić. Usiadłam na schody i czekałam. Na dworze robiło się szaro. Postanowiłam jeszcze raz pójść nad jezioro. Kiedy tam doszłam uświadomiłam sobie, że odłożyłam klucz na szarej skale. Szukałam i szukałam, a klucza nie była ani koło skały, ani koło niej. Usłyszałam głosy ptaka i pomyślałam sobie, że pewnie się ze mnie śmieje dalej rozglądałam się za zgubą. Gdyby tylko istniał taki odnajdywacz zgub było by świetnie pomyślałam. W tej samej chwili znowu „odezwał się” ten ptaszek. Rozglądnęłam się za nim i zobaczyłam go na niezwykłym drzewie przypominającym literę „S”. To

pewnie od wiatru, bo tam często wieje, ale widok jest niezwykły. Gałęzie są grube i mocne, ale niektóre są długie i łamliwe. Przyjrzałam się i nie wierzyłam własnym oczom ten ptak to była sroka- złodziejka jak się potem okazało trzymał w dziobie mój klucz. Strasznie się zdenerwowałam, ta sroka zaczęła odlatywać. Od razu bez zastanowienia ruszyłam w pogoń za ptakiem. Biegłam i biegłam, aż tchu mi zabrakło. W pewnym momencie sroka usiadła na dachu starego, drewnianego budynku opuszczonego wiele lat temu. Powoli i ostrożnie podeszłam do ptaka, ale widocznie mój klucz się jej znudził, bo go wypuściła. Z nerwami podbiegłam po klucz oczywiście nie zauważając błota i w nie weszłam. Mozolnie się wydostałam i cała za błoczną podeszłam po klucz i wróciłam do domu. Na dworze było już zupełnie ciemno. Nigdy wcześniej tak się nie ucieszyłam na powrót do domku, gdzie jest ciepło i przytulnie. Ta przygoda okropnie mnie zmęczyła. Resztkami sił powoli jak żółw doszłam do mojego wygodnego łóżka.

Przed zaśnięciem pomyślałam sobie, że jedno wiem na pewno, czegoś takiego nie chciałam przeżyć jeszcze raz.

W PEWNYM MIEŚCIE KOŁO GDYNI...

Głos mamy dobiegający z kuchni wyrwał Samantę z głębokiego zamyślenia. Samanta była tajemniczą, żyjącą we własnym świecie dziewczyną. Nie miała przyjaciół, w szkole wszystkich unikała, mimo to nie czuła się samotna, przeciwnie robiła wszystko, by, choć przez chwilę odpocząć od denerwującego brata, rodziców, czy szkoły.

Ociągając się Samanta weszła do kuchni. Mama poprosiła ją, aby poszła do sklepu kupić mąkę. Dziewczyna ubrała się i wyszła. Wychodząc ze sklepu potrąciła ją nieznajoma dziewczyna. Samanta zauważyła, że wypadła jej jakaś karteczka. Chciała ją dogonić, lecz ona nagle znikła w tłumie. Popatrzyła na karteczkę, zapisany był na niej adres internetowy i pewien Nick. W domu Samanta postanowiła wejść na tą stronę. Okazało się, że był to jakiś czat. Zarejestrowała się pod Nickiem, jaki widniał na karteczce.

Następnego dnia napisała do niej na czacie dziewczyna: widzę, że znalazłaś karteczkę. Samanta się trochę przeraziła, jednak po chwili obie dziewczyny pisały ze sobą, niczym bliskie osoby.

Minęło kilka tygodni i dziewczyny znały się już bardzo dobrze. Połączyła je wspólna pasja – książki. Tamara, bo tak miała na imię znajoma z czatu zaproponowała spotkanie w małym mieście koło Gdyni. Samanta nie była pewna, ale w końcu się zgodziła.

Nadszedł dzień spotkania. Samanta wstała, ubrała się w swoje najlepsze ubrania, zjadła śniadanie i wychodząc powiedziała mamie, że idzie do biblioteki. Mama zgodziła się, bo wiedziała, że jej córka uwielbia czytać.

Podczas gdy mama Samanty zastanawiała się, co jej córka teraz czyta, ona jechała autobusem na spotkanie z Tamarą. Okazało się, że była tam przed czasem. Postanowiła zrobić kilka zdjęć urokliwego rynku, w oczekiwaniu na przyjaciółkę. Nie minęło kilka minut, a Samanta zauważyła wysoką dziewczynę, ubraną na czarno, która podbiegła do niej i przytuliła ją mocno. Tamara była wyższa od Samanty o parę centymetrów. Mimo mrocznego wyglądu była bardzo sympatyczna.

Dziewczyny postanowiły pojechać do sklepow, a potem pójść do kina. Świetnie się razem bawiły. Na koniec zdecydowały się wejść do miejscowej biblioteki i poszukać ciekawych książek. Już miały wychodzić, gdy Samanta oparła się o jedną ze ścian. Nagle przed nimi otworzyło się tajemnicze przejście. Spojrzały szybko na bibliotekarkę, pochłoniętą jakimś nudnym romansidłem, która nic nie zauważyła. Zaciekawione dziewczyny weszły do przejścia. Było w nim ciemno, na szarych, kamiennych ścianach wisiały mroczne obrazy przedstawiające potomków rodów szlacheckich. Na końcu przejścia Tamara i Samanta ujrzały szklaną komnatę. Na samym środku stał malutki, drewniany stolczyk, a na nim kryształowa kula. Podeszły do niej bliżej. W kuli było widać ten sam rynek, na którym się spotkały tylko, że w dawniejszych czasach. Tamara zwróciła uwagę na witające się dziewczyny, bardzo podobne do nich samych. Chwilę potem obie przyłożyły ręce do kuli. Nic się nie stało. Rozczarowane wyszły z komnaty i wróciły do biblioteki.

Biblioteka jednak wyglądała inaczej. Wszędzie stały stare regały, a na nich zakurzone książki. Za malutką ladą siedziała młoda bibliotekarka, rozmawiająca z jakimś mężczyzną. Dziewczyny wyszły z biblioteki. Ujrzały to samo miasto, jednak coś było w nim nie tak. Nie widziały nowoczesnych sklepów, restauracji, czy domów. Szybko się zorientowały, że kula przeniosła je w czasie! Nie wiedziały dokładnie, w którym są wieku i roku, dlatego postanowiły zapytać jakiegoś przechodnia.

Był nim starszy pan, który po usłyszeniu pytania parsknął śmiechem.

Nie wiecie, jaki mamy rok? - zapytał, patrząc na nie ze zdziwieniem

Nie, nie wiemy. Dlatego pytamy pana – odpowiedziała Tamara

No cóż, dzisiaj jest 3 lipca 1776 roku - powiedział i oddalił się w stronę parku.

Dziewczyny popatrzyły na siebie z pytającym spojrzeniem. Zastanawiały się jak to mogło się stać i co teraz zrobić.

Gdy tak stały na ulicy, rozmawiając, wpadła na nie mała dziewczynka. Wystraszona zaczęła uciekać, a one pobiegły za nią. Gdy Samanta już ją prawie złapała, dziewczynka nagle znikła, a na miejscu, w którym dziewczyny ostatni raz ją widziały leżała stara fotografia miasta, niedaleko Gdyni, w którym właśnie się znajdowały. Kilka minut później dobiegł je śmiech. Obejrzały się i zobaczyły siebie, dwie dziewczyny dokładnie takie jak one, tylko inaczej ubrane. Wychodziły właśnie z domu, w którym w przyszłości będzie kino. Udawały się one teraz w stronę biblioteki. Tamara podniosła szybko starą fotografię i razem z Samantą pobiegły za swoimi sobowtórami.

Dziewczyny z przeszłości weszły do biblioteki i zaczęły przeglądać książki. W tym samym czasie prawdziwa Samanta i prawdziwa Tamara obserwowały z, zewnątrz co się dzieje w bibliotece.

Jak myślisz, co teraz będzie? - zapytała Tamara

Pewnie znajdą tajemniczą komnatę i dotkną kuli - odpowiedziała Samanta.

Ale skoro one przeniosą się w nasze czasy.... - Tamara nagle przerwała.

Wy zostaniecie tutaj na zawsze – powiedział piskliwy głosik.

Głos należał do dziewczynki, którą już wcześniej spotkały. Wyglądała dość dziwnie. Była cała blada. Oczy miała spuchnięte i bez blasku. Dziewczyny postanowiły działać, zanim będzie za późno. Szybko rozbiły kamieniem szybę, co wystraszyło dziewczyny z przeszłości i bibliotekarkę.

Wszyscy wyszli z biblioteki, na czym skorzystały Samanta i Tamara, które szybko otworzyły przejście. Dziewczynka podążyła za nimi. Gdy już Tamara miała dotknąć kuli Samanta zatrzymała jej rękę.

Nie chcesz pójść z nami? - zapytała Samanta małej dziewczynki
Nie, moje miejsce jest tutaj - powiedziawszy to, weszła do obrazu wiszącego nad wejściem do komnaty.

Dziewczyny dotknęły kuli i przeniosły się w swoje czasy. Wychodząc spojrzwały jeszcze na obraz dziewczynki nad wejściem. Nie była wychudzona, miała zaróżowione policzki, a na jej twarzy widniał uśmiech.

Po opuszczeniu komnaty tajemnicze przejście znikło i nikt nigdy go już nie odnalazł.

Jak myślisz, kim była ta dziewczynka? - zapytała Tamara

Myślę, że lepiej tego nie wiedzieć - odpowiedziała Samanta, wychodząc z biblioteki.

Po tej przygodzie dziewczyny stały się nie rozłączne. Samanta znalazła przyjaciółkę, a Tamara nie musiała jej szukać w Internecie. Dziewczyny od tego czasu codziennie się widywały i wspomniały, co się wydarzyło w pewnym mieście koło Gdyni...

ZNÓW MI SIĘ UDAŁO

Był wtorek, zaczęłam dzień tak jak zwykle, umyłam się, zjadłam śniadanie.

Zaraz po ubraniu weszłam na komputer, aby zobaczyć czy jest coś nowego do kupienia w dziale muzycznym. Przeglądałam kilka stron, lecz nic nowego nie znalazłam. Postanowiłam, że przeglądnę jeszcze jedną stronę, ale jak też nic dla siebie nie znajdę to wyłączę komputer, bo zaraz miałam iść z mamą na zakupy. Weszłam na stronę ze sprzętem muzycznym i po dwóch minutach zobaczyłam śliczne, niedużych rozmiarów organy. Wyglądały tak ładnie. Były czarne z kolorowymi guziczkami i biało-czarnymi klawiszami. Pomyślałam, że muszę je mieć.

Kiedy wyszłam z domu z mamą, czekałam na odpowiedni moment i zaraz zaczęłam jej opowiadać :

-Mamusi, zobaczyłam w Internecie śliczne organy. Są niedużych rozmiarów i cena też nie jest wysoka.

Mama domyśliła się o co mi chodzi i powiedziała:

-Chodzi ci o to żebym ci je kupiła. Prawda?

-No, tak. Ale pamiętam, że kiedyś mi powiedziałaś, że jak znajdę ładne i z odpowiednią ceną to może mi kupisz.

-Po pierwsze muszę zobaczyć ich zdjęcia, a po drugie, jeżeli nawet będą dobre trzeba o tym porozmawiać z tatą. On się zna na takich rzeczach.

Kiedy wróciłyśmy ze sklepów do domu, pobiegłam szybko do komputera i włączyłam stronę z organami. Zawołałam mamę:

-Mamo, mogłabyś tutaj przyjść?!

-Już idę córeczko-zawołała.

-Zobacz, to są te organy o których ci mówiłam podczas zakupów.

-No, rzeczywiście, ładne, mają dużo funkcji i nawet dołączony mikrofon.

-No i co-niecierpliwiłam się.

-Dobrze, jak tylko przyjdzie tata, to z nim o tym porozmawiamy.

Bardzo się ucieszyłam. Czekałam na tatę. Wydawało mi się, że czekam przynajmniej trzy godziny. W końcu przyjechał z pracy. Nie dałam mu umyć rąk, tylko od razu zabrałam go do komputera. Tata powiedział, że są dobrej firmy i widać, że porządne. Po długim proszeniu zgodzili się, żeby je zamówić. Wtedy wiedziałam, że znów mi się udało namówić rodziców na kolejny prezent.

Położyłam się spać, lecz nie mogłam zasnąć. Cały czas myślałam o organach. W końcu zasnęłam. Kiedy się obudziłam, poszłam na śniadanie do dużego pokoju, gdzie czekali już na mnie rodzice z moim starszym bratem.

Powiedzieli, że zostało nam już tylko czekać, bo kiedy spałam, oni już je zamówili. Bardzo im za to dziękowałam. Po trzech dniach dostarczono do naszego domu dużą paczkę. Wiedziałam, że to jest to na co czekałam z niecierpliwością od paru dni. Rozpakowałam paczkę, wraz z rodzicami. Ujrzałam organy.

Były idealne. Zaczęłam grać piosenkę, którą wcześniej nauczyła mnie koleżanka.

Rodzice byli zachwyceni. Od tamtego czasu mama drukowała mi nuty, a ja uczyłam się grać. Dzisiaj już umiem zagrać cały marsz weselny, a także inne, krótkie piosenki. Do dziś dziękuję rodzicom za otrzymany prezent i często im przygrywam, a oni śpiewają...

ZNÓW MI SIĘ UDAŁO!

Miałam dwanaście lat, kiedy przyjaciółka powiedziała mi, że Filip, który jest najładniejszym chłopakiem w klasie, zakochał się w niej i poprosił ją, żeby poszła z nim na randkę.

Pomyślałam, że to żart, ale kiedy zobaczyłam ich następnego dnia razem, poczułam się tak, jakby ktoś złamał mi serce. Postanowiłam na jakiś czas zerwać kontakt z Sandrą, bo nie wyobrażałam sobie spotkań i rozmów o jej chłopaku.. Byłam zwyczajnie zazdrosna.

Podczas kolejnych dni nikt ani nic nie potrafiło mnie rozbawić. Na lekcjach cały czas myślałam o związku Sandry i Filipa. Przyjaciółka nic nie wiedziała o moich uczuciach do chłopaka. Nie zdradziłam jej, co do niego czuję. Wstydziałam się. Sandra, nieświadoma moich katuszy, spotykała się z Filipem przez jakiś czas. Ale wkrótce dowiedziałam się czegoś niesamowitego. Ta informacja z jednej strony mnie ucieszyła, a z drugiej sprawiła, że zrobiło mi się żal koleżanki. Okazało się, że narzeczeni zerwali ze sobą. Ze znanego mi źródła, czyli z ust wiecznie plotkującej Izy, dowiedziałam się, że to Filip rozstał się z Sandrą. W głębi duszy od razu pomyślałam, że w końcu to ja mam szansę na randkę z nim. Przecież zawsze o tym marzyłam. Na szczęście intuicja mnie nie zawiodła. Miałam rację! Filip zaprosił mnie na imprezę, która miała się odbyć w piątek o 19.00.

Nadszedł czas zabawy. Cały dzień szukałam mojej ulubionej, czerwonej sukienki i naszyjnika, który kupiłam razem z nią. Była godzina 18.35, kiedy Filip po mnie przyszedł. Gdy byliśmy na miejscu, w modnej pizzerii, nastąpił moment, na który czekałam. Stało się to podczas powrotu do domu. Filip odprowadził mnie aż pod same drzwi mieszkania i wtedy to się

stało.... Zaprosił mnie na randkę! Oczywiście zgodziłam się! Byłam w siódmym niebie! Pomyślałam też, że znów mi się udało! Osiągnęłam to, o czym marzyłam! Miałam tylko nadzieję, że Sandra nie obrazi się na mnie. W końcu to nie ja rozbiłam jej związek. Rozstała się z Filipem dużo wcześniej.

Wiedziałam też, w co się ubiorę na spotkanie z moim chłopakiem. Już nieraz wyobrażałam sobie ten moment, więc byłam na niego przygotowana. Randka wszystko zmieniła. Przede wszystkim moje samopoczucie. Okazało się też, że ja i Filip świetnie się dobraliśmy i jesteśmy dla siebie stworzeni. Mamy wspólne zainteresowania, uwielbiamy słuchać tej samej muzyki. Jedynie w kwestii sportu nasze zdania są odmienne, ale to nic. Na świecie nie ma idealnych sytuacji i idealnych par.

A teraz... No cóż, związek z młodości przetrwał. Po paru latach Filip i ja zaręczyliśmy się, a teraz jesteśmy małżeństwem. Wszystko się dobrze skończyło. Można nawet powiedzieć, że tak jak w bajce!

NO TO KONIEC

W tym roku moja mama postanowiła, że zabierze mnie i mojego starszego brata Krzyśka na wakacje do Grecji. Ta wiadomość bardzo mnie ucieszyła, do czasu ...

Kiedy przyjechaliśmy do małego miasteczka, które leży u podnóża port, od razu zostawiliśmy swoje bagaże i poszliśmy zwiedzać. Kolorowe ulice, budynki z dziewiętnastego wieku najbardziej przypadły mi do gustu. Nie to co mój brat. On najbardziej był zafascynowany dziewczynami. Wyobrażacie sobie co chwila, gdy koło niego szła jakaś brunetka czy szatynka, to on od razu ślinił się na ich widok. Uważa, że polki są zbyt egoistyczne i często farbują włosy na inny kolor. Oczywiście ja się nie zgadzam z jego opinią. Mojej mamie najbardziej zależało na odwiedzeniu portu. Szczerze mówiąc mnie też, ponieważ słyszałam, że kiedy zachodzi słońce to można zobaczyć przepiękne, lazurowe morze. Krzyśkowi też spodobał się ten pomysł, ale nie będę już tłumaczyć dlaczego. I jeszcze trzeba było znaleźć jakiś transport. Oczywiście mama już wszystko zorganizowała i szybkim truchtem poszliśmy do taksówki, która czekała już na nas za rogiem. Po kilku minutach znaleźliśmy się w porcie, który nazywał się „Atena”. Ile tam było ludzi! Całe tłumy, gromadki, kolonie. Każdy czekał, aby popłynąć motorówką dookoła jakiejś tajemniczej wyspy. Tyle przynajmniej rozumiałam, kiedy jacyś dwaj panowie rozmawiali o tym co się teraz dzieje dookoła nich. Też bym chciała popłynąć taką motorówką. Kiedy powiedziała o tym mamie zgodziła się, ale pod warunkiem, że zabiorę ze sobą Krzyśka. Uważa, że jestem zbyt nie douczona pewnych rzeczy, które on ogarną już bardzo dawno. Jeśli chodzi jej o to, że umie podrywać dziewczyny, to

jest w błędzie. On nawet nie potrafi z nimi normalnie porozmawiać. Ale, wracając do rzeczy mój kochany brat zgodził się. Wystarczyło tylko czekać dwie godziny! Po kilku minutach myślałam, że eksploduje. Kolejka ciągle stała w tym jednym długim tonie. Ale na szczęście niebios mi sprzyjają. Pewna grupa zrezygnowała, a przed nami byli tylko trzech chłopcy, na dodatek tacy przystojni. Szybko zorientowałam się, że motorówka zabiera cztery osoby. Przed chwilą wypłynęła kolejna grupa, a z tego co liczyłam to ja zabieram się z tymi chłopakami bez Krzyśka. To mój najszczęśliwszy dzień w życiu. Motorówka już wróciła i można było wsiadać. Nawet jeden brunet podał mi rękę ten, który stał w kolejce. Ruszyliśmy pełną parą! Wiatr falował moje włosy i czułam się jak ptak. Wszystko byłoby pięknie, gdyby silnik nie zaczął płonąć i po chwili by nie wybuchł. Zaczęła się panika. Byliśmy koło tajemniczej wyspy i daleko od portu. Nie mieliśmy zbyt przyjemnej sytuacji. W moim trybie nie mogłam się zorientować co teraz dzieje się na tej beznadziejnej motorówce. Na dodatek zorientowałam się, że przystojni chłopcy z kolejki to Francuzi. Oni ciągle rozmawiali, zadawali mi jakieś pytania, a ja nic nie rozumiałam i uśmiechałam się jak głupia blondynka, która nie odróżnia mikrofalówki od telewizora. No to koniec. Zjedzą nas rekiny. Z oczu poleciały mi grochy. Nie mogłam powstrzymać się od rozpaczu. Nagle jeden z francuzów zaczął podskakiwać. Wtedy moje mokre oczy ujrzały helikopter! Szybko do nas podleciał i zabrał z motorówki.

Kiedy helikopter wylądował wszyscy oczekiwali nas z szeroko otwartymi oczami. Najbardziej moja mama i Krzysiek. Kiedy mnie zobaczył podniósł i mocno wyściskał. Nie wiedziałam, że to kiedyś przyznam, ale tęskniłam za nim. Mama aż rozplakała się od nadmiaru emocji, a francuzi spokojnie wrócili do swojej grupy. Gdyby nie helikopter nie mam pojęcia co by się z nami stało, ale wiem, że to byłby naprawdę koniec.

W PEWNYM MIEŚCIE KOŁO GDYNI...

Zaczynał się piękny, słoneczny, wakacyjny dzień. Zostało mi jeszcze kilka spraw do załatwienia przed wyjazdem do mojej ciotki Agaty, która mieszka w Gdyni – kocham to miasto!

Oj... przepraszam, jeszcze się nie przedstawiłam, jestem Majka! Moja ciocia zgodziła się, aby pojechała ze mną moja najlepsza przyjaciółka Anita – „Nita”.

Czekała nas pierwsza w życiu, samodzielna podróż pociągiem i trochę się bałam. Moi rodzice wykupili nam kuszetki, a do Pruszcza Gdańskiego jedzie z nami pani Jadzia – znajoma mojej mamy.

Pożegnałam się z moim ukochanym kotkiem – Maurycym, ucałowałam całą rodzinę i w drogę.

Trochę byłam rozczarowana, ponieważ przedział w pociągu wyglądał inaczej, iż go sobie wyobrażałam, wydawało mi się, że będzie większy, myślałam też, że ...

Na początku podróży było fajnie. Bawiliśmy się, rozmawialiśmy, grałyśmy w karty, ale potem zrobiło się strasznie nudno. Gdy pani Jadzia wysiadała, wydawało nam się, że mamy jeszcze dużo czasu do celu. Czas tak się dłużył, że w końcu zasnęłyśmy. Obudziło nas mocne szarpnięcie pociągiem i zobaczyłyśmy, że wszyscy pasażerowie pociągu wysiadają. Wtedy zerwałyśmy się na równe nogi, aby spytać, co się dzieje. Zaczepiłyśmy konduktora, a on poinformował nas, że to jest ostatnia stacja kolejowa w Gdańsku, a pociąg już dalej nie jedzie.

Byłyśmy bardzo przerażone, ale nie miałyśmy wyjścia, musiałyśmy zawiadomić o wszystkim ciotkę Agatę, która na pewno umierała ze strachu.

Ciocia miała na 8:00 do pracy i nie mogła na nas czekać, więc byłyśmy zmuszone właśnie czekać na nią w Gdańsku, cztery godziny.

W pociągu zjadłyśmy już wszystkie kanapki i inne smakołyki, które dały nam mamy na drogę. Byłyśmy bardzo głodne. Ja nie chciałam nigdzie iść, ale Nita namówiła mnie, żebyśmy poszły do pobliskiej restauracji coś zjeść. No niestety, wydałyśmy na jedzenie i picie, prawie wszystkie pieniądze, które tyle dni oszczędzałyśmy na atrakcje w Gdyni, bo byłyśmy bardzo, ale to bardzo głodne – przecież ta podróż trwała całe wieki.

Gdy zjadłyśmy, miałyśmy jeszcze całe trzy godziny wolnego czasu do przyjazdu ciotki, więc zostawiłyśmy nasze bagaże w przechowalni i poszłyśmy zwiedzić tą część miasta, która była w pobliżu dworca kolejowego. Obiecałam telefonicznie cioce, że będziemy ostrożne.

Bardzo chciałyśmy zobaczyć Neptuna. Zapytałyśmy pewną starszą panią o drogę. W Gdańsku byłam kiedyś z rodzicami i wtedy bardzo mi się podobało Stare Miasto, więc chciałam pokazać je mojej przyjaciółce.

Gdy udało nam się dojść do Neptuna, to pomyślałyśmy, że odejdziemy jeszcze kawałek, aby zobaczyć jak najwięcej.

Gdańsk bardzo nam się spodobał. W pewnym momencie, zobaczyłyśmy, że trzech chłopców męczy jakiegoś psiaka. Postanowiłyśmy jakoś zareagować, coś zrobić, bo to, co widziałyśmy, to było okrucieństwo. Gdy podeszłyśmy bliżej i powiedziałyśmy tym łobuzom, że nam się nie podoba, że męczą tego zwierzaka, oni zaczęli się z nas śmiać i podchodzili do nas coraz bliżej – przestraszyłyśmy się. Zaczęłyśmy uciekać. Wtedy zauważyłyśmy policjantów, którym opowiedziałyśmy o zdarzeniu z psem. Poszłyśmy stamtąd. Po jakimś czasie, okazało się, że nie wiedziałyśmy gdzie jesteśmy. Nie pozostało nic innego, niż zapytać się kogoś o drogę lub zadzwonić do ciotki, bo zrobiło się już późno, a ciocia Agata pewnie już nas szuka na dworcu i na pewno jest już bardzo zdenerwowana. Kiedy zadzwoniłam, okazało się,

że ciocia już od godziny na nas czeka. Poradziła nam, abyśmy wszystkich napotkanych ludzi pytały o drogę do Neptuna, a stamtąd to już będzie nam łatwo trafić na umówione miejsce. Jakby nieszczęście było małe – zaczął padać deszcz. Gdy przemoczone dotarliśmy do Neptuna, ciocia już tam na nas czekała.

Jak już znaleźliśmy się w domu ciotki Agaty, w Gdyni, byliśmy zmęczone, głodne, przemoczone, a w dodatku zadzwoniła mama i trzeba było przyznać się do wszystkiego, co się wydarzyło.

Ta przygoda nauczyła nas czegoś. Nie należy spać w podróży i oddalać się z umówionego miejsca.

WAGARY OD PRZYJAŹNI

A wszystko zaczęło się od tego, że Laura podrywała mojego Bartka. Widać było, że chce mi zwyczajnie dokuczyć i ukarać za ten incydent z jej bluzką, którą pochlapałam farbą.

Nie odzywała się do mnie od tygodnia, obgadywała mnie z Anką, Julką i Kaśką, próbowała mi zrujnować życie w podstawówce. Postanowiłam zatem zrobić sobie małe wagary od przyjaźni.

Zawsze traktowałam Laurę jak własną siostrę. Odkąd pamiętam, Laura zajmowała w moim życiu ważne miejsce. Była moją powiernicą, znała wszystkie tajemnice i sekrety. Maj okazał się przykrym okresem, bo po pierwsze straciłam przyjaciółkę, a po drugie chłopaka. Wiosna przyniosła tylko ból i łzy. Przez długi czas próbowałam unikać Laury, nie chciałam narażać się na jej zaczepki. Ale czasami kontakt okazywał się nieunikniony. Ona wtedy szeptała coś do dziewczyn, po czym wszystkie wybuchały śmiechem. W takich chwilach czułam się okropnie, nie mogłam uwierzyć, że jeszcze niedawno jadłyśmy sobie z dzióbków, a teraz się nienawidzimy.

Każdy wypad do kina albo na pizzę był dla mnie męczarnią, stresowałam się, że spotkam Laurę z moim byłym chłopakiem. Próbowałam zaprzyjaźnić się z Martą z sąsiedztwa, ale po kilku próbach zrezygnowałam. Nie nadawałyśmy na tych samych falach. W takich momentach tęskniłam za Laurą. Z nią nigdy się nie nudziłam, zawsze miałyśmy o czym rozmawiać, razem śmiałyśmy się do łez. Czasami rozumiwałyśmy się bez słów, wystarczyło jedno spojrzenie. Co się z nami stało? Dlaczego pozwoliłyśmy, żeby taka bzdura nas podzieliła. Dziwne, ale dużo

bardziej brakowało mi Laury niż Bartka. O nim prawie w ogóle nie myślałam.

Postanowiłam zawalczyć o naszą przyjaźń. Ktoś musi być mądrzejszy. Wieczorem zadzwoniłam do Laury, ale mama powiedziała, że nie ma jej w domu. Poszła ze znajomymi na kręgle. Posmutniałam. Ona nie tęskni za mną, tylko dobrze się bawi z nowymi przyjaciółmi. To było dla mnie bardzo bolesne, nie umiałam pohamować łez. Rzuciłam się na łóżko i zanosłam płaczem. Nawet nie usłyszałam, że ktoś puka do drzwi. Nagle poczułam czyjąś obecność. Usiadłam na łóżku i ku mojemu ogromnemu zdziwieniu zobaczyłam Laurę. Stała na środku pokoju niezdecydowana i smutno się uśmiechała.

- Julio, przebac mi, tak mi wstyd za moje zachowanie, nie wiem, co we mnie wstąpiło. Tak bardzo mi Ciebie brakuje, nikt nie potrafi zająć Twojego miejsca w moim sercu, z nikim się tak nie rozumiem. Próbowałam poszukać towarzystwa, ale za każdym razem dochodziłam do wniosku, że z Tobą było najlepiej. Aż w końcu uciekłam od nich, a nogi same przyniosły mnie pod twój dom. Masz prawo mnie wyrzucić za drzwi, zrozumiem. Ale dajmy sobie jeszcze jedną szansę. Proszę!

Zerwałam się z łóżka i rzuciłam się w objęcia mojej najlepszej przyjaciółki. Obie płakałyśmy ze szczęścia. Po dłuższej chwili zapytałam:

- A co z Bartkiem?

- Teraz jest w kinie z Andżeliką.

Spojrzałyśmy na siebie poważnie, aby po chwili wybuchnąć śmiechem. Tak śmiać się można tylko z prawdziwym przyjacielem.

ZAGUBIONY KLUCZ

Pewnego razu na lekcji historii nauczyciel opowiadał nam o pewnym kluczu, który jest ukryty gdzieś w podziemiach zamku Czocho, ale jeszcze nikt nie odważył się go odszukać, ponieważ jest to bardzo trudne. Podobno jest tam wiele pułapek nie do przebycia, ale ja uważam, że jeśli ktoś tam ten klucz schował to można go odszukać. I właśnie od tej myśli zaczęła się moja przygoda, której nie zapomnę do końca życia, a było to tak.

Po owej lekcji powiedziałam przyjaciółce, że chcę poszukać tego klucza, ale ona stwierdziła, że mój pomysł jest niedorzeczny, ponieważ nigdy nie uda nam się przetrwać pięciu minut pod ziemią. Jednak ja uparłam się i zaproponowałam rodzinie i przyjaciółce wyjazd na zamek Czocho, zgodzili się chociaż niechętnie. Nazajutrz spakowani i gotowi do podróży wyjechaliśmy ku przygodzie. Gdy po wielogodzinnej podróży dotarliśmy na miejsce byłam tak podekscytowana, że nie mogłam usiedzieć w miejscu. Gdy weszliśmy do zamku powiedziałam rodzicom, że idę pozwiedzać zamek, a oni niech coś zjedzą, bo na pewno są głodni. I poszłam razem z przyjaciółką, ale nie zwiedzać zamek tylko poszukać wejścia do podziemi. Po pięciu godzinach chodzenia po zamku Ania powiedziała, że ma dość i oparła się o ścianę, która przechyliła się i ukazała nam długi ciemny korytarz. Weszliśmy do niego i zobaczyliśmy stare zakurzone pochodnie, zapytałam się Ani czy ma zapałki, powiedziała, że ma zapalniczkę. Gdy zapaliliśmy pochodnie i wyraźniej widziałyśmy korytarz okazało się, że ma on chyba z trzysta lat, ponieważ na jego ścianach wryty był jakiś rok, ale nie wiedziałam co to za rok, ponieważ mam dwójkę z historii. Gdy minął nasz pierwszy zachwyt ruszyliśmy przed siebie. Ten korytarz miał chyba kilka

kilometrów, ponieważ ciągnął się w nieskończoność, w końcu dotarliśmy do końca korytarza. Nagle z koszarnej, niekończącej się drogi trafiliśmy do wielkiej jaskini, w której na suficie wisały tysiące różnych kluczy, a na jej środku stała wielka księga, a obok niej stała wielka mosiężna skrzynia. Ja i Ania podeszliśmy do wielkiej księgi i zaczęliśmy czytać równocześnie obszerny tekst pisany kursywą, a brzmiał on tak: "Ten kto tu dotarł przekonał się, że droga do cennego klucza nie jest usiana pułapkami, a tylko ten, który ma czyste intencje może tu dotrzeć. A więc, aby otworzyć skrzynię musisz znaleźć klucz, który jest ciężki i mosiężny jak ta skrzynia. Powodzenia". Znalazienie klucza nie było trudne, ponieważ wisiał on na specjalnym drucie, który rzucał się w oczy. Gdy ściągnęliśmy z trudem klucz, który był rzeczywiście bardzo ciężki, podeszliśmy do skrzyni i ją otworzyliśmy, trafiliśmy w jakiś wir czasoprzestrzenny bardzo się wtedy wystraszyliśmy i piszczaliśmy jak szalone. Latałyśmy w tym wirze chyba minutę, a potem wylądowałyśmy w restauracji gdzie byli moi rodzice, to było bardzo dziwne, ponieważ na początku myślałam, że to sen, ale zauważyłam, że Ania trzyma w ręce nasz klucz. Gdy mama zapytała się mnie co to za klucz powiedziałam, że kupiliśmy go na stoisku z pamiątkami. Wieczorem nie mogłyśmy dojść do tego dlaczego tak się stało i już się chyba nie dowiemy. Tej przygody nie zapomnimy do końca życia, ponieważ jest ona prawdziwa i na zawsze pozostanie w naszych sercach. Poza tym na pewno będzie przekazywana w naszych rodzinach z pokolenia na pokolenie i tak dalej i dalej...

ZNÓW MI SIĘ UDAŁO

Pewnego letniego dnia, poszłam do szkoły. Siedem nudnych i ciężkich godzin w szkole, minęło jak zawsze. Na matematyce nie było dzieci romskich, na religii były bójki, na w-f robiliśmy pięć kółek wokół boiska, a na polskim Pani znów zadała trudne wypracowanie na ocenę...

Pani kazała napisać opowiadanie na trzy strony o Szekspirze i jego „być albo nie być, oto jest pytanie” oczywiście z odpowiedzią na to pytanie. Tego dnia (był to piątek) zaprosiłam koleżanki na wypad do miasta. Temperatura była bardzo wysoka, więc poszłyśmy na lody. Jak zawsze był ten sam problem... Nie wiedziałyśmy jaki smak wybrać, więc każda z Nas wzięła obojętnie który. Mi natrafił się smak toffi, którego bardzo nie lubię, więc zamieniłam się z Sandrą, która miała loda o smaku balonowym. W pewnej chwili, Sandra przystanęła i powiedziała ze smutkiem:

- O nie, już szesnasta. Muszę wracać do domu...
- A dlaczego? – spytała Monika.
- Zapomniałam, że na poniedziałek trzeba napisać to wypracowanie z polskiego. No wiecie, to o Szekspirze.
- No to co, masz jeszcze dwa dni, spokojnie je napiszesz – odpowiedziałam.
- Zgadzam się z Klaudią. Zostań jeszcze chociaż godzinkę – oznajmiła Gabrysia.
- Och, nie mogę. Ocenę jaką dostaniemy za tą pracę jest bardzo ważna, dlatego muszę się postarać. Może jeszcze jutro się spotkamy. Pa, pa!
- Cześć!

I tak oto w ten sposób lody jadłyśmy już bez Sandry. Następnego dnia spotkałam obok sklepu „Biedronka” moją przyjaciółkę – Darię – która była ode mnie o rok starsza.

- Hej Daria, co słychać?

- O hej, a nic tam, nudzę się, więc chodzę sobie po mieście.

-Hm.... Słuchaj, Czy w szóstej klasie pisaliście opowiadanie o Szekspirze – być albo nie być itd.?

- Tak, pisaliśmy. Ale to było bardzo trudne opowiadanie do napisania. Męczyłam się z tym chyba cały weekend.

- Aha, bo widzisz też muszę napisać ten referat, ale niezbyt mi się chce. No i wybacz, ale dochodzi dwunasta, zaraz mam obiad, więc muszę lecieć.

- Ok. Życzę smacznego, cześć!

- Pa!

I wróciłam do domu na pyszny obiad. Po frytkach z ketchupem i rybą, odrabiałam lekcje na poniedziałek: z matematyki nic nie było, z religii Pani nic nie zadała, z w-f wiadomo nic,... tylko z polskiego to opowiadanie. Jednak dzień był za piękny na odrabianie lekcji. Około godziny piętnastej, przyszły do mnie „wrony” czyli Natalka i Jola. Miałyśmy razem iść na kółko taneczne. Wreszcie przyszły nasze pompony, które były pomarańczowo-żółte. Na kółku ćwiczyliśmy nasz nowy układ do piosenki „Only Girl” Rihanny.

- Hej Klaudia, napisałaś już opowiadanie o Szekspirze? – zapytała się Sandra, podchodząc do mnie.

- Jeszcze nie, a ty?

- Ja tak. Ale bardzo się rozpisałam... Uff....

- Aha. E tam jak nie zdążę, to z Internetu przepisze. Na pewno coś tam będzie o Szekspirze.

- No i jeszcze będzie trzeba odpowiedzieć na to pytanie „Być albo nie być...”

- Coś tam wymyślę.

Gdy kółko taneczne się skończyło, razem z dziewczynami poszłyśmy na lody. Jednak zaczęło mnie boleć gardło, więc wróciłam do domu. Następnego dnia, w niedzielę, byłam chora.

Miałam gorączkę, kaszel, byłam osłabiona i bolało mnie gardło. A w dodatku było trzeba napisać to opowiadanie... Koszmar! No trudno. Ledwo wstałam z łóżka, ale próbowałam to napisać:

„Szekspir był poetą... I napisał Hamleta...”

Ach, już straciłam wątek. Postanowiłam poszukać w komputerze jakieś opowiadanie o Szekspirze. Jedyne co znalazłam to: „**William Szekspir** (ang. *William Shakespeare*; ur. prawdopodobnie 23 kwietnia 1564, data chrztu: 26 kwietnia 1564, miejsce ur. [Stratford-upon-Avon](#), zm. 23 kwietnia 1616 tamże) – angielski poeta, dramaturg... itd.”

Jednak to było zbyt szczegółowe i długie. Postanowiłam, że zadzwonię do mojej koleżanki Darii, która być może da spisać jej zeszłoroczny referat. Zgodziła się na odpisanie pracy, jednak dziś było już na to za późno, bo dochodziła dziewiętnasta, a w niedzielę też nie mogłam odpisać, bo musiała pojechać na wycieczkę. Więc poprosiłam, by przyszła w poniedziałek. Co prawda mam szkołę (i pracę trzeba oddać na poniedziałek), ale jestem chora i postanowiłam, że do szkoły przyjdę we wtorek. Tak więc całą niedzielę przeleżałam w łóżku, a w poniedziałek szykowałam się do spotkania z Darią. Przyszła punktualnie o dwunastej. W niecałą godzinę spisałam jej pracę. Oczywiście zmieniałam ją trochę, by nie było, że to nie moja praca. Podziękowałam Darii i nazajutrz poszłam do szkoły. Gdy oddałam zaległą pracę, Pani tylko srogo na mnie spojrzała, a ja z uśmiechem byłam zadowolona, że nie muszę pisać tej pracy. Niestety następnego dnia Pani oddała moją pracę, na której widniał napis:

„Ocena niedostateczna, ze względu na spisanie jej ze znanego mi źródła, bo odpisana od Darii Makowskiej, której imię i nazwisko znajdowało się na pracy oddanej przez Klaudię”

Nie mogłam uwierzyć, że spisałam jej imię i nazwisko na tej pracy. Zrobiło mi się bardzo głupio.

- Niestety, iż zbliża się koniec roku, a ty masz jedną ocenę niedostateczną, nie do poprawy, muszę na koniec roku wstawić Ci trójkę – powiedziała do mnie Pani.

- Co!?! O nie, to kompletnie obniży mi moją średnią!

- Przykro mi, ale było trzeba być uczciwym i napisać samodzielnie tę pracę na czas.

- Ale teraz już po mnie!

W pewnej chwili zaczęło mi się kręcić w głowie i upadłam na podłogę. Gdy się ocknęłam leżałam na chodniku z lodem obok, a wokół mnie spoglądały na mnie trzy znajome twarze.

- Nic ci nie jest? - zapytała się Monika ze zmartwieniem.

- Co? A co się stało? – zapytałam.

- Twój łód balonowy musiał Ci zaszkodzić. Za pewne był już stary – odpowiedziała Gabrysia-chyba dlatego straciłaś przytomność.

- ... A co dzisiaj jest?

- Piątek – odpowiedziała Sandra.

- To był sen... O nie, muszę lecieć, na poniedziałek musimy napisać opowiadanie o Szekspirze.

- Wyluzuj masz jeszcze dwa dni. – powiedziała do mnie Monika.

- O nie, muszę to napisać teraz. Lepiej napisać od razu i się później bawić, niż się dobrze bawić, ale robić wszystko na ostatnią minutę...

Tak więc wróciłam do domu i zabrałam się za pisanie opowiadania. Gdy skończyłam go pisać, uświadomiłam sobie, że mam jeszcze całe dwa dni na zabawę bez obawy, że nie zdążę napisać opowiadania.

I w ten oto sposób za opowiadanie dostałam piątkę z plusem i byłam z tego dumna, bo była to moja samodzielna praca. A na pytanie Szekspira „być albo nie być” odpowiedziałam: „Lepiej być przygotowanym i spokojnym, niż nie być przygotowanym i zdenerwowanym.”

Na szczęście znów mi się udało, otrzymać za własną pracę, dobrą ocenę!

ZNÓW MI SIĘ UDAŁO

Odkąd wychowawczynie zaproponowały mi ten konkurs, na niczym innym nie mogłam się skupić. Całymi dniami chodziłam w kółko i próbowałam znaleźć inspirację na to opowiadanie. Przez trzy dni nie mogłam napisać ani zdania.

- No to koniec! – myślałam – Do odesłania prac zostały dwa dni, a ja dalej nic nie mam!

W końcu jednak postanowiłam pójść na strych i tam szukać natchnienia, co później okazało się świetnym pomysłem. Powoli wdrapałam się po drabinie i zajrzałam ciekawie do środka. Miejsce to, służące jak dotąd za składzik niepotrzebnych rzeczy, stało się istną dżunglą skrzyń pudeł, kartonów i worków, a także jednym wielkim składem kurzu i brudu. Zaczęłam przerzucać wszystkie szpargały, aż znalazłam ciekawie wyglądający, bardzo stary zeszyt. Był on dość gruby, w niebieskiej (niegdyś) okładce. Okazało się, że to dziennik mojej prababci Haliny, o której tato często mi opowiadał. Podobno miała wspaniały dar pisania, a chcąc to sprawdzić zagłębiłam się w lekturze. Jej historie były naprawdę fascynujące, więc kiedy skończyłam czytać pierwszy zeszyt i ujrzałam w kartonie drugi, natychmiast zabrałam się do czytania. Tym razem jednak pamiętnik zaraz po otwarciu dosłownie mnie wessał! Na początku nie wiedziałam, co się stało, lecz gdy rozglądnęłam się dookoła i ujrzałam, że znajduję się w klasie pełnej uczniów, za oknem pada śnieg, a za biurkiem siedzi moja prababcia, od razu wszystko zrozumiałam!

- A więc jestem w historii! – krzyknęłam odrobinę za głośno.

Cała klasa popatrzyła na mnie i wszyscy wybuchli śmiechem.

- Wybacz moja droga, ale jesteśmy na języku polskim, a nie na historii! – powiedziała ze śmiechem nauczycielka.

- Tak prababciu, przepraszam.

I znów śmiech.

- No dobrze, a teraz koniec z żartami i zabieramy się do lekcji. Dzisiaj będziemy pisać opowiadania twórcze. – powiedziała i rozdała wszystkim kartki.

- No nie, znowu mam napisać opowiadanie?! – pomyślałam.

Nie miałam na to wcale ochoty, więc podniosłam rękę, powiedziałam, że źle się czuję i spytałam czy mogę wyjść na chwilę.

- Oczywiście, ale nie bądź za długo!

Wyszłam na dwór i zaczęłam się rozglądać, ale kiedy tak podziwiałam widoki, nie zorientowałam się, że siedzę tu już bardzo długo. Po dwudziestu minutach przyszła po mnie prababcia Halina i kazała wracać mi wracać do środka. Wtedy jednak podbiegł do nas jakiś ranny żołnierz i poprosił prababcię o schronienie. Przyjrzałam mu się i ze zdziwieniem stwierdziłam, że był to mój pradziadek!

- A więc tak się poznali!

Byłam bardzo ciekawa co się dalej stanie, ale wtedy niestety... się obudziłam.

- Ach! Więc to był tylko sen? Szkoda, chociaż teraz nareszcie mam temat na konkurs!

W PEWNYM MIEŚCIE KOŁO GDYNI

W Warszawie przy ulicy Marszałkowskiej, w pięknej willi mieszka rodzina, o której chcę wam opowiedzieć.

Ta rodzina nie wyróżnia się niczym szczególnym: mama, tata i dwie córki. Mama nazywa się Anna. Jest menadżerem w hotelu Mariott (rodzinie więc nie brakuje pieniędzy). Bardzo oddaje się swojej pracy i często nie ma jej w domu. Lecz gdy tylko nadarza się okazja i wygospodaruje trochę wolnego czasu, najchętniej spędza go w gronie najbliższych. Tata Piotr... co można o nim powiedzieć? Otóż jest człowiekiem bezrobotnym, pomimo skończonych studiów, ponieważ choruje na gruźlicę. Nikt nie chce przyjąć tak chorego człowieka do pracy - on sam nie rozpacza z tego powodu. Pozostały mi jeszcze do opisanie dwie siostry (nie bliźniaczki). Jedna z nich to Dominika, a druga Milena. Dominika (Doma), nastolatka, przeciętna uczennica, jak twierdzi ma same problemy: wyskakują jej pryszcze, nie dostaje kieszonkowego i na dodatek stale kłóci się z siostrą i rodzicami. Milena, nasza główna bohaterka ma 11 lat, jest dojrzała i odpowiedzialna, nauka nie sprawia jej kłopotu, ale szuka tej jedynej, najlepszej przyjaciółki od serca. Oto krótki opis rodziny Sienkiewiczów.

Rok szkolny niedługo się kończy, więc dziewczyny nie myślą o niczym innym:

- Ach, jak świetnie, szkoła już się kończy! - cieszyła się Dominika - To gdzie jedziemy? Do Francji? Hiszpanii? Malagi?

-Tak bardzo chcesz zwiedzać świat? To może w przyszłości, bo rodzice planują wyjazd do Gdyni. - odparła Milena.

-Tak bardzo chcesz zwiedzać świat? - zaczęła przedrzeźniać siostrę Doma - A co myślałaś? Do Gdyni??? Co za nudy!

- Naprawdę tak twierdzisz? Myślę, że podjęliśmy z tatą słuszną decyzję - odpowiedziała mama, która przechodziła koło pokoju dziewczynek. - Jeżeli coś ci nie pasuje, to następnym razem możemy w ogóle nie jechać na wakacje!

- A ją co ugryzło? - zdziwiła się Doma.

- Mnie się pytasz? To ty sprawiłaś mamie przykrość! - odparła młodsza siostra.

Dziewczyny nie miały ochoty kontynuować rozmowy, ponieważ zrobiło się już późno. Poszły więc spać.

Następnego dnia po powrocie ze szkoły Dominika przyznała się mamie, że dostała jedynkę. - Dominiko Sienkiewicz! - zdenerwowała się mama - Która to już twoja jedynka? Ile razy mamy ci z tatą powtarzać, że jeżeli chcesz w przyszłości mieć dobrą pracę, to twoim obowiązkiem jest sumienna praca i nauka.

- O jej... - marudziła Doma - Mamo!

- Jutro zakończenie roku! Zobaczmy, co będziesz miała na świadectwie! Twoja młodsza siostra potrafi przykładać się do pracy! Powinnaś brać z niej przykład!

Dominika dała sobie spokój, bo wiedziała, że z mamą nie warto wdawać się w kłótnie, ale i tak była zła, ponieważ nienawidziła, gdy każą jej brać przykład z młodszej siostry. Wstrętnego lizusa i kujona! Odrobiła więc lekcje i rozmawiała do późna przez telefon. Nikt nie wie z kim i po co. Zanim jednak siostry położyły się spać, Milena szepnęła do Dominiki:

- Nie przejmuj się, mama miała dzisiaj zły dzień w pracy, przecież wiesz, że rzadko się czepia, chyba ma poważne kłopoty. Opuść jej i sobie. Dobranoc!

„Jednak dobra siostra z Mileny”- pomyślała przed snem Dominika. Jutro wielki dzień: rozdanie świadectw. Doma wiedziała, że jeżeli będzie miała chociaż jedną dwójkę, nie pojedzie na wakacje, tylko zostanie w letniej szkółce.

Dziewczynki wstały bardzo wcześnie, bo rozdanie świadectw było o godzinie 8:00. Umyły się, uczesały i włożyły swoje mundurki. Uroczystość przebiegła pomyślnie. Zadowolone wróciły do domu, aby pochwalić się pięknymi cenzurkami. Tata, usatysfakcjonowany z córek, oznajmił, że obie zasłużyły na wyjazd nad morze. Nazajutrz rano pora ruszyć w drogę. Dziewczynki pobiegły się spakować. Dominika wzięła więcej gadżetów (mp3, 2 komórki, laptop), Milena wolała zabrać przewodniki po Gdyni. Nawet zaplanowała, co będzie zwiedzać każdego dnia.

- Zabierasz ze sobą takie śmieci? - wyśmiała siostrę Dominika - Ja wolę się bawić, nie zanudzać!

- To nazywasz śmieciami? Te twoje „gadżety” to dopiero jest złom. A ty nie możesz bez niego żyć.

- Dziewczynki, spakowane? – zapytała mama niespodziewanie wchodząc do pokoju - To zmykajcie do łóżek, bo jutro wstajemy bladym świtem.

Wyruszyli o 6.00 rano przez: Włocławek, Toruń, Bydgoszcz, Grudziądz, Tczew i Gdańsk. Podczas jazdy zatrzymywali się kilkakrotnie. Gdy przejechali przez Gdańsk, postanowili zrobić postój na obiad. Nagle... gdy przejeżdżali przez Żukowo, ich samochód stanął. Awaria. Pomoc drogowa odholowała samochód do pobliskiego warsztatu, a rodzinka Sienkiewiczów zaczęła rozglądać się za miejscem noclegowym. Nieopodal znajdował się pensjonat „Agata”. Od razu wyszli z niego ludzie, którzy wyglądali na sympatycznych. Okazało się, że to byli właściciele hotelu, a nazwa Agata pochodziła od imienia ich córki. Nieznajomi zaproponowali Sienkiewiczom nocleg, dopóki nie naprawią samochodu.

- Tak, tak, zgódźcie się! - prosiły siostry.

- Dobrze, już dobrze! - zgodzili się rodzice.

Okazało się, że Agata jest idealną przyjaciółką dla Mileny. Spędzały razem dużo czasu; chodziły razem po polach, zrywały porzeczeki i godzinami rozmawiały. Dominika nudziła się strasznie i chciała jak najszybciej stąd wyjechać. Namówiła mamę, aby pojechała z nią do Gdyni wynajętym samochodem. Miały zadzwonić, jak dotrą na miejsce. Mijały godziny, tata z Mileną czekali na telefon. Nikt nie dzwonił... Co się mogło stać.... Dziewczynka niepokoiła się o siostrę i mamę. Dzwoniła, ale nikt nie odbierał. W końcu usłyszała w słuchawce głos mamy. Okazało się, że miały wypadek samochodowy! Dominikę zabrano do szpitala. W czasie wypadku złamała palec.

Tato natychmiast zorganizował transport i razem z wystraszoną córką pojechał do Gdyni. Towarzyszyła im Agata, gdyż nie chciała zostawić przyjaciółki samej w tak trudnej sytuacji. Gdy dojechali na miejsce, dziewczynki jak najszybciej wbiegły do szpitala i odnalazły salę, w której leżała na łóżku wyczerpana, ale przytomna Dominika. Kiedy tylko zobaczyła Milenę z Agatą ucieszyła się. Młodsza siostra, widząc, że Dominika żyje, rozplakała się. Następnie wtuliła mokrą od łez twarzyczkę w ramię ofiary wypadku i nie chciała za nic jej puścić.

- Spokojnie, nic mi nie jest!- odezwała się Dominika

- Tak bardzo się bałam, że cię stracę.

- Już jutro wypuszczą Dominikę do domu – powiedziała stojąca w drzwiach mama. Teraz Milenka rzuciła się w stronę mamy i ścisnęła bladziutką mamusię ze wszystkich swoich sił. Dopiero po dłuższej chwili, kiedy wystarczająco się uspokoiła, usiadła na krześle, wzięła w swoje ręce dłoń siostry i powiedziała:

- Na szczęście wszystko zakończyło się szczęśliwie. Dominiczko, myślę, że zbyt często się kłóciłyśmy, przeważnie o bzdury. Dziś uświadomiłam sobie, że nie warto tracić czasu na spory. Życie tak szybko mija, nie wiadomo, co się wydarzy za godzinę, dzień albo tydzień. Musiałyśmy przejechać pół Polski, żeby to zrozumieć, ale warto było.

- Skąd, szkrabie, w Tobie tyle mądrości. Kocham Cię. To będą najlepsze nasze wakacje. Mamo, zostańmy na dłużej u Agaty – chcę lepiej poznać tę uroczą miejscowość koło Gdyni.

WAGARY OD PRZYJAŹNI

W pewnym małym miasteczku mieszkały dwie najlepsze przyjaciółki: Natalia i Luiza. Bardzo często odwiedzały się, ponieważ ich mamy również bardzo się lubiły. Obie chodziły do tej samej szkoły i klasy, do tego siedziały razem w ławce. Po szkole, chodziły razem na dodatkowe zajęcia tj. j. angielskiego i zajęcia taneczne. W ogóle dziewczynki wszystko praktycznie robiły razem.

Pewnego dnia, gdy Natalia i Luiza były razem w kinie, do Natalki zadzwoniła mama z nie najlepszą informacją. Powiedziała jej, że będą musieli wyjechać, gdyż ona i tata stracili pracę w firmie i że muszą szukać nowej pracy, tym razem za granicą. Dlatego mama poprosiła Natalię, aby pożegnała się z Luizą, ponieważ jutro rano wyjeżdżają i dzisiaj ostatni raz się widzą. Gdy Natalia usłyszała tę informację od mamy, natychmiast powiadomiła o tym wyjeździe Luizę. Luiza na tę wiadomość zareagowała płaczem, ponieważ nie miała drugiej takiej przyjaciółki jak Natalia i było jej bardzo smutno z tego powodu. Dziewczynki postanowiły, że ten ostatni dzień spędzą miło i niepowtarzalnie. Po skończonym seansie w kinie, wybrały się do wesołego miasteczka, w którym miło spędziły czas w beczce śmiechu. Postanowiły też zrobić sobie zdjęcia pamiątkowe w kabinie fotograficznej. Na zakończenie dnia poszły na pyszną pizzę do ich ulubionej pizzerii. Jednak dzień jak każdy dobiegł końca i dziewczynki musiały się pożegnać. Wtedy zrobiło się dopiero smutno.

Nazajutrz Natalia zadzwoniła do Luizy i opowiedziała jej o swoim nowym miejscu zamieszkania i o swoich obawach co do nowej szkoły. Martwiła się czy w tej szkole dzieci ją zaakceptują

i czy znajdzie jakiś przyjaciół. Luiza pocieszała przyjaciółkę, że wszystko będzie dobrze i że na pewno znajdzie nowe koleżanki, ale w głębi duszy bała się czy Natalia będzie o niej pamiętać. Lecz o tych swoich obawach Luiza przyjaciółce nie wspomniała. Podczas nieobecności Natalii, Luiza chodziła smutna i jakby nieobecna. Nie potrafiła znaleźć sobie miejsca w domu, ani nowej przyjaciółki.

Minęło parę miesięcy i nagle los spletał obydwóm przyjaciółkom psikusa, gdyż okazało się, że rodzice Natalii wracają do firmy, z której zostali zwolnieni, a tym sposobem wracają do domu, a wraz z nimi, również Natalia. I tak, oto pewnego dnia, w drzwiach domu Luizy stanęła szczęśliwa Natalia. Dziewczynki znów mogły być przyjaciółkami na dobre i na złe. Razem chodzić do kina, na lody i do ulubionej pizzerii. I tak się skończyły wagary od przyjaźni.

W PEWNYM MIEŚCIE KOŁO GDYNI...

W pewnym mieście kolo Gdyni, na pewnym przystanku autobusowym zobaczyłam małego pieska który był sam jak palec. Mały, przemoczony do suchej nitki kudłaty przyjaciel, bo teraz to mój ukochany „Szkudnik”, bo tak na niego wołam, gdy coś zmaluje. Był to zwyczajny dzień, rano wstałam i nie zapowiadało się ciekawie bo padał deszcz. Po śniadaniu chciałam pomoc mamie zrobić zakupy, wiec razem poszłyśmy do sklepu. Wracając, na przystanku spostrzegłam „czarny kłębuszek” w rogu. Spoglądał na mnie przerażonymi, smutnymi oczkami. Nie mogłam przejść obojętnie. Widok był gorszy od deszczu, który zaczął padać. Mama również była poruszona tym biednym pieskiem. Nie mogłyśmy postąpić inaczej jak tylko pomoc tej malej istotce. Dzień zapowiadał się nudnie a tu tak niespodzianka, tyle wrażeń. Zabrałyśmy psinę do domu, osuszyłyśmy, następnie nakarmiłyśmy maluszka, bo przecież inaczej nie można było powiedzieć niż „maluszek”. Za oknami nadal padał deszcz a nasz mały prezencik, słodko sobie spal. Piesek był taki delikatny i słodziutki, potrzebował domu. Ten dzień odmienił nasze życie, ponieważ psinka została u nas na stałe. Ma swój kocyk, kochających ludzi, jest teraz bardzo wesoły. Czasami nawet trochę narozrabia, wtedy śmiejemy się ze to mały „Szkudnik”. Okruszek, bo takie teraz ma imię, jest moim przyjacielem, którego poznałam w pewnym mieście kolo Gdyni, czyli w Komarowie, na małym przystanku autobusowym.

Zapewne nie wydarzyło by się to wszystko gdybym została w domu. Mama może by nie zauważyła Okruszka, a wtedy wszystko potoczyło by się zupełnie inaczej. Jak o tym pomyśle to bardzo się cieszę, że chciałam pojechać z mama na te

zakupy. Nie chce nawet myśleć, co mogło by spotkać psinkę jeżeli została bym w domu. Teraz mam ogromną odpowiedzialność, za „Szkudnika”. Trzeba wiedzieć że mały piesek to nie tylko przyjemność ale też obowiązki. Tak, wiem to ponieważ opiekuje się naszym pieskiem.

Moja opowieść ma szczęśliwe zakończenie, ale wiem, że wiele zwierząt nie ma domu, a ludzie potrafią pozostawić nawet małego pieska na przystanku nie martwiąc się co dalej z nim będzie. Niech ta opowieść będzie światełkiem w tunelu, a może inne potrzebujące domu pieski i kotki zostaną zauważone tak samo jak mały Okruszek, w pewnym mieście koło Gdyni, na pewnym przystanku autobusowym.

W PEWNYM MIEŚCIE KOŁO GDYNI...

W pewnym mieście koło Gdyni, podczas wielkiej ulewy, wracałam z moją mamą przez park do domu. Idąc z daleka zobaczyłam jak jakiś człowiek zatrzymuje się autem i coś z niego wyrzuca. Podbiegłam, żeby zobaczyć co to jest i ku mojemu zdziwieniu zobaczyłam małego, skamlającego pieska, który miał związane łapki i patrzył się na mnie takim wzrokiem, że o mało nie pękło mi serce z rozpaczy.

Szybko zawołałam mamę, żeby pomogła mi go rozwiązać, niestety okazało się, że pies nie miał siły, żeby się podnieść, był bardzo chudy, wyziębiony i zaniedbany. Pomyślałam, jak można tak traktować zwierzę, przecież on wszystko czuje, było to dla mnie nie do pomyślenia. Wzięłam go na ręce i razem z moją mamą zabrałyśmy go do domu. Dałam mu jeść, wykąpałam i mocno przytuliłam. Pomyślałam jakie to szczęście, że właśnie tego dnia i o tej godzinie szłam przez park do domu i zobaczyłam tam malutkiego, bezbronnego, brązowego w białe łatki z długimi uszkami o cudownych oczach, Luckyego - tak go nazwałam Lucky czyli szczęście.

Minęło już kilka tygodni odkąd mam Luckyego. Jest on bardzo pogodnym i radosnym szczeniakiem, moje życie też jest bardziej kolorowe i pełne wrażeń oraz dziwnych historii, opowiem wam jedną z nich.

Dwa dni temu kiedy wybrałam się z Luckym na spacer do parku, a słońce przebijało się przez gałęzie drzew, zapowiadając ładną pogodę, nic nie zapowiadało tego, co zaraz miało nastąpić. Nagle zaczął wiać mocny wiatr, liście zaczęły zataczać koła, cały park pogrążył się w szarości. Nie miałam odwagi, żeby ruszyć się z miejsca, usiadłam pod drzewem, zamknęłam oczy, przytuliłam

się mocno do mojego czworonożnego przyjaciela i czekałam, aż wszystko się skończy. Po chwili wszystko umilkło, znowu zaczęło świecić piękne słońce i na niebie pojawiła się cudowna tęcza. Wstałam i nie wiedziałam gdzie jestem, wszystko wokół było takie dziwne, nie wiedziałam, w którym kierunku mam iść, nikogo nie widziałam, znajdowałam się w całkiem obcym miejscu, czułam się bardzo zagubiona i zaczęłam płakać.

Nagle mój Lucky, zaczął biegać i głośno szczeleć. Na początku nie wiedziałam o co mu chodzi, ale po chwili domyśliłam się, że on chce mi pokazać powrotną drogę do domu. Otarłam łzy i podążyłam za moim przyjacielem, szliśmy przez długi las potem przez polanę wzdłuż cudownej, pełnej pięknych barw tęczy, aż wreszcie znalazłam się w naszym parku. Nie wiem jak to się stało, że byłam tak daleko od domu, ale teraz już wiem, że to dzięki Luckyemu odnalazłam powrotną drogę do domu.

Teraz już wiem, że nie ma nic piękniejszego niż przyjaźń. Nie wyobrażam sobie życia bez mojego Luckyego i mam nadzieję, że spotka nas jeszcze dużo wspaniałych i ciekawych przygód w pewnym mieście koło Gdyni.

WAGARY OD PRZYJAŹNI

Był to pierwszy dzień Dominiki w nowej szkole. Przeprowadziła się z Białegostoku do Warszawy, ponieważ jej rodzice dostali ciekawszą i lepiej płatną pracę w stolicy. Od września rozpoczęła naukę w jednej ze szkół, w klasie VI „a”.

W szkole czuła się nieswojo. Nikt nie zwrócił na nią uwagi, a przecież zwykle nowa osoba wywołuje niemałe poruszenie. Kiedy rozległ się dzwonek, usiadła w ostatniej ławce. Czuła się bardzo zagubiona. Podczas lekcji siedziała cicho. Zajmowała się wyłącznie notowaniem i słuchaniem nauczycielki. Nie znalazła żadnej koleżanki. Źle się z tym czuła. Było jej bardzo przykro, że żadna dziewczynka nie próbowała nawiązać z nią kontaktu. Na zainteresowanie chłopców Dominika w ogóle nie liczyła. Nawet go nie potrzebowała! Płeć męska raczej ją onieśmiałała. Ale dziewczyny mogły przecież zlitować się położeniem nowicjuszek i ułatwić jej przetrwanie w ciągu pierwszych dni w nowej szkole.

Któregoś dnia (chyba pod koniec drugiego tygodnia września), podczas jednej z przerw, do Dominiki podeszły Ania i Kinga. Zaczęły rozmawiać. Początkowo wszystkie trzy były skrupowane, jednak szybko znalazły wspólne tematy. W trakcie wspólnych pogawędek okazało się, że Dominika wprowadziła się do tego samego bloku, w którym mieszkała Ania. Nowe sąsiadki spotykały się po szkole i pomagały sobie w lekcjach. W czasie wolnym jeździły na rowerach czy na rolkach. Chodziły na spacer. Bardzo się zaprzyjaźniły i nawet nie zauważyły, że odrzuciły Kingę na bok. Dziewczynka chciała odbudować przyjaźń, która łączyła ją i Anię, ale kiedy podchodziła w stronę Ani i Dominiki, one odchodziły na bok albo mówiły, że nie mają dla niej czasu. Gdy na lekcji matematyki wychowawczynie zapytała, dlaczego Kinga jest

taka smutna, przyjaciółki nie wiedziały, co mają odpowiedzieć i trochę się zawstydyły, bo zorientowały się, że to one są przyczyną złego nastroju Kingi.. Uznały, że najlepiej będzie, kiedy następnego dnia, zamiast do szkoły, pójdą na wagary do parku i szczerze porozmawiają z Kingą. Na szczęście ona przystała na tę propozycję.

- Kinga, czy ty jesteś na nas obrażona?- zapytały Ania i Kinga równocześnie.

- Trochę, bo nie dałyście mi szansy, żebym się z wami zaprzyjaźniła. Odepchnęłyście mnie na bok- odpowiedziała rozżalona koleżanka.

- Ale my wszystko przemyślałyśmy i chcemy naprawić to, co nieświadomie zepsułyśmy- powiedziała Dominika i Ania jej przytaknęła.

- No dobrze, możemy spróbować. Trochę mi brakowało wspólnych rozmów.- rzekła Kinga.

- To może na początek pojeździłybyśmy rowerami?- zaproponowała Dominika.

- Dobrze!- krzyknęła z radością Kinga.

- Wybierzemy się zatem jutro około 10.00?- zapytała Ania.

- No tak, ale przecież szkoła...- zawahała się zmartwiona Kinga.

- To dopiero pierwsze wagary! Przecież nic się nie stanie. Załatwimy sobie usprawiedliwienia. Nic nam nie zrobią! - namawiała ją Ania.

- Dobrze, już dobrze...- westchnęła z ociąganiem Kinga.

Gdy dziewczynki jeździły na rowerach po parku, Ania nie utrzymała równowagi i przewróciła się. Na szczęście nie stało się jej nic poważnego. Jednak Kinga i Dominika bardzo się przestraszyły i odprowadziły lekko poturbowaną koleżankę do domu. A, że był to piątek, Ania zaprosiła je na noc. Obie zgodziły się na tę propozycję bez namysłu! Cudownie spędziły razem czas. W ogóle nie spały. Ciągłe rozmawiały na różne, ciekawe dla nich tematy. Potem często powtarzały te „nocne pogaduchy”. Spotykały się zazwyczaj w piątkowe wieczory. Za każdym razem

u innej z dziewcząt. Jeżeli któraś z nich miała problemy, to pozostałe pomagały jej je rozwiązać.

Relacje między koleżankami znacznie się poprawiły. Dziewczynki ufały sobie. Zdały sobie sprawę, że prawdziwa przyjaźń połączyła je właśnie w trakcie wagarów. Ustaliły jednak, że więcej się na nie nie wybiorą. Nie chciały napytać sobie biedy. Gdyby rodzice dowiedzieli się o ich niedozwolonych eskapadach, na pewno zabroniliby im kolejnych spotkań. Przyjaciółki były wdzięczne losowi, że poprzednie ucieczki z lekcji nie skończyły się przykrymi konsekwencjami.

ZGUBIONY KLUCZ

Był piękny słoneczny dzień kiedy po szkole szedłem do mojego dobrego kolegi Bartka. Bartek mieszkał w starym po niemieckim domku. Byłem u niego pierwszy raz więc od razu chciał mi pokazać swój dom. Na końcu weszliśmy na stary strych w którym było pełno ładnych a także zadziwiających rzeczy. Co chwile zatrzymywałem się by czegoś dotknąć lub się lepiej przyjrzeć, lecz Bartek prowadził mnie na koniec strychu i wskazał palcem na dużą skrzynię do której mogła by wejść nawet dorosła osoba. Już chciałem ją otworzyć ...

- To na nic już wiele razy próbowałem ją otworzyć jest dobrze zamknięta ktoś naprawdę musi mieć tam coś cennego, że to tak dobrze zabezpieczył choć moi rodzice uważają inaczej – powiedział Bartek. Może da się ją jakoś otworzyć – powiedziałem podekscytowany.

- Na pewno tylko trzeba mieć klucz.

-Hmm... - westchnął Bartek.

- A może on jest po prostu gdzieś tu tylko musimy go poszukać! – krzyknąłem.

- Właśnie czemu o tym nie pomyślałem!

I zabraliśmy się ochoczo do szukania klucza. Było wiele ciekawych rzeczy lecz nas interesował tylko klucz. Po chwili nasz entuzjazm opadł gdy się okazało że znaleźliśmy tylko parę kluczy, a do tego żaden nie pasował.

- A jeśli tego klucza nigdy tu nie było – powiedział Bartek.

- Właśnie! Poszukajmy w całym domu – zaproponowałem.

Z miejsca wybiegliśmy ze strychu i rozbiegliśmy się po całym domu. Szukaliśmy wszędzie od piwnicy po salon nawet pukaliśmy w ścianę i podłogę myśląc, że może ktoś tak go schował.

Przeszukaliśmy jeszcze parę razy strych lecz nic nie znaleźliśmy, w końcu usiedliśmy bezradnie przy skrzyni wpatrując się w nią. Gdy patrzyłem się właśnie na starą maszynę do szycia...

- Tak! No przecież! – krzyknął wstając Bartek.

- O co chodzi? – spytałem zdziwiony.

- Patrz tu są napisane imiona : Bolek, Marcel, Stasiak i Heniu.

- No i?

- Marcel to mój dziadek, a pozostali to pewnie jego koledzy i tu jest jeszcze data 1946 rok – opowiadał z entuzjazmem Bartek.

Już zacząłem wszystko rozumieć i od razu się rozweseliłem.

- W 1946 roku mój dziadek musiał mieć mniej więcej tyle lat co my.

- Teraz musimy tylko pójść do twojego dziadka a on pewnie ma klucz.

- Tak sądzisz? – zapytał Bartek.

- Tylko przypuszczam no, ale kto nam więcej powie o tym jak nie on sam?

W tej chwili zadzwonił dzwonek do drzwi.

- To pewnie moi rodzice więc musisz już iść bo jest szesnasta a o tej porze muszę odrabiać lekcje – powiedział Bartek ze smutkiem w głosie.

- Szkoda... ale jutro też się spotykamy?

- No jasne! Przecież mamy iść do mojego dziadka, a tylko nikomu lepiej nie mówmy o tym, że szukamy klucza – uśmiechnął się porozumiewawczo.

- Oczywiście.

Pożegnałem się i poszedłem do domu. Nazajutrz w szkole rozmawialiśmy z Bartkiem tylko o wczorajszej przygodzie. Byliśmy strasznie ciekawi co jest w kufrze i nie mogliśmy się doczekać spotkania z dziadkiem Bartka. Po szkole poszedłem do domu odnieść plecak i od razu pobiegłem do Bartka. Bartek czekał na mnie przed domem i od razu poszliśmy do jego dziadka. Jego dziadek mieszkał nie daleko na osiedlu domków

jednorodzinnych. Gdy doszliśmy ujraliśmy w ogródku siwego poczciwego staruszka.

- Cześć dziadek! – zawołał Bartek.

- Witaj Bartuś – również zawołał.

Po czym zaprosił nas do środka i posadził w fotelach.

- Znaleźliśmy starą skrzynię... - i Bartek zaczął całą opowieść.

- Prawie o niej zapomniałem – odrzekł z uśmiechem staruszek.-
gdy byłem w takim wieku jak wy...

- A pamiętasz dziadku może co tam schowaliście? – przerwał mu z zaciekawieniem Bartek.

- Tego nie pamiętam w końcu to było dawno – odpowiedział zamyślony.

- Ale... czemu jej nie otworzyłeś dziadku?

- Ponieważ przyrzekliśmy sobie że otworzymy ją tylko razem,
a po za tym nie mam klucza.

- W takim razie gdzie jest klucz? – zapytał.

- Wziąłem go ja i widzicie 10 lat temu... - zaczął dziadek. –
chciałem otworzyć skrzynię gdyż z naszej czwórki zostałem tylko
ja. Gdy byłem już na strychu potknąłem się i klucz wyleciał mi
z kieszeni myślę, że mogła go wziąć mysz która ciągle wносиła coś
do dziury w podłodze. Jeśli chcecie znaleźć klucz to musicie
wrócić na strych.

- Dziękujemy za wszystko – powiedzieliśmy razem.

Pożegnaliśmy się i poszliśmy do domu Bartka by jeszcze raz, ale
dokładniej przeszukać strych. Najpierw musieliśmy zrobić
porządek. Przy robieniu porządku oczywiście wszystko dokładnie
sprawdzaliśmy by upewnić się, że na wierzchu klucza nie ma.
Lecz sprzątanie zajęło nam bardzo dużo czasu i musiałem wracać
do domu. Nazajutrz w szkole ani przez chwilę nie mogłem się
skupić myśląc cały czas o tym, że dzisiaj możemy znaleźć klucz
i dowiedzieć się co jest w skrzyni. Koledzy nawet zauważyli, że
coś z nami jest nie tak więc zaczęliśmy się pilnować. Jak zwykle
po szkole poszedłem do Bartka. Bartek wziął trochę narzędzi jego
ojca byśmy mogli zajrzeć do mysiej dziury. Gdy już znaleźliśmy

otwór zaczęliśmy odrywać przy nim deski z podłogi okazało się, że pod podłogą było wiele cennych rzeczy. Wynosiliśmy wszystko po kolei aż w końcu znaleźliśmy.

- Jest mam go! – krzyknął Bartek wstając z kluczem z podłogi.

- Ale... jest uszkodzony – rzekłem ze smutkiem.

- To prawda, ale spróbujmy.

Podeszliśmy z powagą do skrzyni. Bartek włożył klucz do zamka, coś drgnęło ale skrzynia się nie otworzyła a klucz utknął w zamku.

- I co teraz? – spytałem.

- To już chyba koniec, kluch utknął.

- Szkoda jestem naprawdę ciekaw co tam może być.

- Nie martwmy się lepiej chodźmy do mojego dziadka wszystko mu opowiedzieć a on wymyśli co dalej, w końcu jesteśmy jeszcze dziećmi i sami tego nie otworzymy.

Jak powiedział tak zrobiliśmy. Dziadek Bartka chętnie nas wysłuchał i żeby nas pocieszyć opowiadał nam różne ciekawe a czasami zabawne historyjki. Powiedział także, że kiedyś w końcu ją wspólnie otworzymy i na tym skończyła się nasza przygoda ze zgubionym kluczem.

ROZBITY WAZON, CZYLI CO BY SIĘ NIE STAŁO, GDYBY...

Moja Mama jak każda kobieta kocha kwiaty i uwielbia się nimi otaczać. Ja staram się, kiedy tylko mogę, przygotowywać dla Niej śliczne bukiety.

Pewnego pięknego popołudnia wybrałam się na łąkę nazbierać dla mamy kwiatów. Były przepiękne, miały różne kolory oraz były różnej wielkości. Wybrałam kilka pięknych okazów i zerwałam. Następnie zaniiosłam je szybko do domu, aby nie zwiędły. W domu położyłam je na stole i udałam się na poszukiwania jakiegoś ładnego wazonu. Po pewnym czasie znalazłam wreszcie wazon, który znajdował się w pokoju, niestety na wysokiej szafie. Nie wiedziałam jak mam go ściągnąć. Po kilku minutach pomyślałam, że wezmę krzesło i będę próbowała go ściągnąć. Niestety byłam za niska, ale próbowałam dalej. Gdy go już trzymałam nagle mi się wyślizgnął z rąk. Jak pech to pech. Spadł na podłogę i się potłukł. Pomyślałam, że go schowam tam, gdzie mama rzadko zagląda. Kilka dni upłynęło, trwały poszukiwania wazonu.

Moje sumienie mnie gryzło i nie wiedziałam, co mam ze sobą zrobić. Gdy Mama przyszła z podwórka opowiedziałam jej o zbitym wazonie. Trochę się bałam, Mamusia bardzo mnie kocha, bo się nie złościła. Roześmiała się, gdy pokazałam jej kryjówkę – były to stare kozaki dziadka, które stały za piecem kaflowym. Poprosiła mnie żebym nigdy nie ścigała takich ciężkich rzeczy sama, bo mogę sobie zrobić krzywdę. Przeprosiłam i wytłumaczyłam, że to miała być niespodzianka. Następnie ja udałam się na spacer, a Mama zaczęła gotować obiad. Zauważyła

kwiaty wciśnięte za doniczkę na parapecie. Niestety zwiędły. Mama uśmiechnęła się do siebie.

Po powrocie z łąki pobiegłam do pokoju, tam ułożyłam piękny bukiet z polnych kwiatów. Następnie związałam go śliczną kokardą. Następnie zeszłam na obiad i wręczyłam kwiaty Mamie. Była bardzo wzruszona. Obiecała mi, że następnym razem pójdziemy razem po kwiaty. A w piątek Tato kupił piękniejszy wazon. Bardzo kocham swoich rodziców, ten rozbity wazon uświadomił mi, że rodzina miłość i zaufanie tworzą szczęśliwą rodzinę.

NO TO KONIEC!

Pewnego ranka, kiedy mama obudziła mnie do szkoły, pomyślałam, że dziś będzie piękny dzień, ponieważ słońce wschodziło coraz wyżej, mocno grzejąc. W końcu wyszykowałam się do wyjścia. Pożegnałam się z rodzicami i ruszyłam w drogę do szkoły.

Kiedy doszłam do szkoły koleżanki przywitały mnie serdecznym uśmiechem, oczywiście z wzajemnością.

Zaczęła się pierwsza lekcja. Był to język polski. Specjalnie usiadła w ostatniej ławce, aby pogadać z koleżanką. Na lekcji Pani opowiadała coś o Leonardo da Vinci. Takie tematy, o wielkich artystach czy wynalazkach nie wchodzi mi specjalnie do głowy. No więc zamiast słuchać lub przynajmniej spróbować coś zrozumieć z lekcji, przegadałam ją całą. Na koniec lekcji Pani powiedziała, że w przyszłym tygodniu możemy spodziewać się kartkówki z dzisiejszej lekcji. Wtedy pomyślałam, że ...jakoś to będzie.

Już na następnej lekcji Pani zapytała mnie, czy się już zaczęłam uczyć na kartkówkę. Nie wiedziałam co powiedzieć. Czy mam skłamać, że się uczę czy po prostu powiedzieć, że jeszcze nie. Powiedziałam- tak, troszkę.

Postanowiłam, że dziś sobie jeszcze odpuszczę tę naukę o Leonardo, ale jutro na pewno już zacznę się uczyć. Nadszedł następny dzień. W szkole dostałam zaproszenie na urodziny mojej przyjaciółki. Nie mogłam jej odmówić, więc postanowiłam pójść i dobrze się bawić. Pomyślałam, że jak wrócę z imprezy, to wtedy się pouczę. W dobrym humorze wróciłam z tych urodzin, byłam bardzo zadowolona, a zarazem zmęczona. Znowu próbowałam się tłumaczyć przed samą sobą. Przed pójściem spać

mówiłam do siebie „ jeśli Pani nie zrobiła przez tyle lekcji kartkówki, to dlaczego miałaby zrobić ją jutro” i z taką nadzieją poszłam spać.

Następnego dnia, polski był pierwszy, siedziałam spokojnie, ale nie patrząc na Panią.

W pewnej chwili usłyszałam „proszę wyciągnąć karteczki”, wtedy pomyślałam „No To Koniec!”

Po tym zdarzeniu i po tym jaką ocenę dostałam (oczywiście jedynkę), nauczyłam się, że muszę uważać na lekcji i nie mogę odkładać nauki na później, bo wtedy jest za późno.

W PEWNYM MIEŚCIE KOŁO GDYNI

Zdarzyło się to całkiem niedawno. Była sobie pewna sierotka, ludzie mówili na nią Malwinka. Życie jej było szare i puste.

Malwinka straciła najbliższych. Pewnego dnia, dowiedziała się, że ma krewnych. Wyruszyła więc na poszukiwanie dalszej rodziny, a konkretnie Polińskich. Wiedziała ona tylko jedno, że jej dalsza rodzina mieszka w Gdyni... Wędrowała tak cały miesiąc. Niewielu ludzi zapraszało ją do domu. Sierotka była głodna i zmęczona. Nadeszła sroga zima. Malwinka padała ze zmęczenia. Nagle ujrzała swego anioła stróża.

- Malwinko, musisz być silna. Twoje życie już nie długo stanie się piękne. - powiedział anioł.

Po tych słowach natychmiast zniknął. Sierotka zaś podniosła się i szła dalej, by słowa anioła mogły się ziścić. Któregoś mroźnego poranka, gdy Malwinka była już u skrajy wyczerpania, nagle ujrzała promień słońca, który oświetlał pewne miasto. Była to Gdynia.

Nadzieja na odnalezienie dalszej rodziny sprawiła, że dziewczynka odzyskała siły. Szła więc dalej by zyskać szczęście. Dziewczynka dotarła do Gdyni.

- Przepraszam, czy tutaj mieszkają państwo Polińscy? – zapytała z nadzieją mała Malwinka.

- Malutka, państwo Polińscy zginęli w wypadku dwa dni temu. Dlaczego pytasz?- powiedział mieszkaniec Gdyni, Julian.

-To byli moi krewni.- oznajmiła zrozpaczona sierotka.

- Bardzo mi przykro dziewczynko.- powiedział z przykrością Julian. Malwinka straciła nadzieję, że będzie kiedyś szczęśliwa. Odeszła. Ponieważ była zima, nie dotarła ona daleko. Sierotka zatrzymała się w pewnym mieście koło Gdyni, a konkretnie był to Gdańsk. Miasto to tętniło radością z powodu festynu. Rodziny wybiegały na ulice. Malwinka, przypominając sobie piękne dni swojego życia, zapłakała. Jedna z łez spadła na ziemię i wtedy wydarzyło się coś niesamowitego. Mieszkańcy nic nie zauważyli, lecz sierotka zobaczyła piękne, magiczne drzwi. Bała się, ale postanowiła, że je otworzy. Sierotka była konsekwentna, więc co postanowiła, to zrobiła. Kiedy otworzyła drzwi, lekko się zawahała, ale po chwili zastanowienia zrobiła ten pierwszy krok i znalazła się w nieznannej krainie.

Malwinka nie wiedziała, co się dzieje. Widziała ludzi z różnych epok.

Pewna kobieta ubrana w stylu lat trzydziestych podeszła do sierotki.

- Kochanie jak się nazywasz? Ja mam na imię Helen.- oznajmiła kobieta.

- Mam na imię Malwina.- powiedziała mała, zmęczona sierotka.

- Witam Cię Malwinko w krainie marzeń. – rzekła z radością pani Helen.

-Czyli, że tu spełniają się wszystkie marzenia? – zapytała zaciekawiona dziewczynka.

-Tak. Pamiętaj jednak, że jeśli wypowiesz w tej krainie chociaż jedno życzenie, będziesz musiała zostać tu już na zawsze. Musisz też wiedzieć, że wypowiedziane marzenie musi być dla Ciebie ważne. –przestrzegła sierotkę mądra Helen.

Malwinka postanowiła jednak spróbować. Wypowiedziała więc swe życzenie.

- Chcę by moi rodzice znów byli ze mną!- wykrzyczała.

Nagle przed jej oczami ukazała się mgła, z której wyłonili się jej rodzice. Malwinka nie

wierzyła własnym oczom, już nie była sierotą.

-Mamo, tato!- krzyknęła Malwinka ze łzami w swoich pięknych, pełnych radości oczach.

-Córeczko co się stało, gdzie jesteśmy? -zapytali rodzice.

- Jesteśmy w krainie marzeń. Chciałam, byście znów byli przy mnie, ale lepiej nie pytajcie dlaczego.- poprosiła Malwinka.

- Wracajmy więc do świata rzeczywistego.- zaproponował ojciec dziewczynki.

-Nie mogę, ponieważ wypowiedziałam życzenie, a z resztą musze tu jeszcze o coś poprosić – powiedziała dziewczynka. – Chciałabym, żeby moi krewni Polińscy byli tu. – poprosiła. Minęła chwila i ukazali się państwo Polińscy. Zadali oni te same pytania, a Malwinka wciąż odpowiadała tak samo. Nikt nie chciał odejść z tej krainy, by nie zostawić Malwinki.

Dziewczynka przywracała zdrowie, życie oraz szczęście poprzez marzenia.

Obdarowywała tym sposobem dobrocią, mądrością i wiarą. Wiodła z rodziną szczęśliwe życie, a gdy była dorosła, nauczyła swoją córkę, by była dobrym człowiekiem.

NO TO KONIEC

W pewnym mieście mieszkali dwaj chłopcy - Marcel i Jakub. Byli oni bardzo dobrymi przyjaciółmi. Nigdy się nie kłócili. Lecząc czasem los płata figle. Zdarzyło się bowiem, że w szkole na lekcji w-fu, podczas meczu piłki nożnej, zostali przydzieleni do przeciwnych drużyn. Pani obiecała wtedy, że zwycięski zespół dostanie szóstki.

Mecz był bardzo zacięty, zarówno jedna, jak i druga drużyna dążyła do zwycięstwa. Pod koniec drugiej połowy Marcel strzelił bramkę i jego zespół dostał szóstki... Ale to nie jest koniec historii! Po meczu w szatni doszło do przepychanek i szarpaniny między chłopcami, ponieważ Kacper, bramkarz przeciwnej drużyny, twierdził, że bramka była strzelona ze spalonego. Jednak zdobywca gola mówił, że zdobył ją prawidłowo, więc wszyscy zaczęli się bić i tarnosić. Tymczasem Jakub, który dopiero wszedł do przebieralni, gdy zobaczył co się dzieje, próbował zakończyć spór. Marcel natomiast, starając się uderzyć gracza z innego zespołu, nieszczęśliwie trafił w Jakuba, który próbował ich rozdzielić. Chłopak zgiął się w pół i wybiegł na korytarz...

Przyjaciół znalazł go w toalecie, gdzie siedział w kącie.

- Ja to zrobiłem nieumyślnie. - wyznał Marcel - Naprawdę bardzo mi przykro.

- Idź sobie - krzyknął Jakub- idź sobie, bo nie chcę cię widzieć!!!
Nigdy!!

Wybuch złości kolegi zdenerwował Marcela:

- TO JA PRZYCHODZĘ CIĘ PRZEPROSIĆ, A TY NAWET NIE PRÓBUJESZ MNIE ZROZUMIEĆ!- wrzasnął – Tak nie postępuje prawdziwy przyjaciel!

- I kto to mówi, ten, który pięścią zostawia ślady przyjaźni na nosie swojego najlepszego kumpla?- głośno powiedział Jakub i wyszedł z toalety. Winowajca został w łazience z uczuciem żalu.

Po powrocie do domu zasępioony usiadł na krześle w kuchni i zamyślił się. Zdawał sobie sprawę, że stracił najlepszego przyjaciela, ale nie wiedział, jak ma się teraz zachować. Ponieważ mama nie wróciła jeszcze z pracy, chłopiec zjadł samotnie obiad i wyszedł na dwór. Ale tu wszystko wydawało się takie inne, szare i smutne. Na boisku nie chciał grać w piłkę, tylko usiadł na murawie i posępnie obserwował grających. Wtem nadszedł Kuba z przyjaciółmi. Był wesoły, żartował z innymi. Marcel podniósł się w nadziei, że przyjaciel go zauważy i podejdzie, ale chłopak przeciwnie, przeszedł tuż koło niego, traktując go jak powietrze.

Wieczorem mama zauważyła nietęgą minę swojego syna i zapytała:

- Czy coś się stało, synku?

- Tak, ale nie chcę o tym rozmawiać - powiedział.

- Powiedz, proszę, to może ci jakoś pomogę - odparła mama.

Chłopak westchnął i zaczął powoli opowiadać o całym zajściu. Mama słuchała go uważnie i ze zrozumieniem kiwała głową. W końcu powiedziała:

- Jedynym sposobem na pogodzenie się jest szczerza rozmowa na neutralnym gruncie.

- Ale on nie chce ze mną rozmawiać.

- Nie chciał, bo był zdenerwowany. W takich chwilach ludzie nie potrafią spojrzeć na sprawę obiektywnie. Jestem przekonana, że za kilka dni, kiedy emocje opadną, Kuba będzie gotowy na rozmowę z tobą. Odczekaj trochę, a później zaprosz go na dobre lody do waszej ulubionej kawiarni. Myślę, że na pewno ci nie odmówi.

- Dziękuję, mam - odpowiedział – spróbuję zrobić tak, jak mi poradziłaś.

Marcel postanowił wytrzymać te kilka dni bez swojego przyjaciela, a w głowie układał scenariusz ostatecznego

spotkania. W szkole trzymał się na uboczu, nie chcąc narzucać się Kubie. Na drugiej przerwie usiadł samotnie na ławce w kącie i wyjął drugie śniadanie oraz termos z herbatą. Już miał zabrać się do jedzenia, gdy usłyszał dziwny śmiech za szafkami. Nadstawił uszu...To chyba był głos Cienkiego z VIb:

- Dobrze, tak zrobimy, gdy Kuba się odwróci, wrzucimy mu portfel Anki do plecaka, a później powiemy dyrowi, że widzieliśmy, jak wychodził z szatni dziewcząt. Zobaczymy, jaką będzie miał minę, przyjemniaczek, zawsze taki rycerski i sprawiedliwy. Zepsujemy tę jego wzorową reputację.

Marcelowi z wrażenia wypadła kanapka z ręki. Szybko ją podniósł i cichutko wycofał się z pomieszczenia. Po tym, co usłyszał, był wstrząśnięty. Musiał, jak najszybciej ostrzec przyjaciela. Bez zwłoki ruszył na poszukiwania Kubę. Pędził korytarzem na drugie piętro, bo tam za chwilę miała się odbyć lekcja przyrody. Cała klasa czekała przed salą, wśród uczniów stał również Kuba. Marcel podbiegł do niego, złapał za rękę i poprosił:

- Chodź na słówko...

Ala Kuba strząsnął rękę kolegi i obrażony odwrócił się do niego plecami. W tym momencie nadeszła pani i zaprosiła wszystkich do środka. Marcel stracił szansę na powiadomienie przyjaciela o spisku Cienkiego i jego kumpli.

Gdy zadzwonił dzwonek na przerwę, Kobra (taką ksywkę nosiła w szkole pani od przyrody) zatrzymała Marcela, aby zapytać go o dodatkową pracę, którą obiecał jej przynieść na dzisiaj. Gdy wybiegł w końcu z klasy, nigdzie nie było śladu Kubę. Szukał go w całej szkole, goniąc po korytarzu potraçał inne dzieci, przeproszał, ale nie zatrzymywał się nawet na sekundę, musiał odnaleźć Kubę, musiał go ostrzec. Gdy tak pędził, wpadł prosto w ramiona Przecinka (pana od języka polskiego). „No to koniec”- teraz sam miał kłopoty, nie uda mu się w porę ostrzec kolegi. Wychowawca nie pozwolił mu na żadne tłumaczenia, zaprowadził go do kozy i kazał przepisywać pięknym,

kaligraficznym pismem inwokację z „Pana Tadeusza”. Zrezygnowany i zmęczony od szaleńczego biegu oparł głowę na dłoniach i ciężko oddychał. Wtem do sali wkroczył pan dyrektor z Przecinkiem, a na końcu ze spuszczoną głową wszedł Kuba. Ten pierwszy trzymał w ręce kolorowy portfel.

- Jak to wytłumaczysz, chłopcze? – zapytał Kubę, podtykając mu pod nos jaskrawą portmonetkę.

- Ale ja nie wiem, skąd to się znalazło w moim plecaku. Przysięgam! – wymamrotał chłopiec. Widać było, że belfrowie mu nie uwierzyli.

W tym momencie Marcel podniósł się z krzesła i odważnie powiedział:

- Ja to mogę wytłumaczyć.

Wieczorem chłopcy spotkali się w cukierni „Smak”. Zamówili ulubione lody i siedzieli przez chwilę w milczeniu, jakby nie wiedzieli, od czego zacząć. Pierwszy odezwał się Marcel:

- Ja naprawdę nie zrobiłem tego umyślnie - powiedział.

- Wiem - odparł Jakub cicho – przepraszam, że byłem taki uparty.

- Więc mi wybaczysz? - zapytał Marcel.

- Oczywiście! Dziękuję ci, że dzisiaj postąpiłeś, jak prawdziwy przyjaciel. Nigdy ci tego nie zapomnę.

Podali sobie dłonie i śmiejąc się, zaczęli zjadać lody.

ZAGINIONY KLUCZ

Opowiem wam historię o pewnej dziewczynie. Nazywa się Natalia Indus. Ma 15 lat, urodziła się 29 lutego 1996r. Mieszka w Orłowie przy ulicy Wojska Polskiego 28 b z tatą i macochą. Nie ma przyjaciół. Ma niebieskie oczy, brązowe włosy, jasną twarz, ciemne usta i kształtny nos. Jest wysoka i chuda w talii.

Pewnego dnia, gdy szła na spacer, zgubiła kluczyk. Kluczyk ten był podarunkiem od jej mamy. Otwierał dom jej prababki, która podobno miała dziadka szamana. Natalia szukała go wszędzie, ale nie mogła go znaleźć. Potem pobiegła do domu, by sprawdzić czy na pewno jest zamknięty. Poszła przez wielki sosnowy las, potem koło jeziora, aż wreszcie doszła do starego i opuszczonego domu. Ciągnęła klamkę, lecz otworzyć nie mogła. I nagle...

Drzwi otwierają się. Natalia wchodzi do środka i ciekawie rozgląda się po pomieszczeniu. Na ścianach widzi wypchane głowy zwierząt i obraz swojego prapraprapradziadka. Wchodzi trochę głębiej i nagle przed nią zapala się rząd wiszących na ścianie pochodni. Dziewczyna z zaciekawieniem widocznym na jej twarzy poszła wzdłuż korytarza. Na jego końcu widzi zielone światło. Powoli zbliżyła się do niego. Nagle światelko to robi się coraz większe i większe, aż było większe od Natalii i przybrało ludzkiego kształt. Potem zaczęło się pytać.

-Czy ty jesteś Natalia Indus?

Dziewczyna z przerażenia lekko kiwnęła głową.

- Zatem pozwól.

Po czym zjawa wskazała drzwi po prawej stronie. Dziewczyna z zaciekawieniem a jednocześnie z przerażeniem otworzyła

wskazane drzwi. Pokój ten był duży i szeroki, ale o dziwo stała w nim tylko jedna rzecz- stary czerwony kufer.

-Otwórz go –powiedziała zjawa.

-Dobrze –odpowiedziała dziewczyna po czym wykonała polecenie.

-Co w nim widzisz?

-Jakiś stary zeszyt prawdopodobnie pamiętnik.

-Nie chcesz go przeczytać?

-Mogę?

-Moja droga on na ciebie czekał wiele lat, a moim obowiązkiem było pilnowanie i dostarczenie ci go. Powierzył mi to mój dziadek.

-Więc ty jesteś prababką mojej mamy.

- Właśnie.

Dziewczyna przeczytała cały pamiętnik, a potem zadała kilka pytań zjawie.

-Więc twój dziadek nie był szamanem i niesłusznie go o to oskarżono.

-Tak.

-I ja mam pomóc oczyścić jego imię?

- Dokładnie.

-Ale ja nie wiem jak!

-Och to proste, musisz podczas snu spotkać swojego dziadka i on ci powie, kto tak naprawdę jest szamanem, potem rano wrócisz tu i wszystko mi opowiesz, a resztę dowiesz się jutro, zmykaj już.

-Do jutra – powiedziała Natalia. Potem szybkim krokiem i uśmiechem na twarzy wyszła z starego domu i popędziła do siebie, by we śnie spotkać się z dziadkiem jej prababci.

Gdy tylko zasnęła, zobaczyła go. Długo z nim rozmawiała, aż wreszcie wszystko dokładnie zrozumiała i następnego dnia powiedziała prababce:

-Tak naprawdę nie było żadnego szamana. Twój dziadek został posądzony tylko dlatego, że przypominał go wyglądem.

Następnego dnia cała sprawa była wyjaśniona. Natalia była bardzo szczęśliwa, gdyż po całej sprawie znalazła przyjaciółki. Opowiedziały jej o kluczyku, jaki znalazły. Były na nim inicjały N.I. Potem okazało się, że kluczyk należy do... z resztą sami się domyślcie!

NO TO KONIEC

W pewnym mieście zwanym Lisi Dół żył sobie chłopiec, który nazywał się Wojtek Maciborek. Miał on 12 lat. Był bardzo miłym, mądrym i grzecznym chłopcem. Charakteryzował się blond czupryną, piwnymi oczami i był dość masywny. Nos jego zaś był haczykowaty, a usta pełne. Chłopiec ubierał się bardzo kolorowo. Wojtek przeżył wiele przygód, po których zawsze wychodził cało, ponieważ pomagał biednym zwierzętom w potrzebie i stworzenia mu pomagały, ale tylko po tym jak wymówił słowa „no to koniec”...

Rozdział 1

Pewnego razu, podczas przerwy lekcyjnej w szkole, Wojtek wyszedł na boisko by pograć w piłkę z kolegami. Gra była bardzo ciekawa i zarazem ogromnie zacięta. Wojtek chcąc popisać się przed kolegami, kopnął z całej siły piłkę, która z wielkim hukiem wpadła do szkolnej stołówki rozbijając przy tym szybę. Szczęściem, nikogo tam nie było. Koledzy chłopca przestraszeni całym wydarzeniem uciekli do domów, a biedny Wojtek został sam z tym problemem. Krzyknął na głos:

-No to koniec!

Jednak miał wielkie szczęście, ponieważ dzień wcześniej był z psem na spacerze i pomógł biednym pszczołom zawiesić ul, który im spadł. Dlatego dziś pszczoły postanowiły się odwzajemnić chłopcu. A że są one bardzo mądre i wiedziały, że sytuacja Wojtka była bardzo nieciekawa, postanowiły mu pomóc. Zleciały się wszystkie robotnice i zaczęły podnosić drobnutkie kawałeczki szyby, aby zlepić je pszczelim woskiem. Po ciężkiej,

kilkugodzinnej pracy pszczoły poleciały do swojego ula, a szczęśliwy Wojtek podziękował im i truchtem pobiegł do domu.

Rozdział 2

Mama Wojtka była krawcową i pewnego dnia dostała zlecenie od pana Lawendowego. Ów pan był bardzo szanowanym, poważanym muzykiem filharmonii. Grał przepięknie na saksofonie. Niestety, przed ważnym koncertem niespodziewanie rozpruł mu się jego ulubiony garnitur, dlatego poprosił mamę Wojtka o pomoc. Pani Ela z chęcią zgodziła się i zacerowała nieszczęsny garnitur, po czym wyszła do sklepu po zakupy. Wojtek zajął się w tym czasie swoją młodszą siostrą. Chciała ona bardzo zobaczyć jak wygląda prawdziwy, elegancki garnitur, więc chłopiec postanowił pokazać jej strój pana Lawendowego. Gdy mała siostrzyczka zobaczyła strój, Wojtek chciał go odłożyć na miejsce, ale nieszczęśliwym trafem rozdarł zaszyty przed chwilą garnitur. Przestraszył się wtedy bardzo, zaprowadził Elizę do swojego pokoju i dał jej lalki do zabawy, a sam zaczął rozmyślać, co by tu zrobić z podartym strojem. Ponieważ, nie umiał szyc stwierdził, że nie da się nic zrobić z tym smutnym wydarzeniem, a raczej jego skutkami. Zrozpaczony krzyknął głośno:

-No to koniec!

Ale Wojtek i tym razem miał szczęście. Tego samego dnia, idąc po szkole do domu, pomógł małym mrówkom naprawić zburzone przez jego kolegę mrowisko, więc dziś mrówki postanowiły mu się odwdziaczyć. Ponieważ są one mądrymi stworzeniami wiedziały, że po wymówionych słowach Wojtka trzeba będzie interweniować. Szybko wszystkie zebrały się grupą i zaszyły garnitur muzyka. Radosny Wojtek grzecznie podziękował mrówkom i poszedł do swojego pokoju bawić się z młodszą siostrą.

Rozdział 3

Następnego dnia Wojtek postanowił wybrać się do lasu na spacer. Podziwiał piękno natury, wsłuchiwał się w śpiew ptaków. Patrzył na wiewiórki, które radośnie biegały po zielonej łące. W pewnej chwili zobaczył małą sarenkę uwięzioną w gęstych zaroślach. Oczywiście natychmiast podbiegł do niej i pomógł jej się uwolnić. Sarna podziękowała mu liźnięciem w policzek i pobiegła w stronę lasu. Wojtek postanowił kontynuować swój leśny spacer. Gdy tak podziwiał piękno natury całkiem stracił poczucie czasu, ale nie tylko. Gdy wyrwał się z zadumy, spostrzegł, że się zgubił! Noc już nadchodziła, a biedny chłopczyk nie wiedział gdzie jest. Zaczął szukać drogi powrotnej, a gdy to nie przynosiło rezultatów, usiadł na kamieniu i z rezygnacją westchnął:

- No to koniec...

I w tym momencie pojawiła się obok niego sarenka, której chłopiec wcześniej pomógł. Wojtek wsiadł na jej mocny grzbiet i razem ruszyli w drogę powrotną. Sarna pomogła mu wydostać się z lasu, a co więcej zaniosiła go na swoim grzbiecie prawie pod sam dom, dzięki temu niewiele się spóźnił na kolację. Ucieszony Wojtek ślicznie podziękował sarence, po czym szybko pobiegł ku światłom błyszczącym między drzewami, bo na dworze zapadał już zmierzch.

Rozdział 4

W piątek Wojtek, jak co rano, wyszedł do szkoły. Miał jeszcze trochę czasu przed pierwszą lekcją, więc szedł powoli i w zamyśleniu. Nagle usłyszał straszny pisk i kwilenie. Dostrzegł, że pod drzewem leży mały, bezbronny ptaszek, a jego mama siedzi na gałęzi i nie wie co ma w tej sytuacji uczynić. Wojtek domyślił się, że ptaszek wypadł z gniazda i nie może się do niego z powrotem dostać. Bez chwili namysłu wziął małego na ręce i zaczął wdrapywać się po drzewie do gniazda. Gdy tam dotarł, umieścił ptaszka bezpiecznie w swoim domku i zszedł z drzewa.

Mama ptaka była mu bardzo wdzięczna i wraz z kilkoma ptaszkami zaśpiewała mu piękną piosenkę. Gdy chłopiec dotarł do szkoły, właśnie zaczynała się pierwsza lekcja. W tym momencie Wojtek przypomniał sobie, że zostawił wypracowanie na biurku w domu i zapomniał go zabrać. Ogarnęła go dzika rozpacz, bo bardzo starał się by było ono dobre i sporo czasu na to poświęcił. Po za tym dziś miała być po południu wywiadówka, więc nie zdołał by poprawić oceny. Powiedział sobie w myślach wznosząc oczy ku górze:

- No to koniec.

Był pewny, że dostanie jedynkę za brak zadania. I gdy po koniec lekcji Pani zaczęła zbierać wypracowania, chłopiec był przygotowany na ocenę niedostateczną. Nagle zobaczył, że lecą do niego ptaki, które trzymały w łapkach znajomą teczkę. Tak, to było zadanie domowe Wojtka. Wdzięczne za poranną pomoc ptaszki postanowiły mu się odwdziżyć. Wleciały do pokoju chłopca poprzez uchylone okno, zabrały z jego biurka teczkę z zadaniem i zaniósły ją do szkoły. Szczęśliwy uczeń odebrał zadanie od małych pomocników, tak żeby Pani nie widziała i ze spokojem oddał pracę.

Rozdział 5

Wojtek wraz z rodzicami i młodszą siostrą wybrali się na weekend nad malownicze jezioro. Po przebyciu podróży, rozpakowaniu bagaży i krótkim odpoczynku rodzice wraz z siostrą postanowili wybrać się na krótką wycieczkę po okolicy. Wojtek nie chciał pójść z nimi, ponieważ był zmęczony podróżą. Postanowił zostać w domku letniskowym. Wziął książkę i zaczął czytać. Po pół godzinie lektura znudziła się chłopcu, więc wziął kanapki, które zostały z podróży, zamknął domek na klucz, zawiesił go na szyi i poszedł nad jezioro. Dostrzegł tam kąpiące się kaczkę. Gdy ptaki zobaczyły Wojtka z ciekawością do niego podpłynęły. Chłopiec postanowił podzielić się z nimi swoimi kanapkami i zaczął je karmić. W pewnej chwili pochylił się by

spojrzeć w taflę jeziora, lecz zrobił to zbyt mocno. Zawieszony na jego szyi klucz odwiązał się ze sznurka i z pluskiem wpadł do wody. Prerażony chłopiec krzyknął:

- No to koniec!

Niestety, to był jedyny klucz do letniskowego domku. Wojtek usiadł na brzegu, schował głowę między kolana i zaczął płakać. Był bardzo przestraszony z powodu zguby. W tej chwili usłyszał głośne kwakanie kaczek. Zanim się obejrzał sprytnie ptaki zaczęły nurkować w poszukiwaniu klucza i po chwili jedna z nich wynurzyła się z nim w dziobie. Podpłynęła do Wojtka i oddała mu go. Uradowany chłopiec podziękował wszystkim kaczkom i wrócił do domku letniskowego, by dokończyć czytanie lektury.

Dzięki pomocy, jaką Wojtek udzielał zwierzętom, chłopiec uniknął wielu nieprzyjemnych sytuacji. Wszystkie stworzenia odwdzięczały się mu za okazaną wcześniej pomoc i ratowały chłopaka z trudnych sytuacji. Warto zatem pomagać innym, ponieważ i nam może się przydać pomoc w najmniej oczekiwanym momencie. Wojtek jest przykładem chłopca, który za swoje dobre uczynki został wynagrodzony.

ZNOWU MI SIĘ UDAŁO

W ostatnią sobotę obudziłem się bardzo późno. Byłem niewyspany po piątkowej imprezie. Przypomniałem sobie, jak wiele rzeczy mam do zrobienia. Wzdrygnąłem się. Nieodrobiona historia, dwa zadania z przyrody, projekt z angielskiego i ćwiczenia z matmy oraz oczywiście wypracowanie z języka polskiego. Po śniadaniu wyszedłem do sklepu, żeby zrobić zakupy.

Gdy wracałem przez park, zacząłem rozmyślać o tym, co przeczytałem w jakimś młodzieżowym czasopiśmie, że nigdy nie wiemy, jak zachowamy się w danej sytuacji. Wydawało mi się to trochę śmieszne, bo przecież zawsze wiedziałem, co lubię, a czego nie, co mnie złości, a co bawi. I gdy tak rozmyślałem, kontem oka zauważyłem niespokojny ruch w krzakach. Mógł to być pies lub wiewiórka, znajdowałem się przecież w parku, zwierząt tu nie brakuje. A jednak włosy stanęły mi dęba, a serce zaczęło szybciej bić. Miałem przeczucie, że to, co schowało się w zaroślach, nie jest mi znanym zwierzęciem. Schowałem się za pień drzewa i z uwagą przyglądałem się temu krzakowi. Ruch powtórzył się kilka razy. Czułem ciarki na plecach. To coś było zbyt duże jak na psa. Wydawało mi się, że słyszę miarowe postukiwanie. Być może to bicie mojego serca. Wstrzymałem oddech, nawet nie myślałem o tym, co stanie się, gdy ten stwór mnie zobaczy. Byłem przerażony. Nagle ruch ustał. Ostrożnie wychyliłem głowę zza pnia. Wokół panowała cisza, a ów dziwny krzak się nie ruszał. Wyglądało na to, że stwór sobie poszedł. Odważyłem się wyjść na ścieżkę. To, co zobaczyłem, wprawiło mnie w zakłopotanie. Kilkanaście metrów przede mną szedł pan Felek, dozorca parku, z siekierą na ramieniu. To on musiał

siedzieć za krzakiem. Ogromnie się zawstydzilem. Na szczęście, nikt nie widział mojego tchórzliwego zachowania. Wychodząc z parku pomyślałem, że jednak autor artykułu miał trochę racji. Nigdy nie przypuszczałbym, że przestraszę się dozorcę rąbiącego drzewo.

Resztę dnia spędziłem na próbach odrobienia lekcji. Niedziela, jak to niedziela, minęła szybko, a poniedziałek zapowiadał się zwyczajnie. Był zimny i wietrzny ranek. Wstałem z łóżka niechętnie, żałując, że nie mam grypy lub kaszlu. Nic z tego, nawet cienia kataru. Nie było wyjścia, należało iść do szkoły. Na pierwszej lekcji wszyscy ziewali. Cała IV klasa nie miała ochoty do pracy, a ja obawiałem się, że jakość mojego zadania domowego nie zadowoli pani od polskiego. Wszystko się zmieniło pod koniec lekcji. Nikt wtedy nie myślał o ziewaniu. A to wszystko przez panią dyrektor, która weszła z uśmiechem do klasy i zapytała:

- Macie kurtki? Chcecie się poruszać? To wychodzimy!

Zakładając kurtki i buty zastanawialiśmy się, co zaplanowała pani dyrektor. Po chwili żwawo kroczyliśmy ulicami Karpacza. Na wszystkie nasze pytania pani dyrektor odpowiadała tajemniczo:

- Cierpliwości. Dowiedzie się na miejscu.

Po kilku minutach doszliśmy do wielkiego ogrodzonego placu, na którym nie było absolutnie niczego. Po chwili przyszła do nas grupa mężczyzn. Jeden z nich zapytał:

- To są nasi specjaliści?

- Tak panie inżynierze. Tylko oni nic nie wiedzą.

- Oczywiście, już mówię.

Okazało się, że ci panowie to architekci, którzy planują budowę ogromnego centrum rozrywki. Sponsor całego przedsięwzięcia i grupa pomysłowych architektów poprosili naszą panią dyrektor o wyznaczenie grupy ekspertów, którzy pomogliby w zaplanowaniu super centrum. Pani dyrektor wybrała właśnie naszą klasę i to było przyczyną tej wycieczki.

- Interesują nas wszystkie pomysły, nawet te najbardziej kosmiczne – na zakończenie dodał inżynier – Zaplanujcie taki plac, na jakim chcielibyście spędzić cały dzień.

Każdy miał jakieś pomysły, które panowie notowali lub nagrywali. Ja wymyśliłem gigantyczną kostkę, we wnętrzu której nie byłoby grawitacji. Pan inżynier pochwalił mój nowatorski wynalazek.

Mogę powiedzieć, że znowu mi się udało. Najpierw nikt nie widział mojej sobotniej porażki w parku, a poniedziałek okazał się jednym z ciekawszych dni w moim życiu.

WAGARY OD PRZYJAŹNI

W małej szkole niedaleko Wrocławia mieszkały dwie dziewczynki Gosia i Monia. Znajomi przyjaciółek uważali je za przykład prawdziwej przyjaźni, sądzili, że nic ich nie rozłączy. Jednak nie wiedzieli co może się wydarzyć... W szkole przyjaciółek uczniowie byli podzieleni na różne style takie jak ; emo, skejterzy, pankowcy itp. Gosia razem z jej koleżanką nie należały do żadnych z tych grup, były zwykłymi dziewczynkami, które interesowały się muzyką i fotografią. W szkole większość uczniów bardzo je lubiła, lecz nie przez wszyscy, miały konflikt z grupą zwaną 'emo', rzadko się widywali i ze sobą nie rozmawiali. Prowadząca tą grupą Julka była bardzo nie miła dla przyjaciółek, zawsze chciała zniszczyć ich przyjaźń.

Pewnego dnia dziewczynki, spotkały się rano przed budynkiem szkoły i rozmawiały parę minut przed dzwonkiem lekcyjnym.

- Słyszałaś Gosiu, że Julka została przyłapana na paleniu papierosów w szkolnej toalecie?
- Jak to naprawdę? Ona to ma pomysły. I co się z nią stało?- zapytała zaciekawiona Monika
- Prawdopodobnie nie przyjdzie dziś do szkoły, ponieważ zawiesili ją na dzisiejszy dzień.
- Ach, ja nigdy w życiu nie chciałabym znaleźć się w takiej sytuacji jak ona, nie ma rodziców i żadnych bliskich jest taka osamotniona. Pewnie dlatego należy do grupy 'emo' i nie chce żyć na tym świecie.
- Może to i prawda, ale przecież życie jest wspaniałe, nieważne czy jesteśmy w marnej dla nas sytuacji, zawsze znajdzie się jakieś wyjście. – powiedziała zdecydowana Gosia
- Masz rację, jak zawsze –zakomunikowała rozweselona Monia.

Po rozmowie dziewczynek rozległ się głośny dzwonek lekcyjny i przyjaciółki szybko udały się do klasy gdzie miały pierwszą lekcję.

Po paru godzinach spędzonych w szkole, Gosia i Monika poszły razem do domu.

- Zrozumiałas to co mówił pan na matematyce? – zapytała zdenerwowana Monika

- Pewnie, że tak. Obliczenia procentowe są bardzo łatwe jeśli czegoś nie rozumiesz z chęcią mogę ci pomóc.

- O, dziękuję ci Gosiu, kompletnie nie rozumiem tych procentów.

- Nie ma za co. Do zobaczenia u ciebie za godzinę.

- Dobrze, do zobaczenia! – powiedziała Monika skręcając w ulicę, przy której mieszkała.

Godzinę później przyjaciółki spotkały się w domu Moniki. Gosia wytłumaczyła jej obliczenia procentowe i po paru godzinach Monika mogła odetchnąć z ulgą, ponieważ rozumiała już wszystko.

Następnego ranka, dziewczynka szybko wyruszyła w stronę szkoły i niecierpliwie czekała na przybycie jej kochanej przyjaciółki Gosi. Po paru minutach czekania, usłyszała głośny dzwonek i smutna pobiegła do klasy. Okazało się, że Gosia zachorowała na ospę i przez parę dni nie będzie jej w szkole. Niezadowolona Monika usiadła do ławki i przyglądała się zdenerwowanej Julce.

-Co się tak patrzysz? – spytała złośliwie Julka

- Przecież mi wolno, nie możesz mi tego zabronić.

- A to się jeszcze okaże, bądź pod szkołą po ostatniej lekcji musimy poważnie porozmawiać.

- Hmm... No dobrze skoro nalegasz.

I tak zakończyła się rozmowa dwóch dziewczynek. Gdy rozległ się dzwonek kończący lekcje, Julka wybiegła szybko z klasy i podbiegła do Dominika, jej bliskiego kolegi.

- Słuchaj, Dominik! Rozmawiałam z tą całą Monią, dzisiaj się z nią spotkam i spróbuję ją namówić do dołączenia do naszej

grupy. Będzie nam bardzo potrzebna do przekazywania różnych rzeczy, takich o jakie mnie prosicie.

- Dobra robota! Tylko nie mów tego nikomu, przecież nie chcemy, żeby ktoś ją o tym poinformował.

- No dobrze Dominiku.

- A co z jej koleżanką?

- Nie ma jej dzisiaj w szkole i prawdopodobnie nie będzie jej przez kilka następnych dni, więc to idealny czas, aby zacząć całą akcję.

- No to idealnie, do zobaczenia później. – powiedział na pożegnanie Dominik

- Na razie!

Po zakończeniu zajęć, Monika czekała pod szkołą na Julkę. Kilka minut później ujrzała dziewczynę wychodzącą zza budynku.

- No to cześć. – powiedziała Julka

- Hej, po co miałyśmy się spotkać?

- Chciałam z tobą poważnie porozmawiać.

- Robi się trochę groźno...

- Nie obawiaj się mnie ja ci nic nie zrobię. Może przejdę do rzeczy. Słyszałam, że Gośka strasznie cię obgaduje i tak naprawdę cię nie lubi. Rozmawiałam ostatnio z nią, chciała mnie namówić, żebym przekupiła nauczycielkę abyś dostała gorszą ocenę ze sprawdzianu, oczywiście tego nie zrobiłam, ponieważ ja cię naprawdę lubię i w związku z tym chciałabym żebyś należała do naszej grupy 'emo'. Zobaczysz to życie jest naprawdę lepsze. I to nie jest prawda, że wszystkie emo próbuje odebrać sobie życie. Ja nie należę do takich.

- Ale jak to Gosia mogła mówić takie rzeczy?! Jak ona mogła! Zgadzam się dołączyć do waszej grupy, na pewno będziecie mnie lepiej traktować niż Gosia.

Julka i Gosia rozmawiały jeszcze kilkanaście minut i obydwie wyruszyły w stronę swoich domów. Przez kilka dni, dziewczyny zdążyły się zaprzyjaźnić, były naprawdę sobie bliskie. Monika nie podejrzewała Julki o kłamstwo, była dla niej wzorem. Z czasem

Monika stała się podobna do Julki, ubierała się tak samo, mówiła tym samym stylem języka, a nawet popadała w nałogi, opuściła się w nauce i kłóciła się z rodzicami. Nie kolegowala się już z Gosią, nawet wyzywała ją i poniżała. Gosia nie mogła tego przeżyć nadal uważała Monie za swą najlepszą przyjaciółkę i nie mogła jej tego wybaczyć.

Któregoś dnia, Gosia siedziała samotnie w szkolnym korytarzu gdy usłyszała głośny płacz z damskiej toalety. Szybko podbiegła do kabiny i zapytała kto tam jest i nagle z toalety wyszła zapłakana Monika, której ciemny cień spływał po jasnej twarzy.

- Czego ode mnie chcesz?! – zapytała zdenerwowana Monika

- Nic od ciebie nie chcę, po prostu usłyszałam twój płacz i chciałam pomóc.

- Nic mi już nie pomoże, nie chcę żyć! Rozumiesz, odchodzę!

- Monia nie możesz, co się takiego stało? – spytała zdenerwowana Gosia

- No dobrze powiem ci i tak to już nic nie zmieni. Zaczęło się to parę tygodni temu razem z Julką napadłyśmy na sklep, na początku było fantastycznie. Mogłyśmy mieć wszystko czego zapragnęłyśmy, ale pewnego dnia złapała nas policja. Zostałyśmy w poprawczaku na parę dni. Rodzice zabronili mi zadawać się z Julą, i wtedy się z nimi pokłóciłam po raz pierwszy i od tamtej pory jest tak codziennie, a wczoraj Julka wyrzuciła mnie z grupy Emo, nie pozwala mi przychodzić do naszej skrytki w komórce i już się nie spotykamy, świat zawałił mi się pod nogami nie mam już nic, jestem zupełnie sama!

I w tym momencie Gosia przytuliła swoją serdeczną przyjaciółkę i powiedziała:

- Nie jesteś sama masz mnie, nie zostawię cię samej, jakoś to wszystko naprawimy, zobaczysz.

- Przecież ty mnie tak naprawdę nie lubisz, obgadywałaś mnie. Więc dlaczego chcesz mi pomóc?

- To nie prawda, słyszałam jak Kasia mówiła, że Julka to wszystko wymyśliła, żebyś dołączyła do ich grupy.

- Jak ona mogła!? Czyli naprawdę mnie lubisz?
- Tak Moniu, każdego dnia tęskniłam za tobą coraz bardziej, ale nareszcie ze sobą rozmawiamy, może naprawimy swoją przyjaźń?
- Nie wiem czy damy radę, ale warto spróbować.
- Dziękuję ci Moniu.

Po paru tygodniach Monika i Gosia odrodziły swoją przyjaźń na nowo i wszystko układało się wspaniale, Julka została wyrzucona ze szkoły za liczne kradzieże i za nielegalny handel. Monika poprawiła swoje relacje z rodzicami i zmieniła swój styl, teraz znów jest normalna dziewczynka i ma nadzieję, że tak pozostanie.

KONIEC!

WAGARY OD PRZYJAŹNI

Właśnie idę do mojej nowej szkoły na lekcję. Bardzo się cieszę i mam nadzieję, że poznam wielu nowych i fajnych przyjaciół. Gdy weszłam do klasy, nauczycielka powiedziała: a o to nasza nowa uczennica Ada. Przedstawiłam się wszystkim i usiadłam w ławce obok jakiejś dziewczyny.

Lekcja bardzo szybko minęła i zaczęła się przerwa, podeszłam do grupki dziewczyn i przedstawiłam im się. Wydawały się na miłe i sympatyczne, od razu je polubiłam. Pierwszy dzień w szkole bardzo szybko minął i wróciłam do domu. W domu, gdy rodzice spytali się jak było w nowej szkole, powiedziałam, że jest tam super, poznałam nowych znajomych i mam fajną klasę. Następnego dnia moje nowe koleżanki, czyli: Magda, Patrycja, Gośka i Paulina zaproponowały mi wyjście do kina, ja oczywiście się zgodziłam, bo to była świetna propozycja. Po trzeciej lekcji dziewczyny spytały się czy idę, a ja nie bardzo wiedziałam o co im chodzi, ale w końcu powiedziały czy idę do kina, bo przecież się zgodziłam. Ale lekcje jeszcze się nie skończyły, powiedziałam, lecz dziewczyny powiedziały, że jeden raz nie zaszkodzi pójść i ja się zgodziłam. W kinie było świetnie, a po filmie poszliśmy jeszcze na pizzę.

Następnego dnia w szkole pierwszą lekcją była matematyka. Kiedy tylko weszłam do klasy okazało się, że jest kartkówka, a ja nie miałam pojęcia co napisać, więc dostałam ocenę niedostateczną. Po lekcji było mi smutno, a moje koleżanki zaproponowały, abym poszła z nimi do galerii handlowej na zakupy. Miałam zły humor, więc się zgodziłam. Dzień upłynął bardzo szybko i ciekawie lecz jak rodzice spytali się co tam w szkole nie przyznałam się do złej oceny.

Złych ocen przybywało, a ja wciąż wagarowałam, mama nie wiedziała o moich złych ocenach, a nie długo miało być zebranie rodziców. W szkole znowu dostałam słabe oceny, miałam bardzo zły humor, więc wyszłam ze szkoły wściekła. Z początku nie wiedziałam dlaczego tak źle mi idzie w nauce, bo w poprzedniej szkole uczyłam się dobrze, ale dopiero potem do mnie dotarło, że przez te wagary narobiłam sobie niemałe zaległości. Wróciłam do domu i akurat mama wychodziła na zebranie, do szkoły, co jeszcze bardziej zepsuło mi humor. Przez cały czas kiedy mamy nie było, bardzo się denerwowałam. Po chwili mama weszła do domu, twarz miała smutną, ale była też trochę zła. Potem przyszła do mnie do pokoju i chciała ze mną pogadać o moich wagarach i złych ocenach. Mama powiedziała mi, że nie postąpiłam dobrze i muszę się poprawić, bo jak nie, to będę miała takie zaległości, że będę powtarzać klasę.

Kiedy poszłam następnego dnia do szkoły nie zgodziłam się na wagary i zaczęłam się uczyć. Postanowiłam też znaleźć nowych przyjaciół, bo nie chcę się przyjaźnić z kimś kto namawia mnie na opuszczanie lekcji.

NO TO KONIEC

Działo się to pół roku temu, ale dalej bardzo dobrze to pamiętam. Grałem w klubie piłki nożnej. Wszyscy lubiliśmy się, ale zdarzały się również głupie, bezsensowne kłótnie np.. " Weź, przez ciebie noga mnie boli ", albo "No i po co to robiłeś "i takie tam. Ale i tak zawsze się przepraszaliśmy.

Większość meczy przegrywaliśmy, tylko czasami zdarzały się remisy i wygrane. Nie było się czego dziwić, skoro byliśmy jedną z najmłodszych drużyn. Na jednym z treningów, trener zrobił nam przez większość czasu mecz. Grałem w pomocy z Kacprem i Sebastianem, w obronie Jarek, Marcel i Wojtek, w bramce Miłek, a w ataku Cyprian. Mieliśmy silną drużynę, ale nasi "przeciwnicy" też. Rozpoczął się mecz. Cyprian podał do mnie, a ja pobiegłem skrzydłem i przerzuciłem piłkę na drugą stronę boiska do Kacpra. Podbiegł do pola karnego i dośrodkował, ale bramkarz obronił. Podał piłkę do Tomka, który mnie ominął, dogrywając do Łukasza.

- Powrót do obrony!- krzyknąłem.

Łukasz z całej siły kopnął piłkę i niestety strzelił gola.

- Sorry...-powiedział Miłek.

- Nie szkodzi.- powiedziałem razem z kolegami z drużyny.

Miłosz podał do Marcela, a on ominął napastnika.

- Nie kiwaj się w obronie! Podaj. -krzyczał Sebastian.

Ale Marcel nie słyszał i stracił piłkę, na co Tomek odpowiedział szybką kontrą i strzelił nam drugiego gola.

- Musimy szybciej podawać. -stwierdził Cyprian.

- Okej. Postaram się. -odpowiedział Marcel.

Zaczęliśmy od wymiany podań w obronie, aż w końcu podali do mnie, a ja podbiegłem do pola karnego przeciwników i strzeliłem gola od słupka.

- Jest! W końcu! -mówiłem do siebie.

- Super! Musimy strzelić jeszcze dwa! -cieszył się Kacper.

- Taa.... Łatwo powiedzieć.- marudził Wojtek. Był przygnębiony, bo tylko raz miał piłkę.

Tym razem zaczęliśmy grać od środka. Kacper podał do Sebastiana, który chciał ominąć Łukasza, lecz mu się to nie udało i straciliśmy piłkę, ale nie na długo, gdyż ją odzyskałem. Podałem do Jarka, który pobiegł lewą stroną boiska.

- Podaj do mnie! Wycofaj!- krzyczał głośno Wojtek.

Nagle Jarek obrócił się i zagrał do Wojtka, który szybko ominął obronę i strzelił bramkę.

- Hura!!! Udało mi się! Już dawno nie strzeliłem gola.-cieszył się podniecony Wojtek. Aż skakał z radości.

Usłyszeliśmy gwizdek. Wszyscy zeszli z boiska. Nawet się cieszyliśmy z remisu. Nie tylko my, ale także nasi koledzy-przeciwnicy.

- Dobrze graliście, ale musicie jeszcze poćwiczyć dokładne podania i przyjęcia.-powiedział surowo trener- We wtorek nie ma treningu. W sobotę jedziemy na mecz o dziesiątej rano.

- A z kim? -zapytałem się.

- Ze Zgorzelcem. Spotkamy się w czwartek. Poszliśmy do szatni. Wszyscy byliśmy spoceni i zmęczeni godzinnym meczem.

- Może tym razem wygramy.-powiedziałem z nadzieją.

- Morze jest szerokie i głębokie...-westchnął Igor.

- No tak, ale jak się postaramy to będziemy mieli szansę.- odpowiedziałem.- Nara wszystkim... Ja już idę.

- Siemka. – odpowiedzieli.

- Do widzenia, trenerze.-powiedziałem z uśmiechem.

- Do widzenia, do widzenia.

Gdy przyszedłem do domu, musiałem odrobić resztę lekcji, bo przed treningiem nie zdążyłem tego zrobić. Później poćwiczyłem granie na gitarze i poszedłem spać, ponieważ byłem już bardzo zmęczony.

Kilka dni później, w sobotę nie mogłem iść na mecz, gdyż musieliśmy rano jechać na zakupy. We wtorek nie było treningu i przez to się nudziłem przez cały dzień.

Następnego dnia po szkole od razu poszedłem do Wojtka, aby trenować przed meczem. Przed pójściem na boisko zaproponował, abyśmy pooglądali telewizję. Później poszliśmy po Tomka i Miłka, żeby zagrać z nimi w piłkę. Na boisku byli też Kacper i Marcel. Powiedzieli mi, że gramy mecz u siebie z Bogatynią, a zbiórka jest za dziesięć dziesiąta. Graliśmy do samego wieczora. Potem rozeszliśmy się do naszych domów. W czwartek też nie było treningu, ze względu na złe warunki (strasznie mocno padał deszcz).

"Nie no, chyba oszaleję" -myślałem- "Albo umrę z nudów, naprawdę. Nie wytrzymam jak w sobotę będzie padać"

Na szczęście w piątek pogoda się poprawiła, ale trener przed meczem nie pozwala nam grać w piłkę, żebyśmy nie byli na nim zmęczeni, albo nie daj Boże nie mieli kontuzji. Przez cały dzień siedziałem w domu i oglądałem telewizję. Wcześniej poszedłem spać, żeby obudzić się rześki. W sobotę było ciepło i wiał chłodny, delikatny wiatr. Po prostu idealne warunki. Gdy przyszedłem na mecz, zauważyłem, że przyszli prawie sami najlepsi koledzy. Bardzo się ucieszyłem z tego powodu. Myślałem, że wygramy, gdyby nie to...:

Spotkanie się rozpoczęło. Od razu straciliśmy piłkę. Nikomu się nie chciało biegać. Już w pierwszej połowie przegrywaliśmy 4:1. Tylko Cyprjan strzelił dla nas "honorową" bramkę, a ja asystowałem. W przerwie trener na nas krzyczał:

- Co wy robicie! Zamiast biec do, piłki to wy się na nią patrzycie!
Nie macie już czego bronić, więc zagramy ustawieniem 4-3-3,

czyli 4 obrońców, 3 pomocników i 3 napastników, jasne?!
A teraz na boisko.

Przerwa się skończyła. Tym razem przeciwnicy zaczęli. Szybko rozwinęli akcję i strzelili nam piątego gola.

- Weźcie się ogarnijcie! -krzyczał trener. Po tych słowach wszyscy się poobrażali. Zwalali winę na kogoś innego, symulowali... Nagle usłyszeliśmy gwizdek. Mecz zakończył się wynikiem 5:1 (my przegraliśmy). Poszliśmy do szatni. Od razu wszyscy się kłócili i wyzywali jak nigdy. Wolałem się nie odzywać i mieć spokój. Nagle wszedł trener.

- Co to za wyzywanie i kłócenie się?! O co chodzi?!

- A, bo bez sensu grać, jak nikomu się nie chce.. -odezwał się Igor.

- Masz rację...Ja odchodzę z klubu.- przyznał Tomek

- Ja też.-powiedział Cyprian.

I tak prawie cała drużyna. Tylko ja, Kacper, Miłek, Wojtek i Marcel nie mówiliśmy jak reszta klubu. My jeszcze chcieliśmy grać, chociaż dla zabawy...

- Skoro tak - przemówił trener - to klub ogłaszam oficjalnie za zamknięty. Jutro to zgłoszę. Nie ma już treningów, ani meczy. Chyba, że znajdziecie jeszcze 11 dobrze grających osób...

Razem z kolegami, którzy jeszcze chcieli grać, byliśmy bardzo smutni, że to naprawdę koniec z naszym klubem. Nie sądziłem, że coś takiego się stanie.

Od tego zdarzenia już nie gram w piłkę nożną. Zostały mi dwa wyjścia:

albo pójdę do innego klubu piłkarskiego,

albo będę grał, ale tylko na gitarze...

W PEWNYM MIEŚCIE KOŁO GDYNI

W pewnym mieście koło Gdyni... mieszkał dziadek, Pan przy Skrzyni. Każdy szanował dziadka, bo był sprytny i miły. Ciągłe się śmiał, dzięki czemu miasto nie było nigdy smutne.

Codziennie chodził po świeży chlebek do piekarni. Chociaż nie miał 15 lat, pomagał swojej córce w ogrodzie, grał z dziećmi w piłkę nożną. Przy swoim domku miał czarodziejską skrzynię. Każdy myślał, że dzięki niej, dziadek był taki wesoły. Nikt nie umiał jej otworzyć, może nie miał siły, może nie był sprytny? Taka w tym mieście była zagadka.

Pewnego dnia, dziadzius wyjechał do ciotki Julki, która miała obsesje na temat sów. Przed wyjazdem dziadzius zabezpieczył skrzynię i pojechał. Ludzie próbowali znowu otworzyć skrzynię, w końcu zrezygnowali. Po paru dniach dziadzius znów wrócił i był jak dawniej wesoły. W końcu dziewczynka o imieniu Emilka odważyła się spytać co jest w tajemniczej skrzyni. Zapukała do drzwi. Po paru minutach otworzył drzwi Pan od Skrzyni. Emilka spytała się co jest w tajemniczej skrzyni. Dziadzius wprowadził ją do środka i ją otworzył. Zdziwiona Emilka powiedziała, że nic tam nie ma.

Dziadek uśmiechnął się i powiedział, że nieważne na ile wyglądasz, ważne na ile się czujesz. Od tej pory Emilka zaprzyjaźniła się z dziadkiem. Emilka już nigdy nie była smutna, bo znalazła dziadka Pana przy Skrzyni.

WAGARY OD PRZYJAŹNI

"Kłopoty na wagarach i w szkole."

Pewnego dnia Kasia, Basia i Asia postanowiły iść na wagary, ponieważ nie chciało im się uczyć na test z hiszpańskiego. Planowały to od tygodnia, jednak Ewelina i Aleksandra namawiały je, by nie szły. Dziewczyny przyjaźniły się od przedszkola. Zawsze się zgadzały ze sobą, nawet wtedy, gdy każda miała własne zdanie.

Nadszedł dzień testu z hiszpańskiego. Kasia, Basia i Asia nie posłuchały swych przyjaciółek, bo te nie chciały im pomóc. Poprosiły do tego planu ich kolegę Łukasza. Miał zagadać w pokoju nauczycielskim panie, aby nie widziały na kamerach jak się wymykają. Udało im się. Swój dzień zaplanowały w centrum handlowym. Miały najpierw robić zakupy, potem iść do kina i do restauracji. Jednak musiały uważać, ponieważ w galerii było dużo panów z ochrony. Poszły do H&M, by zrobić zakupy. Zobaczyły tam swoją wychowawczynię, więc uciekły do kina. Obejrzały film pod tytułem "Śniadanie do łóżka". Dziewczynom ten poranek jednak nie podobał się za bardzo, więc poszły jeszcze do różnych sklepów, aby kupić sobie jeszcze parę rzeczy. Po udanych wagarach Kasia, Basia i Asia na pizzę. Jednak tam na dziewczyny czekała niezbyt przyjemna niespodzianka. Spotkały dyrektora szkoły, który codziennie tu przychodzi na lunch. On ich nie zauważył, bo one szybko uciekły, nie płacąc za siebie. Dziewczyny bardzo się cieszyły, że udało im się uciec przed dyrektorem. W końcu postanowiły iść do domu, by już z żadnym nauczycielem się nie spotkać. Przed galerią spotkały się z Eweliną i Aleksandrą. Jedna z nich powiedziała:

- Postanowiliśmy się z wami nie przyjaźnić, bo musicie się z nami zgadzać-powiedziała Ola.

Kasia nagle mówiła zrozpaczonym głosem:

- Jak mi smutno, a tyle mnie i Aleksandrę łączyło.

Następnego dnia w szkole dziewczyny chciały z Eweliną i Aleksandrą porozmawiać, ale dyrektor zawołał je do siebie. Porozmawiali o tym, dlaczego ich nie było wczoraj na ważnym teście z hiszpańskiego, który przez Kasię, Basię i Asię się nie odbył. Dyrektor powiedział im:

- Będziecie pisały ten test, tylko nikt wam nie powie, kiedy się odbędzie. To kara za wasze wagary.

Dziewczyny tak się przeraziły, że postanowiły przeprosić Ewelinę i Aleksandrę.

Od tej pory Asia, Basia i Kasia słuchają się tylko swych najlepszych przyjaciółek i nie robią niczego, czego one im by nie pozwoliły.

O tym wybryku ich rodzice się nie dowiedzieli, ponieważ obiecały dyrektorowi poprawę i tak się też stało. Nikt nie mógł uwierzyć, że stały się takie wzorowymi uczennicami.

ROZBITY WAZON, CZYLI CO BY SIĘ STAŁO, GDYBY...

Pewnego słonecznego dnia, gdy wróciłam do domu, moja mama kupiła piękny, czerwony wazon do kwiatów, które dostała od wujka Jacka na 27 urodziny. Bardzo mi się spodobał. Z encyklopedii dowiedziałam się, że jest to replika wazonu greckiego sprzed 1000lat!

Mama napełniła wazon wodą, ale było za mało, więc postanowiłam dolać. W pewnym momencie niechcący pchnęłam wazon. Zaczął się kołysać i pomimo tego iż próbowałam go złapać, runął na podłogę i rozbił się na drobne kawałki. Bardzo mnie to przeraziło. Postanowiłam za wszelką cenę coś z tym zrobić, aby mama się nie dowiedziała. Moja pierwsza myśl była taka, aby go posklejać. Zadzwoeniłam więc do swojego kolegi, aby zapytać go, czy umiałby go skleić. Niestety, gdyby go skleić, byłyby widoczne ślady. Gdy mama pytała, gdzie jest jej wazon, odpowiadałam, że go pożyczyłam na kilka dni. Moja koleżanka zaproponowała, żebyśmy pojechały do kina. Zgodziłam się. Poprosiłam mamę o kilka złotych na bilet wstępu. Dała mi 40zł. Gdy szliśmy przez miasto, zobaczyłam, iż na rogu jest pewien sklep. do którego nigdy nie wchodziłam. Gdy wraz z moją koleżanką weszliśmy do środka, zobaczyłam, że jest to sklep z wazami. Po długim rozglądaniu się po półkach, odnalazłam taki sam jak mój. Zapytałam ile kosztuje. Sprzedawczyni odpowiedziała, że 50zł.

-Ale ja mam tylko 40zł.- odpowiedziałam

-Mam pewien pomysł. Moje wazy są zakurzone. Jeśli je odkurzysz, sprzedam ci wazon za 40zł.-powiedziała sprzedawczyni.

Szybko wzięłam się do roboty. Gdy skończyłam, kupiłam wazon. Niestety mama pod moją nieobecność, weszła do mnie do pokoju i zobaczyła, że go nie ma.

Wyjaśniłam mamie całą sytuację. Powiedziała, że nic się nie stało i uścisnęła mnie. Moim zdaniem to opowiadanie uczy nas, że trzeba się przyznawać do wszystkiego, nawet tego najgorszego.

ZGUBIONY KLUCZ

To był najśmieszniejszy dzień w moim życiu. Zaczęło się od tego, że kiedy się obudziłam, przypominałam sobie, że dzisiaj jest piątek 13-tego. Wiedziałam od razu, że coś mi się przydarzy. Nie wiedziałam tylko, czy to będzie coś miłego, czy pechowego.

Wychodząc z domu, zamknęłam drzwi i schowałam klucze do kieszeni, nic nadzwyczajnego. Po drodze poszłam do sklepu kupić sobie coś do picia, bo wybierałam się z koleżanką na długi spacer. Wyjmując drobne z kieszeni, zapłaciłam pani sprzedawczyni i wyszłam na spotkanie z koleżanką.

Kiedy tak spacerowałyśmy, zorientowałam się, że zapomniałam nakarmić moją papugę, Dage. Biedna, nie jadła już od rana. Gdy doszłam do domu, zatrzymałam się, aby wyjąć klucze. Ale co to??? Kluczy nie było w kieszeni!!!!. Przestraszona, poprosiłam koleżankę, aby pomogła mi go szukać. Zaczęłyśmy go szukać analizując od samego początku, czyli od mojego wyjścia z domu, aż do drogi na spacer co robiłam, aż do momentu gdy przypominałam sobie o mojej papudze. Ale nigdzie nie mogłyśmy go znaleźć. Byłyśmy już bardzo zmęczone.

Nagle coś mnie drgnęło, abym zajrzała do drugiej kieszeni i wtedy poczułam, że mam tam coś. Gdy to wyjęłam to coś, zaczęłam się głośno śmiać. Moja koleżanka patrząc co się stało, również się śmiała. To był mój zgubiony klucz. Przez cały czas był w kieszeni.

NO TO KONIEC

Dawno, dawno temu żył pewien młody człowiek, który miał na imię Robert. Robert pracował wraz ze swoim ojcem na przystani. Ich praca polegała na łowieniu ryb.

Pewnego dnia Robert wraz ze swoim ojcem Marcinem popłynęli na łowy. Gdy byli na środku morza, rozpętała się straszliwa burza i piekielny sztorm. Robert wraz ze swoim tatą walczyli ze sztormem. Walka była trudna, i pomimo wielkiego wysiłku rybaków, łódka rozbiła się nieopodal bezludnej wyspy. Robert ze swoim tatą byli przerażeni swoją sytuacją. Przerażało ich, że rozbili się na bezludnej wyspie i w tym momencie byli zdani sami na siebie.

Pierwszego dnia Robert ze tatą zbudowali szałas i zebrali opał na ognisko. W nocy Marcin przeraził się, ponieważ usłyszał głosy dobiegające z ciemnego lasu. Długo nie mógł zasnąć. Następnego dnia, z samego rana, Roberta obudziły odgłosy papug, które siedziały na wielkich palmach. Robert wstał i obudził swojego tatę Marcina, który opowiedział mu o swoim zdarzeniu w nocy. Robert i jego tata poszli do lasu, aby zorientować się gdzie są. Gdy przechodzili przez las zobaczyli ogromnego węża. W szybkim tempie uciekli z lasu na plażę. Dobiegając na plażę zobaczyli statek zmierzający w ich stronę. Kiedy statek przyptynał na wyspę, okazało się, że był to statek piracki. Piraci przyptnęli na wyspę w poszukiwaniu skarbu. Robert ze swoim tatą zaczęli uciekać. Piraci dostrzegli uciekających mężczyzn i zaczęli do nich strzelać. Robertowi i Marcinowi nie udało się uciec, zostali złapani przez piratów. Przywódca piratów zapytał tatę Roberta, czy nie widział na wyspie jakiejś wskazówki, znaku ułatwiających odnalezienie

skarbu. Marcin odpowiedział, że nic podobnego nie widział. Kiedy zapadła noc Marcin porozmawiał ze swoim synem, Robertem, o ucieczce od piratów. Trzeciego dnia rano piraci wzięli ze sobą Roberta i Marcina, aby oni pomogli im w odnalezieniu skarbu. Podczas wędrówki po wyspie zza skał nieoczekiwanie na poszukiwaczy wyskoczyło plemię tubylców. Zwiążali oni piratów i Roberta, i Marcina, którzy dzielnie się bronili. Plemię nazywało się Abu-dżabi. Tubylcy zaprowadzili wszystkich do swojego obozu. Obóz położony był w głębi lasu tak, aby nikt nie mógł go odkryć. Czwartego dnia, z samego rana, Robert wraz ze swoim ojcem Marcinem byli torturowani przez członków plemienia. Pomyśleli sobie wówczas: - no to koniec! Postanowili uciec z obozu. Musieli tylko opracować plan ucieczki. Piątego dnia podczas prowadzenia jeńców na śniadanie, Robert krzyknął do ojca: - Teraz! I wspólnie z ojcem zaczęli uciekać z obozu w stronę lasu. Uciekali ile sił w nogach. Droga wydawała im się bardzo długa. Co chwila oglądali się za siebie, czy tubylcy ich nie doganiają. Pędem wybiegli z lasu na plażę. I w tym momencie na horyzoncie zobaczyli statek rybacki, który płynął w ich stronę. Zdążyli! Byli uratowani! Statek rybacki zabrał ich do domu.

Po powrocie do domu Robert i jego ojciec opowiadali wszystkim znajomym i bliskim jaka spotkała ich przygoda. Niestety nikt nie chciał im uwierzyć!

WAGARY OD PRZYJAŹNI

Kasia i Jola są najlepszymi przyjaciółkami. Mieszkają w jednym bloku, znają się prawie od zawsze. Chodzą razem do jednej klasy, do gimnazjum. Są one bardzo miłe i grzeczne mają świetne stopnie, jednak nie mają żadnych innych przyjaciół. Ale one się tym nie przejmowały, bo przecież miały siebie nawzajem.

Lecz miały pewien problem, ich koleżanka z klasy, Dominika należała do nieciekawego towarzystwa, mianowicie używała wulgaryzmów, paliła papierosy itp. Bardzo im dokuczała, wyzywała je od kujonek, ponieważ uczyły się najlepiej z całej szkoły. Cały czas robiła im nieprzyjemne żarty, z których śmiała się cała szkoła. Trwało to już od ponad rok. Jola tego już dłużej nie mogła znieść, więc poprosiła rodziców o pomoc. Gdy rodzice Joli to usłyszeli natychmiast udali się do dyrektora szkoły. Dyrektor powiedział, że zajmie się tą całą sprawą, ale to tylko pogorszyło całą sytuację. Dominika zaczęła jeszcze gorzej się zachowywać, robiła Joli jeszcze gorsze żarty. Postanowiła odpuścić całą sprawę Kasi i zemścić się na Joli. Żarty Dominiki doprowadziły do bójkii pomiędzy Jolą a Dominiką. Gdy dyrektor dowiedział się o tym zdarzeniu, to Joli się dostało, ponieważ ona zaczęła. Jola i jej rodzice nie mogli już dłużej tolerować wybryków Dominiki. Po długim namyśle zdecydowali, że wyjadą do Anglii. Kasia była zła na Jolę i nie rozumiała tego, że jej przyjaciółka cierpi. Gdy Jola już wyjechała, Kasia bardzo cierpiała. Postanowiła zemścić się na Joli za to, że wyjechała. Kasia zaczęła przyjaźnić się z Dominiką. Zadawała się z nieciekawym towarzystwem, wagarowała i opuściła się w nauce. Rodzice Kasi byli tym wszystkim bardzo zszokowani, ale to nie wszystko. Pewnego razu Kasię zabrała policja, ponieważ Dominika namówiła ją do

kradzieży w sklepie z biżuterią. Gdy Jola dowiedziała się o tym zdarzeniu, natychmiast przyjechała i spytała Kasię dlaczego tak postąpiła. Kasia jej mówiła, że to wszystko, dlatego że Jola wyjechała i zostawiła ją samą, więc zaczęła kolegować się z Dominiką.

Jola wróciła do Polski i dziewczyny znowu zostały przyjaciółkami. Obie zmieniły szkołę i wszystko było już w porządku.

WAGARY OD PRZYJAŹNI

Pewnego ranka, Wiktoria obudziła się wcześniej rano, spojrzała przez okno i zobaczyła piękny wschód Słońca. Wstała z łóżka, ubrała się, umyła zęby, a następnie zjadła śniadanie. W końcu nadeszła pora na wyjście do szkoły.

Kiedy Wiktoria wyszła już do szkoły, spotkała swoją koleżankę Sandrę. Gdy były już cztery ulice przed szkołą Sandra zapytała się Wiktorii:

- Wiki, chodź pójdziemy dziś na wagary?!
- Sandra, ja nie idę na żadne wagary, jak chcesz to idź beze mnie.
- Jeśli jesteś moją przyjaciółką to chodź ze mną.
- No dobrze, pójdę, ale tylko dlatego, że jesteś moją przyjaciółką.
- Naprawdę? To gdzie się przejdziemy?
- Może na plac zabaw?
- Dobrze, chodźmy. Tam nikt z uczniów naszej klasy nie ma drogi do szkoły.

Wtedy Wiktoria i Sandra były już w drodze na plac zabaw, spotkały swojego kolegę Kacpra. Kacper zapytał:

- Gdzie idziecie dziewczyny? Nie idziecie do szkoły?

Wiktoria nagle zaczęła coś zmyślać.

- My tylko pójdziemy do sklepu i zaraz wrócimy do szkoły.
- Aha, to do zobaczenia w szkole!

Kiedy Kacper poszedł, Sandra powiedziała do Wiktorii, że dobrze zrobiła wymyślając coś na poczekaniu, ale obie zastanawiały się dlaczego Kacper szedł do szkoły właśnie tą drogą.

Po chwili doszły już na plac zabaw i bawiły się na nim, aż do zakończenia wszystkich lekcji w szkole. Potem szybko pobiegły

do swoich domów tak, aby nikt ich nie zauważył, a na pytanie mam w domu jak było w szkole odpowiedziały, że bardzo dobrze.

Na drugi dzień pani wyjaśniała nieobecność Wiktorii i Sandry w dniu wczorajszym w szkole. Kacper mówił, że je widział jak szły na plac zabaw, bo widział jak tam wchodziły.

Sandra i Wiktoria po tych nieprzyjemnych rozmowach wyciągnęły wnioski i już wiedzą, że nie można wagarować i okłamywać innych.

ZGUBIONY KLUCZ

Państwo Fabri mogą być dumni, że mają tak wspaniałe dzieci jak Elena i Roberto. Pani Francesca jest matką, a pan Lorenzo ojcem. Mieszkają w miasteczku Gela położonym niedaleko Palermo, przy ulicy Via Pisa. Mają do morza dwie przecznice. Kamieniczka, w której mieszkają, ma czerwony dach i bardzo stare mury.

Jak to zawsze bywa we włoskich rodzinach, na obiad podaje się makaron na różne sposoby. Gdy Elena wraz z Roberto wrócili ze szkoły, poszli umyć ręce i usiedli przy stole. Wtedy to dziewczyna zapytała matkę:

-Mamo, czy mogę ci w czymś pomóc?

Zdziwiona tym pytaniem mama odpowiedziała:

-Nie dziękuję, ale jeżeli chcesz, to możesz rozłożyć sztucce.

-Dobrze.

Elena wstała i wzięła widelce, łyżki oraz serwetki. Widząc to Roberto, zapytał się siostry:

-Może ci w czymś pomóc?

Na co zapytana Elena odpowiedziała:

-Możesz rozlać do szklanek sok.

Kiedy mieli się zabierać do jedzenia, rozległo się pukanie do drzwi. Usłyszawszy to, Roberto zerwał się z krzesła i pobiegł otworzyć. Gdy ujrzał w nich swojego nauczyciela, pana Pietro, zawołał :

-Mamo, pan Pietro do ciebie!

-Już idę, Roberto.

Podczas, gdy matka szła do drzwi, Elena podbiegła do telefonu i zadzwoniła do swojej przyjaciółki, Paoli. Po minucie zaczęła rozmawiać, a rozmowa brzmiała tak:

-Halo? Paola, mówi Elena.

-Cześć Elena!

-Słuchaj, mogłabyś przyjść do mnie do domu, gdzieś tak o godzinie 14?

-Jasne, a coś się stało?

-To raczej nie jest rozmowa na telefon, zresztą wszystko opowiem ci, jak przyjdiesz.

-No dobra, to w takim razie do 14, cześć!

-Cześć!

Po rozmowie poszła do salonu, gdzie był Roberto, pan Pietro i mama. Wchodząc, po minie mamy poznała, że coś jest nie tak. Postanowiła zapytać, czy coś się stało, na co pan Pietro odpowiedział:

-Czy coś się stało? Właśnie dowiedziałem się od innych nauczycieli, że ty pobiłaś się z Luką!

-Biłaś się z Luką?- zapytał się z niedowierzaniem Roberto.

-Tak-powiedziała zawstydzona Elena.

-Ale dlaczego?- zapytała mama.

-Bo on powiedział mi, że wie, co ja mówię o Paoli, a tak naprawdę, to ja nic takiego nie mówię-przyznała się Elena.

-No to w takim razie dlaczego się z nim pobiłaś?- zapytał pan Pietro.

-Ja próbowałam mu to wytłumaczyć... -opowiedziała powoli Elena.

-Ale dlaczego nie zgłosiłaś tego od razu nauczycielowi?- zapytał pan Pietro.

-Sama nie wiem-przyznała Elena.

Po tej rozmowie wszyscy milczeli, aż do czasu, gdy ktoś zapukał do drzwi.

-No klucz, ten który ukradliśmy Luce.

-To po to przyszedł pan Pietro?

-Tak, ale spokojnie, nie powiedziałam mu całej prawdy, dlatego się z nim biłam.

Kiedy Paola i Elena rozmawiały Roberto i mama jedli obiad, a przy okazji rozmawiali, czy Elena mogła mówić prawdę. Chociaż było to bardzo wiarygodne, to Roberto ciągle czuł, że coś tu nie pasuje, bo Luka jest jego najlepszym przyjacielem i zawsze mówi prawdę tak samo jak on jemu, dlatego nie wierzył, aby mógł się pobić z jego siostrą.

W każdym razie wróćmy może lepiej do Paoli i Eleny, które rozważały temat, gdzie może teraz podziewać się klucz. Rozważały też, czy ktoś nie ukradł klucza. Następnego dnia wszystko się skomplikowało, ponieważ Roberto zaczął wypytywać Lukę, Paolę no i przede wszystkim Elenę dlaczego tak się stało, że zaszła bijatyka, lecz oni milczeli jak grób. Kiedy było popołudnie, wszyscy postanowili pójść nad morze. Już po dziesięciu minutach byli na miejscu. Postanowili więc najpierw wejść na molo. Szli może ze dwanaście minut, kiedy wreszcie dotarli pomału do samego końca. Właśnie to tam rozegra się dalsza część opowieści. Kiedy to Elena i Roberto zostali sami przy jednej z barierek, bo mama i tata poszli na ławkę. I właśnie wtedy Roberto zapytał :

-Czy klucz Luki się znalazł?

-Skąd wiesz o kluczu?- zapytała zdziwiona Elena.

-Sam do tego doszedłem.

-Która jest godzina?- zapytała się Elena.

-Dokładnie 14:00-powiedział pan Pietro.

-To w takim razie na pewno Przyszła Paola, pójde otworzyć- oznajmiła Elena.

Kiedy Elena szła otworzyć, drzwi pan Pietro powiedział, że musi iść. Kiedy przyszła Paola, Elena poszła z nią do swojego pokoju i zamknęła drzwi. Gdy to już uczyniła, odwróciła się i usiadła na łóżku. Wtedy to Paola zapytała, o co chodziło jej przez telefon.

-Chodziło mi o to, że ja zgubiłam klucz-powiedziała nieśmiało Elena.

-Jaki klucz?

-No, ten, który ukradłam Luce.

- Nie, nie znalazł się.
- No to szkoda, że nie znalazł się klucz do książki-przyznał Roberto.
- Jakiej książki?
- No do jakiejś książki, przynajmniej tak mi wyszło z moich badań.
- Skoro wiesz tyle rzeczy, to może wiesz, gdzie jest ten klucz?
- Nie wiem.
- Ale może lepiej już dzieci skończą rozmowy i pójdą do domu-powiedziała mama.
- Dlaczego, przecież zaraz będzie zachód słońca-oznajmił Roberto.
- Nie dlaczego tylko proszę szybko iść do domu, bo już jest po godzinie 19.
- Dobrze.

W tym czasie gdy Elena i Roberto wracali do domu, ich rodzice rozmawiali na temat zachodów słońca. Gdy tak rozmawiali, nagle pojawił się tata Luki. W jednej chwili stanął i zapatrzył się na słońce. Gdyby nie to, że wysypały mu się dokumenty z teczki, pewnie nadal by stał i patrzył. Rodzice, zobaczywszy, co się stało, podeszli do niego przywitali i pomogli mu w zbieraniu. Pan Riccardo opowiedział im, że właśnie wracał z pracy, zrobił się korek, postanowił więc zaparkować przy plaży i zobaczyć przepiękny zachód słońca. Opowiadając to, wcale nie zauważył, że przez przypadek włożył do swojej teczki jakiś klucz. Dopiero w domu go zauważył i pomyślał, skąd się wziął klucz od notesu w teczce. Kiedy Elena usłyszała, że tata Luki znalazł klucz, to poczuła się winna, ponieważ to ona go wzięła. Ale nie tylko jej było z tym nieswojo, bo także Paola i Luka miały wyrzuty sumienia. Jednak pan Riccardo nie dowiedział się nigdy, że jego klucz został skradziony.